

LILIA
wśród
CIERNI



KATERI CENTER - CENTRE KATERI
P.O BOX / C.P. 70
KAHNAWAKE, QC
CANADA - J0L 1B0

www.katericenter.com

L I L I A

W Ś R Ó D

C I E R N I

1656 — 1680

LILIA *wśród* CIERNI

Napisał
O. Julian Arent, O.F.M.

1 9 5 3

Wydawnictwo OO. Franciszkanów
Pułaski, Wis.

NIHIL OBSTAT

Fr. Mauritius Grajewski, O.F.M.

Censor Librorum

IMPRIMI POTEST

Fr. Theophanes Kalinowski, O.F.M.

Minister Provincialis

IMPRIMATUR

† Stanislaus V. Bona

Episcopus Sinus Viridis

3-53-10M

The Franciscan Printery

Pulaski, Wis.

OŚWIADCZENIE AUTORA

Stosownie do dekretu Papieża Urbana VIII i Konstytucji Apostolskiej *Officium ac munera* Papieża Leona XIII oświadczamy, iż wszystko, co się w niniejszym dziełku mieści o życiu świątobliwej Kateri Tekakwithy, bez jakiegokolwiek zastrzeżenia poddajemy sądowi Świętej Stolicy Apostolskiej i Nieomyślności w rzeczach wiary i obyczajów Zastępcy Jezusa Chrystusa.



SAINT KATERI TEKAKWITHA - SAINTE KATERI TEKAKWITHA
THE LILY OF THE MOHAWKS - LE LYS DES MOHAWKS
1656 - 1680

CLAUDE CHAUCHETIÈRE, S.J. (CIRCA 1690)



*Skromne to dziełko poświęcamy pokornie Naj-
świętszej Maryi Pannie, Królowej Dziewic.*



TREŚĆ

CZĘŚĆ I — ROK 1656 ----- 17

Rok 1656 -----	19
Irokezi -----	22
Mohakowie -----	27
Trudności Misjonarzy -----	29

CZĘŚĆ II — W STANIE NEW YORK ----- 37

ROZDZIAŁ 1:

ROGANKA ----- 39

Lata dziecięce -----	39
Panienka -----	41
Cnota czystości -----	52
Małżeństwo -----	55
Cierpienia i prześladowania -----	57

ROZDZIAŁ II:

PIERWSI MISJONARZE ----- 61

Pierwszy misjonarz -----	61
Wojna -----	63

Delegacja Pokojowa	64
Praca misjonarska	67

ROZDZIAŁ III:

CHRZEŚCIJANKA	69
---------------------	----

Spotkanie z misjonarzami	69
Burza po Chrzcie św.	76
Przykre oszczerstwo	80
Życie po Chrzcie św.	82

ROZDZIAŁ IV:

UCIECZKA	87
----------------	----

Odwiedziny Chrześcijan z północy	87
Kateri pragnie ucieczki	89
Ucieczka	91

CZĘŚĆ III — W KANADZIE	99
------------------------------	----

ROZDZIAŁ I:

MISJA ŚW. FRANCISZKA	101
----------------------------	-----

Historia Misji	101
Życie w Misji	105
Kateri w Misji	108

ROZDZIAŁ II:

PIERWSZA ZIMA ----- 111

Pierwsza Komunia św. -----	111
Bierzmowanie -----	112
Spowiedź św. -----	113
Msza św. i Komunia św. -----	113
Na polowaniu -----	116
Oszczerstwo -----	121
Święta przyjaźń -----	124
Przyjęcie do Sodalicji Najśw. Rodziny -----	130

ROZDZIAŁ III:

CNOTY ----- 133

Życie modlitwy -----	133
Jej "grzechy" -----	138
Pragnienie świętości -----	141
Sąd o jej cnotach -----	143
Miłość Matki Najśw. -----	144
Miłość bliźniego -----	145
Pokora -----	146
Cierpliwość -----	148
Umiłowanie samotności -----	149

ROZDZIAŁ IV:

ŚLUB CZYSTOŚCI ----- 151

Nieczystość u Irokezów -----	151
Pragnienie życia zakonnego -----	153

Proponowanie małżeństwa	153
Ślub czystości	160

ROZDZIAŁ V:

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA	163
-----------------------------	-----

Choroby i umartwienia	163
Wielki Tydzień	164
Wielki Wtorek	165
Wielka Środa	168

ROZDZIAŁ VI:

PO ŚMIERCI	171
------------------	-----

Cześć dla Zmarłej	171
Cuda	176
Starania o beatyfikację	179

NAJWAŻNIEJSZE DATY	181
BIBLIOGRAFIA	187
MODLITWA O BEATYFIKACJĘ	189



WSTĘP

WYDAWAĆ się to może trochę dziwnym, że podejmujemy się wydania życiorysu Indianki, *Kateri Tekakwithy*. Sądzymy jednak, że niniejszym wydawnictwem, jak się z czytania dziełka przekonają czytelnicy, czynimy przysługę Amerykanom polskiego pochodzenia.

Kateri Tekakwitha należy do historii amerykańskiej. Jako Amerykanie powinniśmy znać jej życiorys, naśladować jej cnoty i starać się o jej beatyfikację. Jest ona **NASZĄ, ŚWIĘTĄ** amerykańską. Nie ma żadnej przyczyny, dlaczego Amerykanie polskiego pochodzenia mają być nie obznajomieni z jej życiem oraz historią Kościoła w Ameryce. Dotychczas jednak nie ma, o ile nam wiadomo, żadnego życiorysu *Kateri Tekakwithy* w języku polskim. Jest to więc pierwszy, obszerniejszy opis jej świątobliwego życia.

Kateri Tekakwitha ma dla nas wielkie znaczenie. Była ona "lilią wśród cierni". Stąd jej żywot taki ciekawy, taki podziwu godny. Żyjąc w nadzwyczaj zepsutym środowisku zdołała wynieść się ponad swe

otoczenie, wzgardzić ludzkim względem i zajaśnieć jako precudna gwiazda w Kościele amerykańskim.

Czytanie życiorysu Świętych czy Błogostawionych oraz osób, których sprawa beatyfikacji już jest w toku, przynosi zawsze stokrotne owoce. Zajęci troskami codziennego życia zapominamy nieraz o wzniosłym celu naszego życia. Pochłonięci sprawami bieżącej chwili mało uwagi zwracamy na możliwości osiągnięcia świętości w środowisku, w którym się znajdujemy. Obciążeni trudnościami obecnego momentu sądzimy, że nie ma ratunku, że gorzej być nie może, że nie wytrzymamy, że nie warto walczyć, że tylko my sami tak srodze cierpieć musimy. Czytanie życiorysów Świętych otwiera nam oczy: że i inni mieli trudności, że inni potrafili je pokonać, że często znajdowali się w daleko trudniejszych warunkach, że ostatecznie nie tak trudno i beznadziejnie przedstawia się sytuacja, że potrzeba tylko trochę ... więcej wysiłku i woli.

Życiorys Kateri Tekakwithy jest właśnie takim życiorysem. Jest to obraz nie tylko pierwotnej historii Stanów Zjednoczonych. Jest to nie tylko przedstawienie pierwszych kroków Kościoła na ziemi amerykańskiej. Jest to na pierwszym miejscu historia duszy, która swą stałością, czystością, szlachetnością, swą kryształową duszą wskazuje wybitnie, czego dokonać może łaska Boża w sercu człowieka, o ile zechce z nią współpracować. Kateri Tekakwitha była chrześcijanką tylko cztery lata ... a wspięła się tak wysoko. Tak wysoko, że niejeden, czy niejedna,

którzy od lat kilkunastu czy kilkudziesięciu posiadają dar Wiary świętej, spuścić muszą głowy w zawstydzeniu.

Życiorys Kateri Tekakwithy niech więc każdego czytającego pobudzi do jak najwytrwalszego wysiłku o święte i heroiczne życie, którego dziś tak wielce spoganiątemu światu potrzeba.

Autor

CZĘŚĆ I

ROK 1656.

ROK 1656

NA TERENIE obecnego Stanu New York zrasza Ziemię Amerykańską krew Męczenników, którzy później zostają wyniesieni na ołtarze Kościoła: w roku 1642 ginie śmiercią męczeńską św. Renat Goupil; sześć lat później dnia 18 października, 1646 roku, kończy swe młode życie święty Izaak Jogues, a 19 października, tą samą drogą kroczy święty Jan La Lande.

Wszyscy trzej przelewają swą krew na tym samym terenie: we wsi Ossernenon. Wszyscy trzej zostają zamęczeni przez Mohaków, należących do plemienia Irokezów, zamieszkujących obecny Stan New York. Dziesięć lat później, w roku 1656, z tego samego szczepu, w tej samej wsi wyrasta piękna lilia, która czystym swym życiem wspinać się będzie na same szczyty świętości: Kateri Tekakwitha.

Jak wygląda więc życie w Ameryce w tym czasie? Na północ od Meksyku, na terenie obecnych Stanów Zjednoczonych i Kanady żyje w tym czasie przeszło 60 narodów indiańskich, posługujących się prawie tyluż różnymi językami. Żadne z tych plemion jednak nie zna chrześcijaństwa. W Kanadzie wprowadzić pracują już Jezuici i Franciszkanie — ale z wielkimi trudnościami. Na zachodzie Franciszkanie z Meksyku przedzierają się i zaczynają

opowiadanie Ewangelii — z równie wielkimi trudnościami. Pierwszy męczennik amerykański ginie właśnie tam, bo w Arizonie, w roku 1542, a jest nim Franciszkanin, O. Jan de Padilla.

W Meksyku za to przedstawia się zupełnie inny obraz. Meksyk podbity już od przeszło stu lat przez Hiszpanów. Ewangelię z wielkim powodzeniem opowiadają Franciszkanie. Stoją już świątynie Pańskie, powstają szkoły, tworzą się diecezje. W Tepeyac, Guadalupe, już od przeszło stu lat czczą Indianie meksykańscy Matkę Najświętszą, która w tej miejscowości ukazała się ubogiemu Indianinowi, Janowi de Diego.

Nie znaczy to jednak, że na terenie obecnych Stanów Zjednoczonych i Kanady nie ma akcji. Na te właśnie czasy przypada silny ruch mocarstw europejskich dla zdobycia kolonii w Ameryce. Działają tu więc: Anglia, Francja, Portugalia, Hiszpania i Holandia, które zaczynają w tym czasie w rozrzuconych osadach wschodniej Ameryki walkę o supremację na nowej ziemi. Pierwsze miasto w Stanach Zjednoczonych powstaje na sto lat przed narodzeniem Kateri Tekakwitha: w roku 1565 założone zostało miasto St. Augustine, we Florydzie.

Kraj, który do niedawna był rajem polowania dla szczepów indiańskich, zaczyna się roić od od-

krywców, kolonistów, spekulantów, handlarzy. W r. 1618 przybywa do Wirginii pierwszy transport holenderski — Murzynów z Afryki. W roku 1672 Anglia przyłącza się do tego handlu. W roku 1700 jest w Ameryce już 18,000 niewolników, a za 75 lat będzie ich ponad 500,000.

Są to lata, kiedy rozpoczyna się handel z Indianami, oraz ich podbój, wyzysk i eksterminacja tak za pomocą wojen, jak za pomocą ... wódki. Nie są to więc czasy pokoju. Walczą na pierwszym miejscu szczepy indiańskie między sobą. Walczą też i państwa kolonialne. Za kilka lat rozpocznie się nawet seria wojen, które historia zarekordowała następująco: "King William's War" od roku 1689 do 1697; od roku 1702 do 1713 następuje wojna zwana "Queen Anne's War"; potem idzie "King George's War" od roku 1744 do roku 1748, a za kilka lat następuje "French and Indian War" od roku 1754 do roku 1763. Po tej zaś idzie wojna kolonii amerykańskich z Anglią. Deklaracja Niepodległości następuje dopiero dnia 4 lipca, 1776 r.

Kateri Tekakwitha urodziła się w roku 1656, w obecnym Stanie New York, we wsi Ossernenon. Stolicę Piotrową w tym czasie zajmuje Papież Aleksander VII, który rok przedtem, po niezwykle

długim konklawe, bo trwającym 80 dni, został wybrany na Następcę świętego Piotra.

Irokezi

PLEMIĘ Irokezów, do którego należała Kateri Tekakwitha, spotykają Francuzi w Kanadzie w roku 1535 w ekspedycji, prowadzonej przez Jakuba Cartiera, nad rzeką św. Wawrzyńca. Kilka lat później znajdują się już wewnątrz obecnego Stanu New York. Jak się tam dostali, co ich zmusiło do migracji, nie wiadomo, choć historycy przypuszczają, że plemię Algonkinów wydarło im tę ziemię. Dość, że kiedy wśród nich znajduje się św. Izaak Jogues w roku 1642, zamieszkują środkową część Stanu, podzieleni na pięć szczepów, które w języku angielskim znane są jako: Mohawk, Oneida, Onondaga, Cayuga i Seneca. Wśród Francuzów znane są powyższe szczepy jako: Agniers, Onneyuts, Onontagues, Goyogouins i Tsonnontouans. W ich własnym języku nazywają się: Ganeagono (Mohawk), czyli naród krzemienia; Oneyotekeano (Oneida), czyli naród granitu; Onundagono, (Onondaga), czyli naród w górach; Gwenghwehohonon (Cayuga), czyli naród w moczarach; Nundawono (Seneca), czyli naród na wielkiej górze. Francuzi zwą to całe plemię, złożone z pięciu szcze-

pów, Irokezami. Anglicy zaś znają je jako "Pięć Narodów". Irokezi sami zaś nazywali się Hodenosaunee, czyli "Ludzie długiego domu", ponieważ mieszkania ich były długimi szałasami z kory brzozonej.

Język Irokezów był spokrewniony z tym, którego używali Huroni w Kanadzie. Dwa te narody właściwie kiedyś miały tworzyć jedno plemię. Dla jakiego powodu część ich się odłączyła, nie wiadomo.

Irokezi (Iroquois) nie należeli do najludniejszych plemion. Nigdy nie liczyli więcej niż 16,000 ludności. Byli jednak bitnym narodem, żyjącym prawie ustawicznie na stopie wojennej. Nazywano ich "Rzymianami Ameryki". Historycy nazywają ich: Indianami Indian, Wandalami, Hunami Ameryki. Odznaczali się dyplomacją, podbojami, ambicją, agresywnością. W walce zaś byli zażartymi i odważnymi, jak prawie żadne inne plemię indiańskie. Wystarczyło wpaść do jakiejś wioski indiańskiej i krzyknąć: "Irokezi się zbliżają"—a wsie całe w popłochu zaczęły uciekać. Podboje swe roztaczali na północ, na zachód, na południe i na wschód: na wszystkie strony. Na południe na przykład aż do dalekiego Tennessee. Na zachód aż do obecnego Stanu Illinois. Na północ aż do środkowej Kanady nad wielkim jeziorem Huron, gdzie przebywało plemię Huronów.

Ustawiczne wojny sprawiały, że nie mogli się nigdy stać narodem wielkim liczebnie. Wielu z nich ginęło na wojnach; innych zabierały zarazy i pijaństwo. Byli jednak na tyle sprytni, że utrzymywali się liczebnie zawsze na tej samej stopie, a to głównie przez adoptowanie jeńców, zabranych w napadach na sąsiednie plemiona.

Irokezi byli rasą inteligentną. Badacze ich historii i języka twierdzą, że na przykład ich język miał prawie tyle bogactwa co i język grecki. Im więcej misjonarze, pracujący wśród nich, studiowali język plemienia, tym więcej nabierali przekonania, że nie było to zwykłe barbarzyńskie mamrotanie, ale był to język o regularnych konstrukcjach i wielu odmianach, bogatszy pod niektórymi względami od francuskiego.

Była to jednak rasa leniwa. Nie zajmowała się uprawą roli. Nie dbała o czystość ani o schludność. Żyła w stanie prymitywnym. Zakładała swe wsie zazwyczaj przy rzekach i jeziorach. Za okrycie służyły skóry dzikich zwierząt. Poszczególne szczepy mieszkaly we wsiach, otoczonych dwiema czy trzema palisadami. Za mieszkania służyły im długie szałas, wynoszące zazwyczaj 120 stóp długości, pokryte korą brzoową. Mieszkało w tych szałasach kilka rodzin. Środkiem szałas, biegł korytarz, gdzie

ustawione były kominki. Otwory były u góry. Innych zaś otworów czy okien nie było, tak iż w szałasach zawsze było ciemno i brudno, zawsze dużo robactwa i zarazy. O życiu prywatnym nie było ani mowy.

Wśród plemion indiańskich wschodniej Ameryki Irokezi stali na bardzo niskim poziomie co do moralności. Byli leniwymi, niechłujnymi, łakomymi, okrutnymi. Znani byli powszechnie ze swych częstych kradzieży i gemblerstwa. Małżeństwa zawarte łamali dowolnie. Dziewczęta ich od młodych lat były zepsute, jak się to okaże w toku niniejszego opowiadania. Całe zaś plemię odznaczało się nadzwyczajnym okrucieństwem. I tak na przykład: w wyprawie przeciw Indianom zwanym Illinois 600 jeńców zostało zabitych i zjedzonych. Wśród dzikich więc znani byli ze swego okrucieństwa i uczt ludożerczych.

U Irokezów ważne stanowisko zajmowały niewiasty: spełniały wszystką cięższą robotę, stąd takie usilne starania o niewolnice. Mężczyźni zaś uważali, że ich obowiązkiem jest polować i bronić wsi od napadów nieprzyjacielskich. Latem więc, kiedy był pokój, mężczyźni czas swój spędzali na łowieniu ryb, paleniu fajek, gawędzeniu, ćwiczeniu synów w sztuce wojennej, urządzaniu gier i uczt, których u Irokezów było nadzwyczaj dużo. Zimo-

wą zaś porą mężczyźni polowali. Był to jedyny okres w roku, kiedy naprawdę ciężiej pracowali.

Jeden z misjonarzy, który pracował wśród nich, O. Jakub Bruyas, tak pisze o ich osobistych obyczajach i życiu:

Życie wśród tych barbarzyńców jest ustawicznym męczeństwem, a spalenie na stosie przez Irokezów, było by złejm do zniesienia niż doświadczenia, które trzeba znosić wśród nich. Trzeba być przygotowanym na to, że wszystkie zmysły człowieka będą męczone codziennie: wzrok, przez dym w szałasach — od którego prawie straciłem oczy; słuch, przez ich nieznośne krzyki i wyczerpujące wizyty; powonienie, przez smród, który bez ustanku wydzielają włosy mężczyzn i niewiast, wymasazowane i nasmarowane tłuszczem zwierzęcym; czucie, przez mrozy, a wreszcie smak, przez pożywienie, o którym wystarczy powiedzieć, że najwytrawniejszy i najdelikatniejszy kawałek odrzuciłyby psy we Francji. Jeżeli sagamite (potrawa indiańska) jest bez przyprawy, jest bez smaku; jeśli jest z przyprawą — a to prawie przez większą część roku dokonuje się za pomocą zgniłych ryb — sam smród tej potrawy przewraca człowiekowi żołądek do góry nogami ...

Mohakowie

WROKU 1656 Kateri Tekakwitha urodziła się we wsi Ossernenon. Pochodzi więc z plemienia Irokezów. Plemię to jednak, jak już zaznaczyliśmy powyżej, było podzielone na pięć szczepów: Mohak, Oneida, Cayuga, Onondaga i Seneca. Kateri należała do szczepu Mohaków (Mohawks).

Mohakowie byli szczepem irokezkim, który stał na straży całego plemienia na wschodzie. Osiedlili się nad rzeką Mohak (Mohawk), niedaleko obecnego Albany. Anglicy nazywali ich Mohawks; Holendrzy: Maquas albo Maquois; Francuzi: Angiers albo Aniers.

Ze wszystkich szczepów irokezkich Mohakowie byli najokrutniejszymi i najdzikszyimi. O. Charlevoix, historyk jezuicki, pisze o nich:

Mohakowie zawsze byli najzaciętszymi wrogami Chrześcijan; byli najdzikszyimi i najpysznieszyimi z Irokezów; okazywali zawsze nienawiść do narodu francuskiego, która zdawała się być częścią ich natury...

Mohakowie z czasem stali się głównymi przywódcami Irokezów, a to głównie dlatego, że żyjąc bliżej Holendrów i Anglików w obecnym Stanie New York, otrzymywali od nich broń palną. Znajdowali się także w dobrym położeniu do prowadze-

nia handlu. Ale tak jedno jak i drugie z czasem przyczyniło się do ich upadku i eksterminacji.

Mohakowie mieli trzy główne wsie: Ossernon, Gandagaron i Tionnontoguen, stolica szczepu. W czasach, które opisujemy, na wyprawy wojenne szczep Mohaków mógł dostarczyć plemieniu blisko 600 wojowników. Cyfra ta wskazuje, że nie był to liczny szczep. W historii jednak odznaczał się wielką walecznością.

Kateri Tekakwitha urodziła się w roku 1656. Należała do plemienia Irokezów, a w tym plemieniu do szczepu Mohaków.

Wyżej wspomniany historyk nadmienił, że na każdym kroku, prawie od samego początku, Irokezi okazywali nienawiść do narodu francuskiego. Miała ona jednak podłoże. Po pierwsze, Francuzi, nie znając "polityki" indiańskiej, osiedlając się w Kanadzie zaczęli handel i przyjaźń uprawiać z Algonkinami — których Irokezi nienawidzili, a to głównie dlatego, że ich przepędzili z tamtego kraju. Algonkini byliby wytępił Irokezów, gdyby nie to, że ci ostatni utworzyli "konfederację" w roku 1570, do której należało pięć szczepów irokezkich, zobowiązanych do wspólnej obrony. Od tego czasu stali się groźnymi, a kiedy w połowie XVII wieku otrzymali broń palną od Holendrów, stali się terrorem dla wszystkich sąsiednich plemion.

Francuzi połączyli się nie tylko z Algonkinami. Handlowali i przyjaźnili się z Huronami, zamieszkającymi na północno-wschodnim wybrzeżu jeziora Huron. Dla Irokezów był to nowy powód nienawiści, gdyż z Huronami żyli na stopie wojennej.

Wreszcie sprawy nie polepszały kontakty Irokezów z Anglikami i Holendrami, którzy chcieli Francuzom odebrać kolonie w Ameryce. Kiedy więc Indianie przybywali do angielskich czy holenderskich fortów w sprawach handlowych, podszczuwano ich umyślnie przeciwko Francuzom, szerząc najdziwniejsze pogłoski i nieprawdy, byle tylko można było im zaszkodzić.

Trudności Misjonarzy

HEROICZNE było poświęcenie misjonarzy, pracujących w tej części Północnej Ameryki. Trudności, jakie przechodzili, i duch, w jakim je znosili, wskazuje, że byli to mężowie nieprzeciętnej miary, mężowie o pokroju bohaterów, którym musiała przyświecać jedynie miłość Boża i troska o zbawienie dusz, dla których tak mocno i z takim zapałem się poświęcali.

Religia chrześcijańska, głosząca zasady miłosierdzia, cierpliwości i przebaczenia, nie była ponętną dla Indian. Wychowani byli w tradycji nienawiści

międzyszczepowej. Obracali się w atmosferze okrucieństw, z których nic sobie nie robiono. Przyjmowano je jako rzecz codzienną. I nie była ona cechą jednego czy drugiego plemienia, ale wszystkie w mniejszej czy większej mierze nią się odznaczały.

Teren, na którym pracowali misjonarze, obejmował kraje trzech ważnych narodów indiańskich: Algonkinów, Huronów i Irokezów. W notatce historycznej zostawionej przez Ojca Vimont, jednego z misjonarzy, widać, że znęcanie się nad jeńcami należało wedle pojęć Indian do zwykłego prowadzenia wojny. Zawsze po obu stronach srożyły się noże i ogień. Píše on:

Tam, gdzie przed ośmiu laty stało sto chat, dziś już ledwie pięć lub sześć pozostało; naczelnik, dawniej dowodzący 800 wojownikami, ma dziś ich już tylko 30-40, a ich flotyllę, liczące dawniej 300-400 łodzi, zmniejszyły się o dziesiątą część.

W sprawozdaniu misyjnym z r. 1634, w opisie O. Le Mercier, czytamy o narodzie Huronów następujący przykład ich okrucieństwa:

Do Ihonatirii przyprowadzono jeńca schwytanego w walce z Irokezami, aby go według zwyczaju Huronów w okrutny sposób na śmierć zamęczyć. Daremnie wstawiali się misjonarze. Dla wojennego jeńca nie było żadnej litości.

Nie od razu jednak wykonano barbarzyński wyrok. Zostawiono sobie jeszcze dosyć czasu do znęcania się nad ofiarą urąganiem. Jeden z misjonarzy upatrzwszy sposobną chwilę, zbliżył się do jeńca, mówił mu o Bogu, o niebie, o nagrodzie za zniesienie według Woli Bożej cierpienia i o konieczności Chrztu. Nieszczęśliwy skazaniec, wzruszony dobrocią kapłana i namaszczeniem głoszonej przezeń nauki, uwierzył w Boga i chętnie przyjął Chrztost św., po czym pełen rezygnacji wyczekiwał spokojnie spełnienia na nim wyroku. Przy zmroku zapalono jedenaście ognisk, do których zbiegli się mieszkańcy. Naczelnik w wyrazach tchnących dzikim fanatyzmem, zachęcał obecnych, aby gorliwie wzięli się do spełnienia ofiary, jakiej się bogowie od nich spodziewają, i nie oszczędzali jeńca.

Po tej przemowie mężowie z pochodniami w ręku okrażali jeńca i pędząc go z ogniska do ogniska przytykali płomień do jego ciała, a ta ohydna gonitwa trwała tak długo, aż biedny niewolnik po długich mękach upadł bezwładnie i spłonął w ognisku...

Na wschód od Huronów w Kanadzie mieszkali Algonkini, jeden z najliczniejszych narodów indiańskich na wschodnim wybrzeżu Ameryki. U nich

niemniej jak u innych narodów objawiało się okrucieństwo. I tak na przykład, w sprawozdaniach misyjnych z roku 1643 czytać można o wypadku pewnego Sokokiesa (Indianina z plemienia w Nowej Anglii). Zabrano go do niewoli i skazano na śmierć torturową. Powyrywano mu paznokcie, ucięto dwa palce, jedną nogę przebito spiczastym kijem, a całe ciało pokłuto cierniami; czterech młodych ludzi wiązało go tak okrutnie, że ciało było do kości poprzecinane...

Na południe od Algonkinów i Huronów, w obecnym Stanie New York, mieszkało potężne plemię Irokezów, do którego należała i Kateri Tekakwitha. Sprawozdanie misyjne z roku 1642 daje nam obraz następujący: w późnej jesieni, 1641 r., napadli Irokezi w nocy na wieś algonkińską i po krótkiej walce ją zdobyli. W mgnieniu oka związano mężczyzn, kobiety i dzieci, po czym zwycięzcy porozwieszali kotły nad ogniem, pokrajali ciała zabitych i zjedli je ze zwierzęcą dzikością w oczach żyjących jeszcze ich współbraci, których wyszydiali. Wyrywali z rąk matek niemowlęta, przywiązywali je do rożna i żywcem piekli.

"Biedne dzieci nie wiedziały jeszcze, co to ogień," — opowiadała jedna z takich matek, która uciec zdołała. — "Gdy poczuły żar, spoglądały na nas i zakrzyczały się na śmierć. Serce nam się krwa-

wiło na taki widok, ale byłyśmy powiązane i ratować ich nie mogliśmy. Wołałyśmy tylko: 'Pozabijajcie je raczej, ale nie męczcie!'— Lecz okrutnicy nie mieli ani uszu, ani litości; śmiali się tylko z naszych łez i naigrawali z naszej męczarni". Opowiadała dalej, jak matki z żalu same się zabijały, jak pojmanych jeńców pędzono jak gromadę bydła przeznaczonego na rzeź; jak im palce odcinano ostrymi muszlami, a następnie rany żarzącymi przypiekali węglami. . . Jeden z algonkińskich wojowników okazał wśród najstraszniejszych męczarni właściwą Indianom stoicką odwagę. Nie zmarszczył nawet brwi, a gdy siepacze, przykładając mu do ciała rozpaloną pochodnię, wołali do niego: "Krzycz! Czemu nie krzyczysz?" — odrzekł:

"Patrzcie na mnie i przyznajcie, że wy byście tego nie potrafili. Żelazo i ogień, którymi nade mną się srożycie, wyciskałyby wam łzy i jęki, jak niemowlętom!"

Na te słowa rzucili się na niego Irokezi, rozszarpali na kawałki, wydarli zeń serce i wątrobę, upiekli je i zjedli. Nic więc dziwnego, że nazywano Irokezów niekiedy "szatanami".

Drugą przeszkodą misjonarzy była wielka podejrzliwość Indian, którzy wielu rzeczy nie rozumiejąc, przypisywali im moc czarodziejską, szkodliwą. Stąd tak trudno było nieraz misjonarzom czy-

nić postępy w swej pracy. Indianie na przykład zauważali fakt, że dzieci, a tym więcej starsi, którzy zostali ochrzczeni przez misjonarzy (którzy, rzecz zrozumiała, zawsze byli gotowi do ochrzczenia kogokolwiek znajdującego się w niebezpieczeństwie śmierci) aktualnie wkrótce umierali. Z tego wyciągali potem swoje własne wnioski. A w tych wnioskach utwierdzali ich Holendrzy i Anglicy, zapalając ich umysły uprzedzeniami, które z czasem stały się głęboką nienawiścią do wszystkiego, co nosiło na sobie znak Krzyża świętego.

Trzecią trudnością misjonarzy była ogromna rola, jaką w życiu poszczególnych szczepów odgrywał wzgląd ludzki. Trudno było Indianom przezwyciężyć się, odosobnić się od społeczeństwa, nie iść utartą drogą. Zrozumiałym jest ten wzgląd ludzki, gdyż skupiska Indian nie były ludne. Życie jednostek więc było jak najściślej spojone z życiem wsi, w której mieszkały. Nie łatwo było potargać więzy, gdyż od nich zależało samo nawet życie: odzienie, dach nad głową i pożywienie.

Czwartą trudnością misjonarzy byli czarownicy, czarodzieje, guślarze, którzy korzystali z każdej zarazy, by zagniewane oblicze Indian zwrócić na misjonarzy i użyć ich jako kozłów ofiarnych, na których można było zrzucić winę za klęski i plagi. Ci sami też puszczali między Indian wiele pogłosek,

strachów, fałszywych wieści, by wzbudzić nieufność ku misjonarzom. Ci sami uważali się za wykładaczy snów. Kiedy więc im nadarzała się jakaś sposobność, uwagę Indian zawsze skierowywali na misjonarzy.

Piątą trudnością była rozwiąłość obyczajów, którą jeszcze więcej szerzyła wódka, tak bardzo pożądana przez Indian. Na domiar złego koloniści zachęcali Indian do niemoralnego życia, powiadając im, że w Europie jest jeszcze gorzej. Rozwiąłość obyczajów przejawiała się szczególnie w biesiadach, na których się objadano, w ucztach zwycięstwa, w nieskromnych tańcach, w publicznych pijatykach.

Podziwem więc nas napełniają ci misjonarze, którzy w kwiecie wieku puszczali się w nieznane krainy, opuszczając swoich najbliższych, zdając sobie sprawę z tego, że może nigdy do nich nie wrócą. Z tych, którzy wśród Indian Kanady i północnych Stanów Zjednoczonych pracowali, wielu zginęło śmiercią męczeńską. Niektórych z nich czci Kościół dziś jako Świętych. Inni zaś, którzy łaski męczeństwa nie dostąpili, zaskarbili sobie w niebie wielką nagrodę za swe męczeństwo w ukryciu.

O. Paweł Raguenéau, który pracował w Kanadzie od roku 1637 do 1666, kiedy powołano go nazad do Francji, tak pisze:

To bezkrwawe męczeństwo o wiele przewyższało krwawe, z powodu długości dotkliwego cierpienia... Spać zawsze na gołej ziemi, siedzieć od rana do nocy w gęstych kłębach dymu, nocować w chacie źle pokrytej i z powodu licznych szpar wystawionej na wszelkie przewiewy wiatrów; rano przy obudzeniu widzieć się nieraz zasypanym powłoką śniegu; odwiedzać chaty dzikich, gdzie ledwie oddychać można od zaduchu; nigdy nie mieć innego napoju, prócz wody; prawie innej strawy, prócz kukurydzy; innego światła, prócz palącego się wspólnego ogniska; innego mieszkania, prócz wspólnej izby, w której się ciśnie 10 — 15 osób, gdzie większe i małe dzieci krzyczą i płaczą, i gdzie odbywają się wszystkie zatrudnienia domowe; czyliż to wszystko nie jest jednym ciągłym pasmem dotkliwych udręczeń? A jeżeli w dodatku jeszcze Bóg odmówi do czasu wewnętrznej pociechy; jeżeli się kryje przed sercem, które tylko ku Niemu pała i dopuści, aby się stało ofiarą smutku i przyrodzonego wstrętu, są to doświadczenia, którym tylko niezwykła cnota i gorąca miłość Boża sprostać potrafi.

CZĘŚĆ II

W STANIE NEW YORK

1656-1677

ROZDZIAŁ I

POGANKA

Lata Dziecięce

PIĘKNA "lilia. szczepu Mohak", Kateri Tekakwitha, urodziła się w roku 1656, we wsi Ossernon, nad rzeką Mohawk, w tej samej wsi, gdzie dziesięć lat przedtem z rąk mieszkańców wsi zginęli śmiercią męczeńską, św. Izaak Jogues i św. Jan La Lande, a w r. 1642 zginął św. Renat Goupil.

Jako poganka znaną była tylko jako **T e k a k w i t h a**. W niektórych biografiach autorowie podają jej imię jako **T e g a s k o u i t a** albo **T e g a k o u i t a**. Nie wiadomo dokładnie, co ta nazwa miała oznaczać. Niektórzy twierdzą, że wyraz ten oznacza mniej więcej to: ta, która trzyma przed sobą ręce wyciągnięte. Być może, iż dano jej takie imię, gdyż miała słabe oczy. Dziś znana jest jako **T e k a k w i t h a**.

Bliższych szczegółów nie posiadamy o jej rodzicach. Wiemy tylko, że ojciec był Mohakiem i we wsi zajmował pierwsze miejsce, będąc głównym wojownikiem i naczelnikiem szczepu. Matka zaś Tekakwithy była chrześcijanką, z narodu Algonkinów, która podczas wojny z Irokezami dostała się do niewoli, gdzie też zmuszona była wyjść za mąż za naczelnika wsi.

Tekakwitha rodzicami długo się nie cieszyła. W roku 1660 plaga ospy objęła całą wieś Ossernenon. Na czteroletniej dziewczynce zajście to musiało głębokie wrażenie uczynić. Widok mieszkańców w najstraszliwszych maskach, wyprawiających po ulicach i w domach pląsy, mające niby własność odpędzenia zarazy, musiał żywo utkwić jej w pamięci. Nie tylko maski, ale dzikie wycia, uczty obżarstwa i nocne festyny pod kierownictwem czarowników. Za te nadużycia swego narodu Tekakwitha będzie później jako chrześcijanka składać Bogu zadośćuczynienia, karząc swe delikatne ciało postami i umartwieniami.

Tekakwitha straciła w tej zarazie ojca, matkę i młodszego o dwa lata braciszka. W czwartym więc roku została sierotą, którą zajęli się krewni. Przeszła do domostwa swego stryja, który po zmarłym bracie objął naczelnictwo we wsi.

Czteroletnia Tekakwitha w czasie tej wielkiej zarazy też chorowała. Na skutek ospy twarz jej została zeszpecona. Ślady po chorobie zostają na całe życie. Straciła przy tym prawie wzrok, a oczy jej tak tą chorobą zostały uszkodzone, że odtąd przez całe życie cierpi na słabe oczy, które nie mogą znieść światła. Ci, którzy z nią żyli, zeznają, że musiały one ją szczypać za każdym poruszeniem powiek, kiedy światło na nie padało. Stąd przez

całe życie wychodząc na podwórze przykrywała swą głowę kołderką w taki sposób, by zasłonić oczy. Inne niewiasty nosić będą kołderki na ramionach. Tekakwitha będzie swoją nosiła na głowie.

Z powodu tej choroby pozostała przez całe życie słabą i chorowitą. Od młodych więc lat przepędza większość swego czasu w cieniu lub wewnątrz szałasów. Nie udziela się nikomu, unika zbiegowisk i widowisk, które były takimi częstymi wydarzeniami w życiu Irokezów. Z czasem umiłuje to odosobnienie, które dla niej stanie się prawdziwym błogosławieństwem, ponieważ podczas gdy inni młodzi rychło tracą swą cnotę i poszanowanie swej godności, Tekakwitha przepędza swój czas w niewinności.

Po większej zarazie Indianie zazwyczaj palili całą wieś: był to gest poniekąd zabobonny. Sądzono, że tym sposobem pozbywają się duchów, które im szkodziły. To samo się stało z wioską Ossernenon, która doszczętnie została spalona, a mieszkańcy przeprowadzili się o milę wyżej nad rzeką i zbudowali nową wioskę, którą nazwali Kahnawake (albo Gandaouague), co w języku Irokezów oznaczało "przy wodospadzie".

Panienka

NASTĘPNE lata Tekakwithy przechodzą bez większych wydarzeń. Pędzi zwykłe życie Indianki,

dorastającej panienki. Większą część swego czasu spędzała w szałasie krewnych. Nie biegała po miasteczku, szukając nowinek, nie obmawiała, nie plotkowała, jak to było w zwyczaju niewiast indiańskich.

Ci, którzy ją znali w tych latach, donoszą nam, że była inteligentną, sprytną, utalentowaną panienką, której ręczne robótki wprawiały w podziw wszystkich, którzy je oglądali. Wprawną ręką wyrabiała tasienki ze skór zwierzęcych, paski, koszyki, pudełka. Poza tym, spełniała wszystkie posługi domowe, których starsi spodziewali się od dorastającej panienki: mełła zboże i kukurydzę, przynosiła w wiadrach wodę, zносиła drzewo na opał, gotowała i usługiwała do stołu. Słowem: była pracowitą panienką, spokojną, pełną radości, zabawiającą żarcikami i opowiadaniem towarzystwo, kiedy tego zachodziła potrzeba w kółku rodzinnym.

Piękne świadectwo wydaje o niej O. de Lamber-ville, który jej udzielił Chrztu św. Píše bowiem:

Katarzyna Tekakwitha była słodkiej i spokojnej natury, skłonna do dobrego i z największym obrzydzeniem do wszelkiego rodzaju zła. Nie tylko, że nie mogła znieść nieczystości członków swego szczepu, ale obrzydziła sobie i inne grzechy, które są tam zwyczajnie popełniane: pijaństwo, zabobonna wiara w sny i zabobonne biesiady . . .

O. Chauchetiere, jeden z jej pierwszych biografów, który ją znał osobiście i który miał wszelką możność zasięgnięcia wiadomości od tych, którzy ją znali w kraju Mohaków, pisze, co następuje:

Była łagodną, cierpliwą, czystą, niewinną... Tak się zachowywała jak dobrze wychowana dziewczyna francuska. Takie jest świadectwo o niej wydane przez tych, którzy ją znali od czasu, kiedy była małą dziewczynką... Od samej rychłej młodości nie dbała o branie udziału w tańcach albo grach... Nigdy nie okazywała ducha okrucieństwa, jakiego mają dzikie niewiasty; nie mogła znieść, kiedy kogoś krzywdzono, ani nawet niewolnika, i uważała to za grzech spalić kogoś na stosie...

A były to czasy niebywałych okrucieństw, do których od młodości zaprawiano młodzież indiańską. Ze wszystkich narodów indiańskich Irokezi najwięcej odznaczał się okrucieństwem i znęcaniem się nad jeńcami.

Cnota młodziutkiej Tekakwithy silnie się tu uwydatniała. W stosunkowo nieludnych wioskach indiańskich okrucieństwa były publicznym wydarzeniem, na które zbierali się wszyscy — od najmłodszych do najstarszych — a przykład starych, doświadczonych okrutników nie mógł nie podzielać na młode umysły dorastającej młodzieży. W wielu

wypadkach Irokezi korzystali z tych sposobności, by jej nauczyć "godnego sposobu" traktowania jeńców. Przekazywali tradycję, utwierdzali, zakorzeniali.

A jaki był program tych okrucieństw? W jakim porządku brano się do nich? Z opisów, które pozostały z tych czasów, mamy taki oto obraz: rozbierano jeńców do naga i pędzono przez szpalery ustawionych Indian, którzy ich różgami i kijami poważnie okładali. Następnie przywoływano przed zebraną publiczność jakieś dziecko, które skorupą od ostrygi odpiłowało jeńcowi palec. W wypadku, gdy jeńiec był chrześcijaninem, starano się, by tę przysługę wyrządziła mu jakaś chrześcijanka — niewolnica. Najczęściej też zmuszano jeńca do zjedzenia swego własnego palca.

Było to wszystko jednak wstępem do uczty. Przystępowano po tym do "pieszczenia jeńców", jak to określano. Ustawiano jeńców na podwyższeniu, a zebrani podchodzili do nich i zdzierali im skórę z rąk, nóg, pleców, pod pachy podkładali pochodnie gorejące, wyciągali paznokcie, obcinali im palce.

Naczelnicy stali wokoło i ... fajki palili, a młodzież swój sport uprawiała. Na noc przywiązywano nagie ciała jeńców na ziemi do palów. Na dobranoc zaś rzucano na gołe ciała rozżarzone węgle. Rano

obrzucano je mięsem i puszczano psy... I nadchodził drugi wieczór sportu ... czasem trzeci i czwarty. Na zmianę wymyślano inne zabawy, np. w wypadku misjonarzy: niektórych oblewano wrzącą wodą kilkakrotnie, co miało być szyderczym naśladowaniem ochrzzczenia. Często zdarzało się i to, że skończywszy tortury w jednej wsi, zabierali Indianie jeńców do drugiej, by powtórzyć to samo, a po drugiej — do trzeciej ... Śmierć następowała dopiero po długich męczarniach. Poprzedzało ją zazwyczaj jakieś większe zniekształcenie ciała, np. odcięcie nosa.

Przechował się do naszych czasów wspaniały list, pisany ręką wielkiego Misjonarza, Ojca Bressani, który po męczeńskich przejściach pisał następujące słowa do swego Generała Zakonu:

Nie wiem, czy Wasza Przewielebność pozna jeszcze pismo biednego kaleki, którego niegdyś znałeś dobrze, gdy był przy pełnym zdrowiu. List będzie źle napisany i pełen plam, bo piszący, nie wspominając już o innych swych cierpieniach, ma u prawej ręki jeden już tylko cały palec i nie może zapobiec, aby krew się nie sączyła na papier z otwartych ran. Zamiast atramentu, mam wodę zabarwioną prochem, a piszę nawet nie na stole, lecz na ziemi. Piszę z kraju Irokezów, gdzie obecnie przebywam,

jako jeniec, chcąc Ci, Ojcze, w krótkości opowiedzieć wyroki Bożej Opatrzności nade mną.

O, Bressani opisuje tu szczegółowo swą podróż, swoje pojmanie w niewolę i zapędzenie do kraju Irokezów. Opowiedziawszy to, tak dalej pisze:

Dnia 15 maja przybyliśmy do koczowiska Irokezów. Na wieść o tym zbiegli się dzicy około nas; o 200 kroków od swych szałasów, zdarli ze mnie odzienie i skrępowanego pędzili przed sobą. Młodzi wojownicy ustawili się na prawo i lewo szpalerem, wszyscy mieli kije, wyjąwszy przywódcę, który trzymał nóż w ręku. Gdy chciałem iść naprzód, zastąpił mi drogę, schwycił mnie za lewą rękę i rozciął ją pomiędzy małym a czwartym palcem, a zrobił to tak gwałtownie, że sądziłem, że chce mi całą rękę odciąć.

Następnie zaczęli mnie drudzy bić kijami, aż doszedłem do miejsca przeznaczonego na widowisko naszych męczarni. Musieliśmy wstąpić na rusztowanie z kory dębowej, ułożonej na dziewięć piędzi wysoko, aby nas tłum mógł widzieć i z nas się naigrawać. Byłem cały krwią zbroczony, która mi płynęła ze wszystkich członków, a krzepła zaraz od zimnego wiatru. Wielką osłodą była mi myśl, że mi Bóg daje łaskę cierpieć choć trochę na tym świecie, za-

miast tych większych kar, na jakie sobie zasłużyłem. Potem szedł pochód wojowników. Dzicy przyjmowali ich z jak największą okazałością i ugaszczali ich najlepszymi rybami.

Kazano nam śpiewać. Można sobie wyobrazić, jaki był to nasz śpiew; zgłodniali, drogą znużeni, okryci ranami, drżeliśmy od zimna. Nieco później podał mi jeden z pojmanych Huronów trochę kukurydzy, a pewien przywódca, widząc mnie zdrętwiałym od zimna, rzucił mi, na usilne me prośby, połowę rozszarpanej letniej sutanny; mogłem się nią przynajmniej okryć, ale nie zagrzać. Musieliśmy śpiewać, dopóki wojownicy nie przeszli; następnie wydano nas na pastwę dzieciom; te kazały nam zstąpić z wywyższenia, na którym przebywaliśmy od dwóch godzin, i przymuszały nas, według zwyczaju indiańskiego, do tańca. Ponieważ byłem do tego niezgrabnym, przeto biły mnie, kłuły i wydzierały mi włosy z głowy i brody. Trzymano nas tak pięć do sześciu dni, ku ogólnej igraszce złośliwych dzieci.

"Śpiewaj!" — krzyczało jedno. — "Bądź cicho!" — wołało drugie; i kiedy chciałem dogodzić pierwszemu, to drugie szarpało mnie nielitościwie. "Daj mi rękę — będę ją palił"; czwarte zaś przypiekało mnie, bo ręki podać

nie chciałem. Rozkazywały mi brać w ręce rozzarzone węgle...

Widowiska naszych udręczeń odbywały się zwykle pod wieczór. Wtedy to wołali przywódcy, przebiegając przez koczowisko:

— Zbierajcie się, młodzi, popieścić się z naszymi jeńcami!

Na to wezwanie zgromadzali się wszyscy w jednym największym szałasie. Zdzierano ze mnie wtedy łańchmany i jedni kłuli mnie dzidami, drudzy przypiekali mnie główniami, rozpalonymi kamieniami, węglami i gorącym popiołem. Na ziemi leżał także gorejący popiół, powkładali w niego ostre ćwieki, pędzili mnie dokoła ognia przez te ćwieki i popiół. Następnie targali mnie za włosy i skubali mi brodę; to znowu wydzielali paznokcie lub też upalali pojedyncze członki. Obecnie mam już tylko jeden cały palec, choć i u tego wydarli mi paznokciec zębami. Pierwszego wieczora przypalali mi jeden paznokciec; drugiego odcięli pierwszy członek u palca; trzeciego drugi członek itd. Sześć razy palono mi palce u samych rąk; dręczyli mnie więcej niż osiemnaście razy ogniem i nożem, a podczas tych męczarni musiałem jeszcze śpiewać. Co noc znęcali się tak

nade mną do pierwszej albo drugiej godziny, po czym skrępowanego rzucali mnie na ziemię. Przez cały miesiąc musieliśmy znosić takie i dotkliwsze jeszcze męczarnie.

Z koczowiska, gdzie zaszły te męczarnie, zaprowadzono go do pierwszej wsi Irokezów, o czym O. Bressani tak pisze:

Przez cały tydzień męczyli mnie w sposób, którego nie godzi się opisywać, bo nikt by tego nie mógł czytać, a może by i nie uwierzył. Nie zmrużyłem oka przez wszystkie te noce i zdawały mi się nieskończenie długie. Ciało moje było tak okropnie oszpecone, że wszyscy uciekali ode mnie, jak od trupa i tylko przybliżano się do mnie, aby się jeszcze więcej nade mną znęcano. Zaledwie się kto znalazł, co mi do ust włożył pożywienia trochę, bo sam nie mogłem tego czynić mymi opuchłymi i ropiącymi się rękoma. Stąd to cierpiałem głód okropny, tak że nareszcie nie mając już kukurydzy, jadłem glinę, choć tę ledwo już mogłem przełknąć. Cały byłem pokryty robactwem, które zalegało się w moich ranach, a nie mogłem mu się opędzić. Pewnego dnia odpadły mi aż cztery palce.

O. Bressani nie doczekał się tam korony męczeńskiej, gdyż na zgromadzeniu naczelników (dnia

19 czerwca, 1644 r.) uradzono, aby "chrześcijańskiego czarownika" nie palić, ale go sprzedać. Wydano go za kilka porcelanowych pereł pewnej starej kobiecie, a ta odesłała go ze swym synem do Fort Orange (dzisiaj Albany), gdzie kilku litościwych Holendrów wykupiło biednego kalekę, przyodziało go, a następnie odesłano do Nowego Amsterdamu (dzisiaj New York).

Takim był szczep Mohaków w roku 1644. Czy się zmienił za czasów Tekakwithy? Nie było zmiany. Wojny szły jedna po drugiej. W roku 1650 Irokezi podbili naród Tionontati; w roku 1651 naród Neutralów; w roku 1655 naród Erie, po długiej i zaciętej walce naród Konestoga w roku 1675. I czy na tym koniec? Na wschód idą wojny z Mohakinami; na północ z Algonkinami i narodem Ottawa; na zachód wojna z narodem Illinois; na południe walki z narodami: Czeroki, Tutelo i Katawba.

Taki był program podbojów i wojen narodu Irokezów, w którym naczelne miejsce zabierał szczep Mohaków, do którego należała Tekakwitha.

Nie mogła ona usunąć się od warunków czasu. Były to czasy wojen, a wojen prawie nieustannych. Mieszkała ponad to w szataście naczelnika wsi. Rozmów więc na temat wojny było wiele. We wsi opowiadano zapewne niejedną przygodę wśród niewiast szczepu: o wyczynach wojownikach, o tortu-

rach jeńców w nieprzyjacielskich krajach, o zemście i nienawiści. Ileż było krzyku i wycia przy torturach niewolników! Ileż było hałasu, kiedy powracały wyprawy wojenne, a na ucztach i biesiadach zwycięstwa, ileż musiało być straszliwych scen, ile opowiadań i przechwałek z okrucieństw i podbojów!

O. Piotr Cholenec, późniejszy przewodnik duchowy Tekakwithy, opisuje tak o jej młodym życiu w kraju Irokezów:

Dziecko miało miłosne usposobienie; była słodką i podczas gdy rosła w latach, rosła także widocznie w dobroci; wszystkie jej siły skłaniały się do cnoty.

Tekakwitha więc, będąc jeszcze poganką, w młodym już wieku daje znaki cnoty przyrodzonej: unika hałaśliwych widowisk, scen, okrucieństwa, pijatyki, biesiady, tańców i gier. Nie okazuje nigdy ducha okrucieństwa, jakim odznaczają się przeciętnie dzieci indiańskie. Nie znosi najmniejszej krzywdy wyrządzonej człowiekowi.

Już jako poganka Tekakwitha wyróżnia się, wypływa na powierzchnię, odrywa się od swych współziomek, odosobnia się od ich życia, odpycha od siebie to, co w oczach całego społeczeństwa uważane jest za "modne", za stosowne. Nie przejmuje się tym, że "każdy tak robi". Niech robią tak wszys-

cy. Ona ... pozostaje w cieniu szałasów, w cichym rozmyślaniu — jeszcze jako poganka!

Cnota czystości

CZYM się jednak Tekakwitha najczęściej odróżniała od swych rówieśniczek, to — czystością. O. Chautetiere pisze o niej:

To dziecko nigdy nie uczyniło czegoś, co by można było powiedzieć, że obraża Boga, skoro od roku szóstego zaczęła mieć pewną naturalną skromność, która jest strażniczką czystości. Jej dobra natura i opieka, z jaką ją wychowywała matka, to znaczy do czwartego roku życia, przyczyniły się wielce do jej rozwoju i mądrości.

Gdzie indziej zaś w swym życiorysie Tekakwithy powiada:

Nie było widać w niej tych występków, którym dziewczęta indiańskie, dbające tylko o rozpustę, się oddają.

Jej spowiednik, O. Cholenec, będzie w późniejszym swym życiu tak pisać o swej penitencie:

Co było bardziej podziwu godnym w niej, to naturalna zgroza przed wszystkim, co było przeciwnym czystości. Ta zgroza skłaniała ją do unikania każdego zebrania czy zgromadze-

nia i ubierania się tak jak inne dziewczęta indiańskie.

Aby lepiej wyobrazić sobie jej wielką cnotę, trzeba poznać przynajmniej w ogólnych rysach obyczaje Irokezów. Przechował się do naszych czasów list, pisany ręką św. Izaaka Jogues, datowany dnia 5 sierpnia, 1643 roku, skierowany do O. Jana Filleau, Prowincjała francuskiej prowincji Jezuitów. Święty Izaak znajdował się podówczas w Rensselaerswyck (Albany) z rodziną indiańską, której był niewolnikiem. Korzystając z tej sposobności wysłał list do Francji, w którym między innymi pisze:

Uproś mi u Boga, Wielebny Ojcie, przez Twe Najświętsze Ofiary, bym pomimo że dotychczas tak mało używałem wiele pomocy, których mi Bóg użyczał do osiągnięcia najwyższej świętości, przynajmniej używał dobrze tych ostatnich sposobności, których mi użycza. Twoja miłość powinna Cię niezawodnie do tego nakłonić dla dobra twego syna, który się do ciebie ucieka. Albowiem przeżywam życie naprawdę mizerne, takie, w którym wszystkie cnoty są zagrożone: wiara, z powodu otaczającej czarnej ciemności pogaństwa; nadzieja, z powodu doświadczeń, które są takie długie i takie szorstkie; miłość, w pośród tyle zepsucia i z braku jakichkolwiek Sakramentów.

Czystość wprawdzie nie jest zagrożona tu nie tyle rozkoszami, ile bezładnym i poufałym sposobem życia obojga płci, które się objawia w wolnym pozwoleniu każdemu do odważenia się na wszystko i do czynienia byle czego, a najwięcej objawia się w całkowitej nagości. Tu bowiem nie można nie widzieć, czy się chce czy nie, tego wszystkiego, co gdzie indziej zakryte jest od błakających się oczu, ale nawet od podpatrujących i ciekawych oczu. Stąd dziennie wzdycham do mego Boga, prosząc Go, by mnie nie zostawiał bez pomoy. Prosząc Go, mówię, aby wśród tylu bezecności ciała, i takiej zabobonnej czci szatana, na które mnie wystawił, serce moje pozostało nieskażonym...

W takim to otoczeniu żyła Kateri Tekakwitha. Czystym, świętym swym życiem jaśniała jako słońce w tej krainie mroku i zepsucia. O. Jakub de Lamberville, który jej udzielił Chrztu św., takie wydał o niej świadectwo:

Katarzyna Tekakwitha była słodkiej i spokojnej natury, skłaniająca się ku dobremu i z największą odrazą do wszelkich gatunków zła. Nie tylko że nie mogła znieść nieczystości członków szczepu, ale odczuwała też odrazę i do innych grzechów, które są tam zwyczajnie popełniane.

Małżeństwo

DZIEWCZĘTA indiańskie z wielkim zniecierpliwieniem wyczekiwały dnia, w którym wychodziły za mąż. Bezżeństwo wśród szczepów indiańskich uważano za "szaleństwo", coś nadzwyczajnego i niesłychanego w historii indiańskiej. Takie zapatrywanie miały nawet niewiasty cnotliwe, włączając chrześcijanki.

Małżeństwo bowiem było wielką korzyścią tak dla samej niewiasty, jak i dla całej jej rodziny. Dla niej korzyść była w tym, że mąż opuszczał rodzinę, a przyłączał się do jej rodziny. Stąd w społeczeństwie, które prowadziło życie koczownicze, które polegało głównie na upolowanym pożywieniu, małżeństwo było czymś wielkim i korzystnym. To samo z odzieżą. Najlepsze futra, suknie, ozdoby, kolczyki, naszyjniki miały niewiasty zameżne. Obawa więc przed ubóstwem i nędzą; przed głodem i zaniedbaniem; obawa, by się nie stać na starość brzemieniem dla wsi, pchała nawet najcnotliwsze niewiasty do małżeństwa. Chrześcijanki tym więcej nalegały na małżeństwo, gdyż w społeczeństwie tak zepsutym nie wyjść za mąż równało się wystawieniu na wyśmiewiska mężczyzn i niewiast i wielokrotne próby i pokusy.

Wybór żony i męża zależał od rodziców. Oni to załatwiali całą sprawę, a kiedy już była ułożona, przyprowadzano pary do siebie i zatwierdzano małżeństwo. Odbywało się to zazwyczaj wieczorem: pan młody udawał się do szałasów swej przyszłej małżonki, siadał przy niej, a ona na znak, że go przyjmuje, podawała mu indiańską potrawę sagamite. Ceremonia streszczała się do tego, że niewiasta podawała potrawę, mężczyzna zaś ją przyjmował. Tym sposobem zatwierdzano zawarcie małżeństwa.

Nic dziwnego, że krewni Tekakwithy starali się wszelkimi sposobami nakłonić ją do zamążpójścia. Zwyczajem indiańskim wydana była za męża już w roku ósmym swego życia. Ceremonia taka w dzieciństwie oczywiście nic nie znaczyła. Działała jednak na wyobraźnię młodych, którzy mieli tym goręcej wyczekiwać wieku starszego, kiedy będą mogli rzeczywiście zawrzeć małżeństwo.

Nie wiadomo, kiedy następna taka ceremonia się odbyła. Wiadomo tylko, że już od młodości Tekakwitha dawała swym krewnym poznać niedwuznacznie, że nie zamierza wyjść za męża. Nie przejmowali się tą "gadaniną", choć ją mocno strofowali za nią. Kiedykolwiek rozmowa schodziła na tory przyszłego małżeństwa, Tekakwitha zawsze podkreślała fakt, że jeszcze ma czas, że jeszcze za młoda i że zresztą wcale nie ma zamiaru wyjść za męża.

Kiedy jednak podrosła, krewni zadecydowali, że czas najwyższy dla niej. Nie będzie w domu przecież całe życie siedzieć. Potrzeba mocnych rąk męskich. Potrzeba łowcy, myśliwca. Potrzeba dobrego odżywiania, którego dostarczyć może tylko wytrawny łowca.

Upatrzonego więc odpowiedniego młodzieńca i sprowadzono go do szałasów pewnego wieczora. Wszystko było tak uplanowane, że będzie to niespodzianką dla Tekakwithy. Zanim się spostrzeże, co się dzieje, będzie za późno.

Młodzieniec wszedł, za nim jego rodzice; zasiedli wszyscy do kolacji. Krewni Tekakwithy podali jej misę sagamite, by podała młodzieńcowi ... i ... Tekakwitha nie dała się oszukać! Zobaczywszy, co się dzieje, zorientowawszy się, że podstępem starają się ją wydać za mąż, odstawiła misę na bok, zaczerwieniła się i w podnieceniu wyleciała na podwórze, zanim zebrani mogli jej przeszkodzić. Wyleciano za nią, ale nie można było jej dogonić. Przeleciawszy wioskę, wybiegła na pola i skryła się w kukurydzy, zostając tam tak długo, aż była pewna, że goście odeszli.

Cierpienia i prześladowania

TRZEBA tę poganę naprawdę podziwiać, która taki mocny stawiała opór względowi ludzkiemu. Moc-

na jak stal! Nieugięta w swoim postanowieniu! Ile charakteru wymagało podjęcie się takiego postanowienia w kraju, gdzie najlepsze niewiasty myślały o zamążpójściu, gdzie bezżeństwo było czymś całkowicie niesłychanym.

Ile musiała wycierpieć prześladowania z powodu swego postanowienia. Wiadome to tylko Bogu, który jej silny charakter wynagrodził obfitością swej łaski i dobroci.

Krewni z powodu "dziwnego jej zachowania się" uważali ją odtąd jako niewolnicę nieużyteczną. Zaczęli więc ją odsyłać od szałas do szałas, poniewierając nią i urągając jej wszelkimi sposobami. Sądzone, że może taka poniewierka, takie upokarzanie, prędzej przywiedzie ją do opamiętania się. Na każdym kroku wyśmiewano się z niej, żartowano, przytyki robiono.

Ciotki zaś starały się ją przemocą skłonić do zamążpójścia: groźbami, biciem, krzykiem. Ale wszystko na próżno! Pozwolono jej wreszcie wrócić do szałas, ale zmuszono ją tam do spełniania wszystkiego, co było najtrudniejsze, najboleśniej, czego nikt inny nie chciał robić.

Wyrzucano jej bez ustanku brak przywiązania do krewnych, jej "nieokrzesane" obyczaje i głupotę, gdyż tak nazywano jej postanowienie spędzenia życia w dziewictwie. Przypisywano to nawet jakiejś

ukrytej nienawiści do narodu Irokezów, którą musiała odziedziczyć po swej matce, która była z narodu Algonkinów. Krewni nazywali jej decyzję "szczytèm pomieszania zmysłów, niezdolną upartością, rzeczą niesłychaną w całej historii narodu Irokezów". Na każdym kroku odnoszono się do niej, jako do nieprzyjaciela i niewolnicy.

Wśród tych prześladowań Tekakwiha zachowała się z niezrównaną cierpliwością. Ani na chwilę nie straciła równowagi ani słodyczy. Z czasem rozbroiła wszystkich zupełnie. Zaprzestano dokuczań i powoli przyzwyczajono się do tego, że nie wyjdzie za mąż.



Auriesville, N. Y.: Na wzgórzu koniec Drogi Krzyżowej. Na tym wzgórzu modlili się trzysta lat temu Święci: Renat Goupil i Izaak Jogues. U stóp wzgórza tomahakiem został zabity św. Renat Goupil. W tej miejscowości Kateri Tekakwitha spędziła swe młode lata.

ROZDZIAŁ II

PIERWSI MISJONARZE

Pierwszy Misjonarz

HISTORIA przekazała nam nazwisko pierwszego misjonarza, który odwiedził szczep Mohaków. Był nim O. Szymon Le Moyne, Jezuita. Czytamy w historii Kościoła w Kanadzie, co następuje:

Okazało się koniecznym wysłać Ojca do Agnieronnon Irokezów (tak byli znani Mohakowie w Kanadzie). Los padł szczęśliwie na Ojca Le Moyne, który opuścił Montreal 17 sierpnia w towarzystwie dwunastu Irokezów i dwóch Francuzów.

Po wielu trudnościach, napotkanych w ciągu podróży, która prowadziła przez góry, rzeki i jeziora, dotarła delegacja do wsi Ossernenon dnia 17 września, 1656 roku. Przywitano misjonarza bardzo serdecznie. Na ogólnym zebraniu szczepu O. Szymon złożył podarunki, jak to było w zwyczaju indiańskim, po czym przyobiecał im, że o ile na to warunki pozwolą, misjonarze przybędą do nich. Po krótkim pobycie w kraju Mohaków O. Szymon powrócił do Kanady.

Jak to, że misjonarz odwiedził Mohaków? Co było pobudką do tego? Otóż jak wiadomo, naród Irokezów dzielił się na pięć szczepów. Francuzi na krótko przed podróżą O. Szymona do Mohaków zawarli umowy handlowe ze szczepem Onondaga i przyobiecali misjonarzy. Mohakowie dowiedziawszy się o tym, zazdrościli szczepowi Onondaga . . . handlu. Wysłali więc delegację do Kanady, prosząc o pokój i . . . handel. Korzystając z tej sposobności, misjonarze wysłali O. Szymona, aby przygotował pole przyszłej pracy misyjnej. Wybrano zaś na posła pokoju O. Szymona z tej przyczyny, że potrafił załatwiać sprawy z Indianami z pomyślnym skutkiem.

Po wizycie O. Szymona do kraju Mohaków był na chwilę spokój. Nie trwał jednak długo. Dowiedzieli się, że osada Francuzów zamierza osiedlić się na jeziorze Onondaga. Uważali więc to za ubliżenie i wzgardę. Co więcej, uważali to jako umyślny krok skierowania handlu futer w tamte strony, zamiast przez kraj Mohaków do rzeki Hudson. Do Kanady znowu przybyła delegacja Mohaków, domagających się postawienia ich szczepu na tej samej stopie — inaczej wypowiedzą wojnę. Wysłano więc O. Moyne po raz drugi, aby oburzonych poskromił.

Pojedzie on jeszcze i po raz trzeci, ale za trzecim razem musi już uciekać, bo szczep Onondaga

wypowiada wojnę Francuzom i cała konferencja łączy się z nimi. Następuje wojna, która kończy się dopiero za dziesięć lat.

Wojna

PRZEZ blisko dziesięć lat Francuzi nie mogli sobie dać rady najazdom Irokezów. Zdawało się nawet, że zmuszą ich do opuszczenia Kanady. W r. 1665 jednak nadeszły świeże oddziały wojska z Francji. W tym samym też roku de Courcelles prowadzi pierwszą ekspedycję przeciw Mohakom. Wybiera się w połowie zimy w kierunku obecnego Albany. Z Quebec podróż wynosiła przeszło 900 mil. Wojsko nie mogło wytrzymać srogiej zimy, więc się w połowie drogi wrócono do Kanady.

W następnym roku, 1666, w lipcu Kapitan Sorel prowadzi oddział wojska przeciw Mohakom. Ci jednak, widząc, co się dzieje, wysyłają posłańców i proszą o pokój. Sorel uwierzył im i wrócił z nimi do Quebec.

Dowództwo francuskie nie było zadowolone z przebiegu obrad. We wrześniu tego samego roku De Tracy wyrusza na podbój Mohaków. Maszeruje z nim 600 żołnierzy francuskich, 600 osadników z Kanady i stu Huronów i Algonkinów.

Po bardzo uciążliwym marszu docierają wreszcie do Ossernenon, wsi, w której żyła Kateri Tekakwitha, która wówczas liczyła 10 latek. Zastają jednak wieś opróżnioną. Wojownicy i ludność opuścili wszystko i uciekli w las. Zostali tylko chorzy i starzy, których Francuzi zabrali do niewoli. To samo się powtórzyło w dwóch innych głównych wsiach Mohaków. Zanim Francuzi opuścili kraj Mohaków, powywracali wszystkie zbiory wody, zabrali żywność, której na ten czas było bardzo wiele, gdyż był to czas ukończonych zniw, a wszystkie trzy wsie spalili doszczętnie. Pod koniec października, 1666 roku, wrócili do Kanady.

Delegacja Pokojowa

CAŁKOWITE zniszczenie wsi poskutkowało. Przemówiło wymowniej niż długie konferencje i obrady. Napady ustały, a na wiosnę następnego roku zjawili się posłowie Mohaków, prosząc o zawarcie pokoju z Francuzami. Jako dowód swej szczerości, poprosili Francuzów o przysłanie im "Czarnych Sukni", jak nazywano Jezuitów.

Na prośbę więc samych Indian przełożeni Jezuitów postanowili wysłać trzech Ojców do Mohaków i innych szczepów Irokezów, aby ci zapoczątkowali misję wśród nich. Na tę trudną misję wybrano na-

stępujących: O. Jakuba Fremin, liczącego wówczas 39 lat życia, O. Jana Pierron, 36-letniego kapłana, i O. Jakuba Bruyas, znacznie starszego od dwóch poprzednich.

Przed wyjazdem udali się do Biskupa Quebec, świątobliwego de Laval, który im udzielił swego błogosławieństwa na drogę. Wyruszyli w lipcu, w roku 1667, w towarzystwie posłów indiańskich. Mieli w dodatku zatwierdzić pokój między Francuzami a Irokezami. Stąd odbywali podróż obładowani podarunkami, których im udzielił Gubernator, aby tym sposobem łatwiej mieli przystęp do serc Irokezów i pomyślniej załatwili sprawę pokoju.

W drodze do kraju Mohaków, prawie u samych bram wsi Ossernenon, napotkali na bandy Mohikanów, którzy ich zmusili do zatrzymania się tam, chociaż według ich planu pierwszym ich przystankiem miała być stolica Mohaków, Tionnontoguen.

Gandaouague, dawniej Ossernenon, spalone przez Francuzów, zostało odbudowane na drugiej stronie rzeki, na nowym zupełnie miejscu. Tu nastąpiło pierwsze spotkanie Tekakwithy z misjonarzami. Zatrzymując się w tej wsi, misjonarze musieli skorzystać z gościnności naczelnika, który ich zaprosił do swego szałasu, gdzie pozostali przez trzy dni. Tekakwitha miała wówczas tylko 11 lat. Nie wiadomo, czy rozmawiała z misjonarzami; wiadomo jed-

nak, że trzy dni spędzili na pewno na zwiedzaniu chorych i umierających, aby im w ostatnich chwilach życia powiedzieć o Bogu i Jezusie. Poza tym resztę czasu spędzili na zwiedzaniu jeńców, adoptowanych przez Mohaków: Huronów i Algonkinów, wśród których było wielu chrześcijan.

W Tionnontoguen stawili się misjonarze dnia 14 września, w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. Przyjęto misjonarzy z wielkim entuzjazmem. Przed wioską czekał na nich poczet najświetniejszych wojowników w liczbie dwustu, który procesjonalnie wprowadził ich do wsi i zaprowadził przed wielką trybunę, gdzie w imieniu całego szczepu przywitał ich naczelnik. Po przemowie wszyscy wojownicy zasalutowali misjonarzy wystrzałami, każdy po jednym.

O. Jakub Fremin wystąpił jako przewodniczący misjonarzy. Rozpoczął od **Veni Creator**, który wszyscy trzej wobec zgromadzonego ludu odśpiewali. Następnie O. Fremin, który znał już język Irokezów, zabrał się do swej przemowy. Pracował już przedtem wśród szczepu Onondaga przez szereg lat. Przemawiał energicznie, z pełną władzą i namaszczeniem, szkalując Indian ostro za zerwanie pokoju i grożąc im ze strony Francuzów rozmaitymi niebezpieczeństwami, jeśli w przyszłości zdradliwie złamią przyrzeczone słowo. Po swej

przemowie rozkazał naczelnikowi, by postarał się o długi słup, na czterdzieści albo pięćdziesiąt stóp, i wbił w ziemię na jakimś miejscu publicznym.

Przed wpuszczeniem słupa w ziemię, zawiesił u samego szczytu naszyjnik i zwracając się do tłumu, oświadczył, że w ten sam sposób zawisnie pierwszy Irokez, który odważy się zabić Francuza, albo któregośkolwiek z ich aliantów. Zebrani słuchali w milczeniu, spuścili głowy i czekali, nie wiedząc, co zrobić. Wtem jeden z przedniejszych mówców, odzyskawszy nieco odwagi, powstał i przed słupem zaczął kręcić się, wywracać, dusić się. Misjonarze nie mogli zrozumieć, co miało to oznaczać, aż pod koniec swego występu orzekł: "Tak męczyć się będzie i tak ginąć będzie ten, co się pierwszy odważy złamać pokój dzisiaj zawarty". Zwracając się zaś do misjonarzy, oddał im jeńców, o których prosili, oraz wskazał miejsce, gdzie mogą wystawić kaplicę.

Praca misjonarska

OJCIEC Jakub Fremin, przełożony grupy, pozostał w Tionnontoguen od września, 1667 do października, 1668. Dnia 10 października opuścił Mohaków, udając się do innego szczepu Irokezów: Seneka. Pozostał u nich tylko rok. Następnie udał się do szczepu Cayuga, gdzie przebył tylko kilka-

naście dni, po czym udał się do szczepu Onondaga.

O. Jakub Bruyas pozostał w Tionnontoguen od września, 1667, do grudnia, po czym wybrał się do szczepu Oneida, gdzie pracował do roku 1672.

O. Jan Pierron pozostał na stałe w Tionnontoguen, wyznaczony na ten posterunek przez Ojca Fremina. Stąd odwiedzał inne wsie Mohaków, włączając i tę, w której żyła Tekakwitha.

W Gandaouague, gdzie żyła Tekakwitha, w roku 1669, tzn. po dwóch latach pokoju powstaje pierwsza kapliczka pod wezwaniem św. Piotra. Stałym zaś misjonarzem w wiosce jest O. Franciszek Boniface, który pozostaje na tej placówce przez pięć lat — do roku 1674. W tym roku zapada na zdrowiu i musi opuścić misję. Krótko pracuje po nim O. Jakub Bruyas. Na miejsce O. Franciszka przełożeni przysyłają Ojca Jakuba de Lamberville, młodego kapłana, liczącego 34 lata życia.

ROZDZIAŁ III

CHRZEŚCIJANKA

Spotkanie z misjonarzami

TEKAKWITHA urodziła się w roku 1656. W tym samym roku, jak widzieliśmy powyżej, przybył po raz pierwszy misjonarz katolicki do szczepu Mohaków: O. Szymon. Pierwsze te wysiłki nie przyniosły owocu. Powstała wojna, która zakończyła się dopiero w roku 1667. W wrześniu tego roku przybywają trzech misjonarzy, a pierwszym ich przystankiem w kraju Mohaków jest Gandaouague, gdzie żyje jedenastoletnia Tekakwitha, a która gościom służy w szałasie swego stryja. Pozostają tam trzy dni. Po założeniu zaś misji w Tionnontoguen, wiosce oddalonej od Gandaouague około 15 mil, przybywa O. Jan Pierron i do wsi, w której żyje Tekakwitha. W roku 1660 powstaje misja św. Piotra, którą prowadzi przez pięć lat, do roku 1674, Ojciec Franciszek Boniface. Z powodu zdrowia wyjeżdża do Kanady, a na jego miejsce przybywa O. Jakub de Lamberville. Tekakwitha liczy wtenczas 18 lat.

Pracują więc misjonarze we wsi przez siedem lat. Ciekawe, że żaden z nich nie nawiązał kontaktu z Tekakwithą, która należała do najlepszych kandydatek wśród młodzieży. Czy ona ich nie zauważyła? Czy nie słyszała o ich nauce?

Takie pytanie może stawić sobie każdy, który rozważa jej życie. I całkiem słuszne pytanie. Ale jakie wytłumaczenie? Jaka odpowiedź?

Na te pytania nie ma po prostu odpowiedzi.

Warunki jednak, w których żyła, mogą nam rzucić trochę światła na ten okres w jej życiu. Misjonarze, którzy pracowali wśród Irokezów, po największej części zwracali pierwszą swą uwagę na Huronów i Algonkinów, którzy jako jeńcy zostali sprowadzeni przez Irokezów i wśród nich przebywali. Byli to zazwyczaj chrześcijanie, albo przynajmniej znaczna ich część, nawróceni w swym kraju, którzy w "operacjach wojennych" dostali się w ręce wojowniczych Irokezów i sprowadzeni do ich kraju, gdzie przez "adoptację" stali się członkami ich narodu. I tym nawróconym już Indianom misjonarze poświęcali całą swoją uwagę, aby ich Sakramentami św. zaopatrzyć, wiarę w nich pogłębić, na wygnaniu pocieszyć, błądzących zwrócić na drogę cnoty.

Następną troską misjonarzy byli: jeńcy sprowadzeni w licznych wyprawach wojennych, którzy często życie swe zakończyć mieli w kraju Irokezów, po przebyciu licznych tortur. Tym w czasie ich uwięzienia, tłumaczyli misjonarze najpotrzebniejsze i najkonieczniejsze zasady Wiary, aby ich przygotować do Chrztu św. Szło bowiem o pozyskanie

dusz, które wkrótce miały zejść z tego świata. I zazwyczaj udawało im się na tyle przemówić do serca skazańców, że ci przed śmiercią zwracali się do misjonarzy z prośbą o Chrzest św.

Wreszcie, misjonarze troską otaczali szczególnie chorych i umierających tak młodych, jak starych. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że Irokezi byli narodem zmiennym, nad wyraz dzikim, niespokojnym. Chrztu św. więc nie udzielali im tak łatwo, bo bali się, że powrócą do dawniejszego pogańskiego życia. Stąd zrozumiałą jest rzeczą troska ich o chorych. Wiedzieli, że jeśli Chrztu św. udziela umierającym, łaski sakramentalne nie będą zmarnowane.

A co z innymi poganami? Misjonarzom nie było spieszno z nimi. Pierwszym ich celem było utrwalenie tego, co już było rozpoczęte. Jeśli ktoś z pogan chciał przyłączyć się, mógł ... owszem! Ale z Chrztem św. czekano długi czas, nieraz dwa, trzy, a nawet i cztery lata, a nawet i wtenczas musiał każdy pragnący tego Sakramentu złożyć niejeden egzamin, niejedną przejść próbę.

Łatwo zatem zrozumieć, czemu Tekakwitha nie spotkała się z misjonarzami, czemu bliższego z nimi nie nawiązała kontaktu, chociaż we wsi przybywali już siedem lat.

Miała ona jeszcze w dodatku swoje własne trudności. Żyła przecież w rodzinie czysto pogańskiej. Nie tylko pogańskiej, ale absolutnie wrogiej chrześcijaństwu. Jej stryj nienawidził chrześcijan. Prawda, że był na tyle dżentelmanem, że pozwolił, na mocy układu pokojowego, na kaplicę chrześcijańską, na obecność misjonarza we wsi i na modlitwy i katechizm. Ale poza tym chrześcijanie byli u niego w nienawiści.

Jedną zaś z najgłówniejszych przyczyn tej nienawiści była następująca: kilka mil od Montrealu założyli misjonarze osobną osadę dla Indian nowonawróconych, którzy przybywali tam ze swych krajów rodzinnych, zakładali swe gniazda rodzinne, by w atmosferze czysto chrześcijańskiej móc wypełniać nowe swe zobowiązania, zaciągnięte na Chrzcie św. I do tej właśnie osady misjonarze, pracujący np. wśród Irokezów, wysyłali swych neofitów, by tam w idealnych warunkach mogli wieść życie chrześcijańskie.

Stryj Tekakwithy nie znosił tego "wyludnienia" kraju. I musiał niejednokrotnie na ten temat rozmowę w szalasie skierować i nienawiść swą wyrazić. Słyszała to i Tekakwitha.

Co więcej, z natury była nieśmiałą, jak to podkreślają jej życiopisarze. Stąd też nie pchała się

naprzód... I siedem lat przeszło, zanim po raz pierwszy przemówiła do misjonarzy chrześcijańskich.

Bóg, który widział jej czyste serce i szlachetną duszę, nie opuścił jej jednak. Zdaje się nawet, że sam niejako do niej przyszedł. A stało się to tak:

Była jesień, r. 1675. We wsi misjonarzem był już O. Jakub de Lamberville. Cała wieś była na polu przy żniwach. We wsi pozostali tylko starzy, chorzy i małe dziatki z kilku niewiastami. O. Jakub wyszedł po południu, jak to zwykł był zawsze czynić, w odwiedziny do chorych. Przechodził właśnie koło szałas, w którym mieszkała Tekakwitha. Nigdy jednak nie zachodził, nie zaglądał tam, gdyż wiedział, jaką nienawiścią pałał ku chrześcijanom naczelnik, a stryj Tekakwithy. Nie zamierzał wstąpić i tego dnia. Kogo zresztą mógł się tam spodziewać? Wszyscy byli przecież na pracy w polu... Ale coś go pchało, coś go zapraszało, coś go nakłaniało, by zajrzał do szałas. Wszedł i ... znalazł tam Tekakwithe! Siedziała na ziemi z nogą wyciągniętą.

O. Jakub tak opisuje to zdarzenie:

Pewnego dnia, znalazłszy ją w szałasie, gdzie leżała z powodu choroby nogi, przemówiłem do niej o chrześcijaństwie i znalazłem ją tak zainteresowaną, że zachęciłem ją do wzięcia instrukcyj i do uczęszczania na modlitwy i nauki do kaplicy, co też z nadzwyczajną pilnością

uczyniła po wyzdrowieniu. Kiedy zauważyłem, że była taka wierna, dopytywałem się o jej zachowanie w szalasie; wszyscy mówili dobrze o niej. Owszem; zauważyłem, że nie miała żadnych z wad, które dziewczęta w jej wieku mają i to zachęciło mnie, bym jej udzielał nauk regularnie. Wreszcie nauczywszy ją pacierzy i widząc, że ma zamiar żyć w chrześcijański sposób, udzieliłem jej Chrztu św. w Wielkanoc, w roku 1676. Od tego czasu mogę powiedzieć, iż nie zauważyłem nic, co by wskazywało na to, że zmniejszyła choćby w najmniejszym stopniu swoją pierwotną gorliwość.

W pierwszej więc rozmowie z kapłanem katolickim wykazała, jak pragnęła zostać chrześcijanką. Pierwsza rozmowa, jedna rozmowa — a tyle w niej okazała szlachetności. O. Jakub w późniejszym wieku, kiedy pytano się go o szczegóły tego pierwszego spotkania, powiedział, iż Tekakwitha zaraz na samym wstępie rozmowy zwierzyła się, iż od dłuższego czasu pragnęła Chrztu św. Cieszyła się niezmiernie z tych odwiedzin kapłana i chciała natychmiast rozpocząć lekcje katechizmu. Nie było to lekkomyślne, roztrzepane przywidzenie młodego dziewczęcia. Było to od dłuższego czasu obmyślane postanowienie. Wyznała bowiem przed kapłanem trudności, jakich dozna ze strony rodziny, a szcze-

gólnie ze strony stryja, ale raz nawiązawszy kontakt z kapłanem, nie będzie się bać niczego. Swoją prostotą i otwartością całkiem ujęła misjonarza. Najwięcej go uderzyła, jak to sam zeznał, twarz Tekakwithy, która wprost promieniała skromnością, jakiej się wówczas nie spotykało u dziewcząt indiańskich.

Takie było pierwsze spotkanie Tekakwithy z O. Jakubem. Po nim nastąpiły inne. O. Jakub cieszył się, ale się nie spieszył z udzieleniem Chrztu św., mimo nalegań i próśb Tekakwithy. Nie zadowolił się samym tylko pragnieniem Tekakwithy. Pilnie dopytywał się o jej charakter: u tych, którzy z nią żyli, którzy ją znali. Chciał się upewnić, że pragnienie jest szczere. Chciał też zbadać, co o niej sądzili ci, którzy ją przez tyle lat znali, z nią rozmawiali, z nią się spotykali. Wyrok zaś zawsze był ten sam: nikt nie miał jej nic do zarzucenia.

Zdawać się nam może, iż nic to takiego, że nikt nie miał jej nic do zarzucenia. Ale misjonarze, którzy pracowali przez szereg lat wśród Irokezów i Algonkinów, a więc którzy znali ich na wylot, powiadają, iż sam fakt, że nikt nie miał jej nic do zarzucenia, jest czymś nadzwyczajnym, gdyż Indianie z natury lubią się oddawać obmowie, plotkar-

stwu, oczernianiu. Co więcej, są bardzo podejrzliwi, tak iż potrafią w najmniejszej i najniewinniejszej czynności dopatrzeć się czegoś złego. Mimo tych skłonności Indian — kiedy O. Jakub obszedł osadę i wypytał się o charakter Tekakwithy, nie było nikogo, który by mógł coś złego przeciw niej powiedzieć.

Chrzest Tekakwithy odbył się z wielką solennością, w kaplicy misyjnej dnia 5 kwietnia, 1676, w samą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Na Chrzcie św. otrzymała imię Katarzyny, czyli w języku Mohaków: Kateri, albo Gadari.

Sześć miesięcy upłynęło od czasu, kiedy po raz pierwszy spotkała misjonarza. Po sześciu miesiącach nauki stała się godną otrzymania tej łaski nad łaskami: Chrztu św. Sam ten fakt jest chlubnym o niej świadectwem, gdyż misjonarze Irokezów nie przypuszczali do Chrztu św., aż po kilku latach nauki i egzaminów, ponieważ z doświadczenia obawiali się udawania, złych pobudek i ciekawości.

W chwili otrzymania Chrztu św. Tekakwitha liczyła 20 lat ...

Burza po Chrzcie św.

DLA Indian przyjęcie Chrztu św. było wielkim czynem, nadzwyczajnym krokiem. Musieli pokonać swą własną naturę. Musieli przewyciężyć zakorze-

nione przesady i wierzenia. Musieli zamknąć oczy na wszelki wzgląd ludzki, bo rozumieli, że wystawia się na niejedną nieprzyjemność i trudność.

Wszystkie te okoliczności towarzyszyły i nawróceniu Kateri. Dla niej trudności owszem były nawet większe. Żyła przecież razem z rodziną wrogo usposobioną do chrześcijaństwa. Stryj jej był naczelnikiem, który miał nie tylko niechęć do samej religii, ale nurtował w nim jeszcze i duch wojenny, pamięć na historię narodu i stosunki z Francuzami. Całą zaś sytuację pogarszało i to, że ci, co przyjmowali Wiarę chrześcijańską, po pewnym czasie opuszczali rodzinę i kraj, zabierając się do osady chrześcijańskiej w Kanadzie.

Kateri to wszystko rozważała. Zdaje się nawet, że długo to rozważała w swej duszy, bo kiedy po raz pierwszy spotkała się z misjonarzem, odsłoniła całą swą piękną duszę, obliczając się przy tym z trudności, które będzie musiała przechodzić.

I ani misjonarz, ani Kateri nie przeliczyli się...

Zaraz po Chrzcie św. zerwała się burza. Zupełnie tak samo jak i w naszym życiu codziennym. Może inne tylko warunki, inne okoliczności, inne trudności. Ale nie mniej przykre.

Na pierwszym miejscu spotkały ją urągania od najbliższych, z którymi żyła. Skoro się dowiedziano, że została chrześcijanką, zaczęto jej wymawiać,

wyśmiewać się z niej, dokuczać jej przytykami, żartami, złością i groźbami...

A Kateri? Powiadają nam jej najpierwsi życio-
pisarze, że wśród tych prześladowań była cicha, po-
korna, skromna.

Krewni szczególnie jej dokuczali w niedziele i święta. Powiadali jej, że od czasu, kiedy stała się chrześcijanką, stała się też i leniwą, bo nie chciała pracować w polu w niedziele. Wyrzucali jej, że po tych "ceremoniach" stała się do niczego. Ale takiego dokuczania było za mało. Zmuszali ją więc często do przepędzania niedziel i świąt bez jedzenia.

Gdziekolwiek się pokazała, witały ją szyderstwa czarodziejów, którzy zawsze po wsiach pogańskich się kręcili. Pałali szczególniejszą nienawiścią do chrześcijan. A w tym wszystkim dopomagali im ... pijacy, których u Mohaków było dużo, gdyż uczt i gier mieli nadzwyczaj wiele.

W prześladowaniu tym brał żywy udział sam jej stryj. Pewnego dnia nawet przekupił młodego chłopaka i wysłał go do szałas w czasie, kiedy nikogo w nim nie było tylko Tekakwitha. Dziki wpadł do szałas, krzycząc i wywijając toporem. A Kateri? Nie przeraziła się. Spuściła tylko oczy i ... czekała. Dziki zaś na widok nadzwyczajnego spokoju zaatakowanej przeraził się i uciekł.

Zdarzało się często, o czym nas zapewniają zapiski misjonarzy z tego czasu, że niektórzy z Indian po otrzymaniu Chrztu św., nie zdradzali się z tego, że byli chrześcijanami. O niektórych nie wiadomo nawet we wsi, że byli "modlącymi się Indianami", jak nazywano chrześcijan. Ale kiedy po wiosce rozniosła się wieść o Chrzcie Kateri i zaczęto podchodzić do niej z zapytaniem, czy jest chrześcijanką, odpowiadała z nadzwyczajną mocą ducha, krusząc bezlitośnie wszelki wzgląd ludzki: "Jestem chrześcijanką!"

Z czasem prawie wszystkie dzieciaki *l e c i a ł y* chmarą za nią, kiedykolwiek pokazała się na dworze, paluszkami wskazywały na nią, a wyśmiewając się, wołały: "Chrześcijanka! Chrześcijanka!"

Trwało to tak długo i powtarzało się tak często, że z czasem zapomniano o jej imieniu, a zwano ją tylko tak: chrześcijanką, gdyż ze wszystkich chrześcijan była najgorliwszą.

Kiedy wychodziła z szałas, aby udać się do kapliczki na modlitwę, krewni wysyłali za nią gromadę chłopaków, którzy ją ścigali, wykrzykując, hucząc i obrzucając ją kamieniami. Starzy również starali się jej dokuczyć ... szczególnie pijacy; inni zaś udawali pijanych, podchodząc do niej i strasząc ją, że ją zabiją. Aby więc dostać się do kapliczki

misyjnej, musiała nieraz okreśnionymi drogami spieszyć, aby uciec od prześladowającego ją tłumu.

Niewinność jej życia, ostrożność, z jaką unikała wszystkiego, co by mogło ją na niebezpieczeństwo grzechu narazić, jej nadzwyczajna skromność we wszystkim, aby w najmniejszym stopniu nie obrazić czystości, była dla młodzieńców wioski ustawicznym wyrzutem ich rozwiązłego życia. Nie mogli tego znieść, więc też często zastawiali sidła, aby przyćmić cnotę, która swą nadzwyczajną jasnością ich oślepiała i oślepiała.

Przykre oszczerstwo

CIOTKA Kateri była usposobienia melancholijnego, z natury kłamliwa, oszukująca i podejrzliwa. Nie mogła znieść niewinnego i przykładnego życia Tekakwity. Dokuczała jej na każdym kroku, szukając zawsze najmniejszego pozoru do zawstydzenia jej publicznie.

Pewnego razu zauważyła, że Kateri na swego stryja zawołała po imieniu. U Indian było to zwyczajem, że wołało się na stryja i wuja: ojciec. Zdarzyło się więc Kateri, że kilka razy przez zapomnienie, czy przez pomyłkę, zawołała na swego stryja po imieniu. Ciotka tylko na to czekała. W jej podejrzliwym umyśle zaraz zrodziła się myśl: "Aha!

Woła na niego tak, bo pewnie z nim grzechu się dopuściła! Ta świętoszka! A jeżeli grzechu z nim nie popełniła, to chce mego męża zwabić. Ta czarownica jakaś! I to będzie udawała!...”

Pospieszyła natychmiast do misjonarza i opowiedziała mu wszystko, co jej podejrzliwa natura wymyśliła.

Misjonarz nie uwierzył ani jednemu słowu. Nie przeszło mu przez myśl, by Kateri mogła się niecnego uczynku dopuścić. Zbeształ więc Indiankę i odesłał do domu.

Przy następnym spotkaniu się z Kateri, przywołał ją do siebie, opowiedział jej, co jej zarzucono. Skorzystał z tej sposobności, by przypomnieć Kateri wielkość i sromotę grzechu, oraz wskazał na wieczne męki, na które idą ci, którzy grzechów takich się dopuszczają.

Bóg w nieskończonej swej mądrości pozwolił na to oszczerstwo. Inaczej bowiem nie dowiedziano by się, jaką czystą duszę miała ta dziewczyna indiańska.

Na oszczerstwo Kateri spokojnie, bez najmniejszego wzruszenia, albo jakiegokolwiek przerażenia, odpowiedziała, że wszystko, co o niej powiedziano, jest nieprawdą. Wyznała przy tej okazji, że za dobrocią i miłosierdziem Pana, nie mogła sobie przypomnieć, by kiedy w życiu splamiła swą duszę jakimkolwiek grzechem nieczystości. Oświadczyła

przy tym, że nie obawia się otrzymania jakiegokolwiek wyrzutu pod tym względem w dniu sądu ostatecznego przed najwyższym majestatem Boga.

Życie po Chrzcie św.

TAKIE było życie Kateri na zewnątrz: pełne prześladowań, urągania, szyderstw, wyśmiewisk. Jak się ona zachowała wobec tego wszystkiego? Jakim było jej życie na wewnątrz?

Jeden z misjonarzy, który znał Kateri osobiście, O. Klaudiusz Chauchetiere, pisze, co następuje:

Widziało się Indian, którzy stali się obojętnymi prawie zaraz po otrzymaniu Chrztu świętego; widziało się innych, którzy często stali się gorszymi, niż byli przed Chrztem św., ponieważ nie mieli odwagi nie przejmować się względem ludzkim, co jest u tych narodów bardzo pospolitą wadą. Nie ulega też wątpliwości, że diabeł, żałując odebranej sobie zdobyczy, kusi nowych chrześcijan tym więcej, by odrzeć ich z łaski zaraz po otrzymaniu jej. Owszem, jest to cudem, kiedy chrześcijanin wytrwa w kraju Irokezów.

Katarzyna nie tylko wypełniała swą Wiarę w taki sposób, że jej spowiednik orzeka, iż ani razu nie zmniejszyła swej pierwotnej gorli-

wości, ale jej nadzwyczajna cnota została spostrzeżona przez wszystkich, tak przez pogan, jak przez wiernych. Chrześcijanie zauważyli jej dokładność w zachowywaniu wskazówek życia, których jej kapłan udzielił, to znaczy: przychodzić codziennie na modlitwę rano i wieczorem i co niedzielę uczestniczyć we Mszy świętej i wyznaczając to, czego ma unikać: nie brać udziału w uczcie snów, ani w tańcach, ani w innych zebraniach wśród dzikich, które są przeciwne czystości, ani też w rozpustach pijanych pogan. Te główne wskazówki odnosiły się do innych, bo Katarzyna trzymała się tego już przed Chrztem św., więc misjonarz udzielił jej specjalnych dyrektyw i rozłożył program modlitw, które miała sobie odmawiać i praktyki cnót, których miała się podjąć.

Często patrzył z bliska na zachowanie się swej neofitki, aby zobaczyć, czy wprowadzi w czyn jego wskazówki. Orzekł, że po troskliwym badaniu nie zauważył ani jednego punktu, na którym by się opuściła, od czasu zostania chrześcijanką.

Inny kapłan, który też znał Kateri jak również i tych, którzy z nią obcowali w kraju Irokezów, O. Piotr Cholenec, tę część jej życia opisuje w następujący sposób:

Jedyną troską młodej neofitki teraz było wypełnić zobowiązania, które zaciągnęła. Nie ograniczała się do zachowywania wspólnych praktyk, gdyż czuła, że jest powołaną do doskonalszego życia. Poza publicznymi wykładami, na których była zawsze obecna punktualnie, poprosiła także o partykularne, dla uregulowania swego prywatnego życia wewnętrznego... W krótkim więc czasie stała się wzorem cnoty.

Dokładność, z jaką zachowywała dni świąteczne w kaplicy po otrzymaniu Sakramentu Wiary chrześcijańskiej Katarzyna spędziła rok i pół w swym rodzinnym kraju bez zmniejszenia swej gorliwości. Czyniła też codziennie postęp w pobożności...

Nie tylko że usprawiedliwiła nadzieję Indian chrześcijańskich, ale przewyższyła ją swą gorliwością, którą okazała po Chrzcie św., tak iż można było wierzyć, że Duch Święty napęłnił swą łaską duszę tak usposobioną do przyjęcia jej przez niewinność życia, którą można by nazwać anielską.

Wszystkie te piękne usposobienia serca, które dotychczas ukrywała w obrębie swego szałas, teraz zajaśniały na zewnątrz, skoro była zobowiązana do ukazywania się publicznie na

wspólnych ćwiczeniach duchownych z neofitami... Wkrótce prześcignęła wszystkich, i w krótkim czasie stała się dla wszystkich wzorem pokory, pobożności, słodyczy i miłości.

Takie świadectwo wydają o niej ci, którzy ją znali, a znali bardzo dobrze. O. Cholenec, którego słowa były przytoczone powyżej, był jej spowiednikiem przez ostatnie dwa lata jej życia. O. Chauchietiere pracował razem z O. Piotrem Cholenec i znał Kateri osobiście. Obaj byli doświadczonymi misjonarzami: O. Piotr pracował wśród Indian przez 49 lat, O. Klaudiusz zaś przez 34 lata.



Auriesville, N.Y.: Wśród drzew i krzewów czas na modlitwy i rozmyślenia. Trzysta lat temu w tej części Stanu znajdował się w więzieniu u Indian św. Izaak Jogues. Zabito go dnia 18 października, 1646 roku. Dziesięć lat później w tej samej wsi urodziła się Kateri Tekakwitha, świątobliwa Indianka, ze szczepu Mohawk.

ROZDZIAŁ IV

UCIECZKA

Odwiedziny Chrześcijan z północy

KILKA mil od ówczesnego miasteczka Montreal w Kanadzie położona była osada chrześcijańskich Indian, których Jezuici tam zapraszali, aby w atmosferze chrześcijańskiej mogli oddać się wyznawaniu Wiary katolickiej. Z tej to osady przybywali nieraz do wsi Mohaków i innych szczepów I r o k e z ó w chrześcijanie, aby odwiedzić swych krewnych, oraz aby ich zachęcić do gorliwego wypełniania obowiązków przyjętej Wiary.

Misjonarze cenili te odwiedziny bardzo wysoko. Po k a ż d y c h takich uroczystościach cała gmina chrześcijańska żyjąca w otoczeniu czysto pogańskim, nabierała nowego ducha. Jedni — pobudzeni opowiadaniem tamtych — czekali sposobnej chwili przeniesienia się do nowego kraju. Inni — wzmocnieni przykładnymi obyczajami swych krewnych — utrwa¹ali się w swej Wierze.

Niekiedy nawet sami misjonarze wysyłali listy do Kanady, prosząc tamtejszych Ojców, by raczyli wysłać tych chrześcijan, bo wiernym pozostałym w rodzinnym kraju tak bardzo potrzeba było kogoś

z ich własnego szczepu dla zachęcenia ich do wytrwania w dobrym.

Jeden z misjonarzy tak pisze o tych chrześcijanach, którzy przybywali do kraju Mohaków:

W czasie, który tam spędzili, głosili przemowy cały dzień po szalasach, i bez wzięcia jakiegokolwiek odpoczynku; przyjmowali daleko w noc tych, którzy przychodzili do nich po poradę w swych trudnościach. A wszystko to czynili w czasie, kiedy we wsi był czas pijatyki... Przemawiali bardzo otwarcie, bez bojaźni śmierci z rąk pijaków.

Najgłośniejszymi takimi Irokezami w tym czasie byli trzej: Józef Togoniron, zwany i znany w historii amerykańskiej jako "Wielki Mohak" ("The Great Mohawk") albo "Kryn"; następnie Paweł Honoguenhag i Etienne. O tych trzech pisze wyżej przytoczony misjonarz:

Gorliwość ich nie była daremną, gdyż Bóg błogosławił ich pracy i zdobyli wiele owocu dla naszej religii. Nasi księża, którzy mieszkali w tych wsiach, byli tak zbudowani, pocieszeni i wspomóczeni w swej pracy przez tych trzech Indian, że wysyłali nam listy pełne pochwały dla nich, prosząc misjonarza w Sault, by im przysłał podobną pomoc od czasu do czasu, gdyż było to bardzo wartościowym dla nich.

Kateri pragnie ucieczki

JEŚLI inni neofici słuchali z natężeniem opowiadania owych trzech gości z północy o wolności i pięknej atmosferze w osadzie chrześcijańskiej, to z tym większym zajęciem słuchała Kateri. W dniu jej Chrztu św. "Wielki Mohak" właśnie opuszczał wieś razem z trzydziestu neofitami, których zabierał ze sobą do Kanady. Serce czystej Kateri wyrywało się do misji, ale podlegała ona stryjowi, który nigdy by nie był jej pozwolił na przeniesienie się do Kanady.

O. Jakub de Lamberville pragnął, by piękny ten kwiat został przeniesiony do Kanady. Sam w późniejszym swym życiu pisze o tym tak:

Żałowałem tylko, że dusza tak czysta i tak usposobiona do przyjęcia natchnień Ducha Świętego, musiała przebywać w ziemi oddanej wszelkiego rodzaju przestępstw, i gdzie sam wysiłek, by sprzeciwić się atakom wrogów chrześcijaństwa, jest niemałym osiągnięciem. Mówiłem jej o tym czasami, szczególnie kiedy przychodziła, by mi wytłumaczyć niechęć, jaką jej okazywano w szalasie...

Dla innych neofitów udanie się do misji w Kanadzie przedstawiało większą trudność. Mieli rodziny. Więcej byli przywiązani do kraju, do rodzinnej

wioski. Owszem, misjonarze podkreślają ten fakt, że ze wszystkich Irokezów Mohakowie najbardziej byli przywiązani do swych krewnych, kraju i wioski. Ale Kateri większych takich trudności nie miała. Była i tak sierotą. I to nie zwykłą sierotą, ale sierotą popychaną, wyszydzaną, prześladowaną. Czysta jej dusza więc wydzieraa się do upragnionego miejsca w Kanadzie. Smuciła się, kiedy przedłużało się jej wygnanie, modliła się gorąco o sposobność — i to jak najrychlejszą — do ucieczki.

Przyczyny, które ją skłaniały do tego, były następujące: przykrym było dla niej życie, zawsze wystawione na drwiny, na niebezpieczeństwa ze strony lekkomyślnych chłystków, którzy za lada podnieceniem mogli by dopuścić się niejednego grzechu. Przykrym było dla niej przemieszkiwanie w miejscowości, która wrogo była ustosunkowana do wszystkiego, co dla niej stanowiło największą i najgłębszą radość. Im więcej miłowała Jezusa, tym więcej bolało ją usposobienie tych, z którymi musiała życie prowadzić. A żyjąc w takim otoczeniu, bała się, że nie będzie miała dosyć siły, by oprzeć się poduszczeniom, by nie ulec wpływowi złego przykładu, by nie dać się powodować względem ludzkim, tak potężną i ważną rolę odgrywającym w życiu Indian.

Nie były to czcze obawy tylko. Widziała naocznie, co się stać może. Pewnego razu była świadkiem następującej sceny: pewna chrześcijanka przybyła z misji w Loretto, w Kanadzie, by odwiedzić do szałas, gdzie zamknąwszy się z nią, zachęcali ją do picia. Będąc jednak cnotliwą chrześcijanką, nie miała najmniejszego zamiaru brania udziału w ich pijatyce. Złapali ją więc, powalili o ziemię i przymocą wlewali wódkę do jej ust...

Kateri nie potrzebowała się namyślać. Wiedziała, co uczyni. Wyczekiwała tylko odpowiedniej sposobności.

Ucieczka

PRAGNIENIA i modlitwy Kateri nie były daremne. Nadarzyła się jej sposobność i skorzystała z niej.

O. de Lamberville, pisząc o tym, w dwa lata po śmierci Tekakwithy, tak się wyraża:

Opowiadałem jej o pokoju, którego zażywali chrześcijanie w Sault Saint Francis Xavier — pokoju, w którym, gdyby tam była — znalazłaby więcej słodczy w jednym dniu, niż mogłaby znaleźć w ciągu całego roku, pozostając tutaj. Wszystkie te refleksje martwiły jej ducha, ale Bóg, który pragnął wywieść ją

z miejsca niebezpieczeństwa, skruszył jej kajdany w sposób, który opowiem.

Wśród niektórych chrześcijan w Misji Sault Saint Francis Xavier, którzy przybywali do Irokezów, aby odwiedzić swych krewnych, był jeden z najważniejszych ze szczepu Oneida, zwany Ogenheratarihiens. Wszedł do mego szałas, a wkrótce zebrał się tłum ludzi, jak to jest w zwyczaju w tym kraju, aby przywitać przybysza, a między nimi była Katarzyna. Ten człowiek, widząc ich zebranych, zaczął im opowiadać o chrześcijaństwie i o szczęściu tych, którzy udali się, aby zamieszkać w Sault Saint Francis Xavier. Katarzyna została tkniętą tymi słowami, które, zdawało się jej, jakby wymówionymi były przez samego Boga. Odnalazłszy mnie, opowiedziała mi, że zamierza uczynić to, co jej często zalecałem. Błagała mnie usilnie, bym użył odpowiednich środków do poskromienia krewnych, którzy chcieli ją zatrzymać. Oddałem ją pod opiekę Ogenheratarihien, który mocno ją utwierdził w postanowieniu. Ten gorliwy chrześcijanin i inny Indianin ze szczepu Mohaków, który był krewnym Katarzyny, poprowadzili bardzo zręcznie jej ucieczkę.

Samej zaś Kateri O. Jakub wręczył krótką notatkę, którą miała doręczyć O. Piotrowi Holenec w misji. Brzmiała ona następująco:

Katarzyna Tekakwitha b ę d z i e mieszkać w Sault. Czy zechcesz łaskawie podjąć się jej kierownictwa? Poznasz wkrótce, co za skarb wam wysłaliśmy. Strzeż go dobrze! Oby wzrastał w twoich rękach na chwałę Bożą i zbawienie duszy, która jest na pewno bardzo Mu drogą.

W misji kanadyjskiej, dokąd zabierali się niektórzy z Indian ze wszystkich szczepów narodu Irokezów, Kateri miała krewną. Pierwsze biografie Tekakwithy wspominają ją jako "przybraną siostrę", która razem ze swym mężem mieszkała już w misji od dłuższego czasu. Kim była właściwie, jakie pokrewieństwo zachodziło między nią a Kateri — nie wiadomo. Kiedykolwiek historia mówi nam o niej, zawsze odnosi się do niej jako do "przybranej siostry" albo "adoptowanej siostry".

Otóż ona dowiedziawszy się o Chrzcie Tekakwithy, przez innych, którzy z Kanady wybierali się w odwiedziny do kraju Mohaków, zapraszała ją do siebie. Owszem sama wysłała swego męża w towarzystwie dwóch innych Indian, aby pod ich opieką Kateri mogła tym prędzej i bezpieczniej uciec, gdyż

rozumiała, jaką przeszkodę znajdzie w stryju, z którym Kateri żyła.

Trójka więc, która wyruszyła po Kateri, składała się naprzód z męża "przybranej siostry"; następnie historia podaje, że towarzyszył również Indianin z misji dla Huronów w Lorette oraz ten, którego O. Jakub de Lamberville, zacytowany powyżej, wymienia jako Ogenheratarihens. Inni życiopisarze podają: Ogeraterihen, a inni jeszcze Garonhiague. Mniejsza o to. Na Chrzcie św. otrzymał imię Ludwika. A wśród Francuzów, Anglików i Holendrów znano go jako: "Gorący proch". Był on kiedyś naczelnikiem w szczepie Oneida. Pewnego razu, będąc na polowaniu, był świadkiem zastrzelenia swego brata. Poinformowano go, że Francuzi to uczynili. Będąc ognistej i zapalczywej natury, puścił się w daleką podróż, w stronę Montrealu, oddalonego o kilkaset mil, aby pomścić śmierć brata. Garonhiague w międzyczasie zaszedł do misji św. Franciszka Ksawerego. Przyjęto go mile. Pozostał na miesiąc, dwa ... i z czasem polubił spokój miejscowości i przjął Chrzest. Indianom ze szczepu Oneida, przyjeżdżającym do Montrealu dla spraw handlowych, doniósł o swym pobycie i kazał im powiadomić żonę, by do niego się wybrała, która również przyjęła chrześcijaństwo. Z czasem Ludwik został naczelnikiem całej osady w La Prairie.

Ci trzej więc Indianie, pod pozorem spraw kupieckich z Anglikami, wybrali się do kraju Mohaków. Kiedy po długiej podróży dotarli wreszcie do wsi, w której mieszkała Kateri, krewny jej znalazłszy ją, objaśnił jej prawdziwy cel podróży i kazał się przygotować do natychmiastowego wyruszenia, po jego powrocie od Anglików.

Bóg tak wszystkim pokierował, że właśnie w tym czasie, kiedy ci chrześcijanie przybyli z Kanady, stryj Kateri nie był obecny we wsi. Załatwiał wtenczas sprawunki handlowe z Holendrami w Fort Orange (Albany).

Ludwik zaś pięknie opowiadał Ewangelię we wsi, tak przed szafasem misjonarza, jak w samej kaplicy św. Piotra. Po przemowie Ludwika zaczęto czynić starania. Oznajmił Kateri, że będzie dla niej miejsce w czółnie, gdyż nie zamierzał powrócić z nimi. Szło mu bowiem o udanie się do szczepu Oneidów, dla opowiadania Ewangelii. Kazał jej więc odjechać z dwoma jego towarzyszami.

Po dwóch dniach wszystko było gotowe do odjazdu. Żegnając się z misjonarzem ... odjechali.

Kiedy spostrzeżono, że Kateri uciekła, wysłano posłańców do jej stryja. Ten wrócił natychmiast, zabrał ze sobą strzelbę i wyruszył za uciekającymi. Historia przekazała nam nawet i ten fakt, że zabrał trzy naboje.



Statua św. Renata Goupila w Auriesville, N.Y., na miejscu, gdzie św. Izaak Jogues pochował jego szczątki po męczeństwie za Wiarę... W tej miejscowości żyła Kateri Tekakwitha.

Zaczął ich doganiać, ale oni zobaczywszy go przed czasem, skryli w zaroślach Tekakwithę. Sta-
nęli w podróży, rozniecili ognisko. Stryj Teka-
kwithy zbliżył się do nich i zapytał, czy nie widzieli
Kateri. Odpowiedzieli, że widzieli ją we wsi, a poza
tym nie mogli mu żadnej innej wiadomości udzielić.
Stryj obleciał jeszcze okolicę, ale zmęczony się,
wrócił do wioski.

A Kateri pełna radości i uniesienia ze zdwojoną
energiją puściła się w podróż — przeszło 200 mil —
do upragnionej krainy, gdzie czuła, że będzie mogła
się oddać Bogu całkowicie.

Pod koniec października, 1677 r., Kateri Teka-
kwitha zajęła po długiej podróży do misji św.
Franciszka Ksawerego. Liczyła wówczas 21 lat życia.

CZĘŚĆ III

W KANADZIE

1677-1680

ROZDZIAŁ I

MISJA ŚW. FRANCISZKA

Historia Misji

W ROKU 1666 Francuzi zakończyli wojnę z Irokezami. Nastaly lata pokoju. Korzystając z tego, misjonarze zaczęli goręcej przykładać się do swej pracy misyjnej — z coraz to większym owocem. W roku 1668, tzn. w dwa lata po zakończeniu wojny, mając przy sobie garstkę Indian ze szczepu Oneida, z narodu Irokezów, rozpoczęli dla nich osobną misję i osadę na południowej stronie kolonii w La Prairie na rzece św. Wawrzyńca, w Kanadzie, kilka mil od miasteczka Montreal. Misja została poświęcona św. Franciszkowi Ksaweremu, a miejscowość tę Indianie zaczęli nazywać: Kentake (na równinie). Nie była to pierwsza taka misyjka i osiedle wyłącznie dla Indian, gdyż już w Sillery niedaleko Quebec stała taka misyjka dla Indian z plemienia Algonkinów, a w Lorette, dla Huronów.

W lipcu, roku 1676, na rok przed przybyciem Kateri do Kanady, misjonarze przeprowadzają całą osadę dalej na wschód kilka mil, do wodospadu, zwanego St. Louis, którą to miejscowość Francuzi nazywali Sault St. Louis, czyli wodospad św. Ludwika. (Nazwa ta wymawia się: Su Sejnt Luys.) Indianie tę miejscowość nazywali: Kahnawake (przy wodospadzie), a tę nazwę Anglicy wymawiali:

Caughnawaga, Francuzi: Gandaouague, a Holendrzy: Kahnuwage.

Czemu wyprowadzono się z pierwszej miejscowości w La Prairie? Po pierwsze, ziemia nie była za urodzajna na kukurydzę, której uprawianiem Indianie głównie się zajmowali. Brakło więc wyżywienia. Następnie, Indianie byli za blisko Francuzów. Prawda, że mieszkali w osobnym przedziale osady, ale i to misjonarze uważali za bardzo niebezpieczne i za powód tylu nadużyć. Jakich nadużyć? Pijaństwa. Osada Indian była za blisko Francuzów, którzy Indianom sprzedawali wódkę. Mimo nalegań i próśb misjonarzy, mimo ekskomuniki nałożonej przez Biskupa Laval na wszystkich, którzy odważą się sprzedawać Indianom wódkę, handel i byznes szedł naprzód. Misjonarze więc chcieli swoją trzódkę usunąć od niebezpieczeństwa, które jej zagrażało codziennie w kontakcie z Francuzami. Wreszcie, Indianie uczęszczali do kościoła razem z Francuzami, a że ci uważali się za "pierwszej klasy" katolików, Indianie byli zepchnięci na drugi plan. Byli tylko milczącymi widzami, co nie bardzo podobało się ani Indianom, ani misjonarzom. Potrzeba było osobnego miejsca, gdzie Indianie sami mogliby w swoim języku brać czynny udział w nabożeństwie i we Mszy św. Dla tych więc przyczyn

przeniesiono misję św. Franciszka do wodospadu św. Ludwika.

Z czasem coraz to więcej Indian zaczęło przybywać do Misji. Stała się ona częstym tematem rozmów w osadach indiańskich, szczególnie nowonawróconych, którzy wzdychali za nią, aby mogli tam prowadzić życie nie narażone na szykany pogan.

Dla Indian przybycie i zamieszkanie w misji było też i ofiarą, szczególnie dla Mohaków, gdyż byli oni więcej niż inne szczepy przywiązani do swego kraju. Aby się dostać do misji św. Franciszka, niektórzy Indianie podróżować musieli setki mil, zabrać zaledwie najpotrzebniejsze ruchomości, resztę zostawić w kraju, a po przyjeździe do misji zacząć budowę swego gniazdka na nowo. Ale wszystkie te trudności zostały pokonane. Indianie przyzwyczaili się do misji i to tak dalece, że sami często odbywali podróże do swych rodzinnych krajów, by tam swych krewnych starać się nakłonić do emigracji. Krewni zaś z kraju, będąc na łowach w okolicy misji, często wstępowali tam, by przyjrzeć się z biskażyciu osady chrześcijańskiej.

Początkowo misja otwarta była szczególnie dla Irokezów. Pierwszym szczepem reprezentowanym w misji był Oneida. Po kilku latach Mohakowie, najzaciętsi wrogowie chrześcijaństwa, mieli jednak najwięcej tutaj przedstawicieli. W roku zaś 1672

byli w misji nie tylko Oneidowie i Mohakowie, ale przedstawiciele rozmaitych plemion indiańskich — 22 razem.

Misja św. Franciszka Ksawerego odznaczała się wielką gorliwością życia katolickiego. Biskup Laval, który przybył tam w roku 1676, tzn. w rok przed przybyciem Tekakwithy do misji, dla udzielenia Sakramentu Bierzmowania przyznał, że nigdy w życiu swoim nie spotkał się z tak gorliwą pobożnością. Drugi Biskup diecezji Quebec, St. Vallier, pisał w roku 1687 o misji św. Franciszka: "W mojej pierwszej wizycie pobożność, którą widziałem, przewyższała niezmiernie wyobrażenie, jakie sobie urobiłem z raportów mi nadesłanych... Cała ta wioska jest prawdziwym klasztorem. Wszyscy tak dobrze starają się o wykonanie praktyk chrześcijaństwa i o prowadzenie przykładnego życia, które prowadzi do uświęcenia, że było by trudnym do znalezienia czegoś, co można by skrytykować".

Do misji wpuszczano tylko tych Indian, którzy obiecali, że porzucą wielożeństwo i pijaństwo, oraz zabobonną wiarę w sny. Każdy musiał złożyć publicznie wyznanie Wiary oraz wyrzeczenie się tych trzech grzechów.

W czasie, kiedy do misji przybyła Kateri, było trzech misjonarzy: O. Jakub Fremin, O. Piotr Cholenec i O. Klaudiusz Chauchetiere. O pierwszym

kapłanie, który obecnie był przełożonym misji, wspomnieliśmy powyżej w rozdziale, w którym omawialiśmy pierwszych misjonarzy do Irokezów. Nie miał O. Jakub wiele do czynienia z Tekakwithą, gdyż w tym samym roku, w którym Kateri przybyła do misji, wkrótce po jej przybyciu odjechał do Francji w pewnych sprawach.

O. Piotr Cholenec został wysłany do Kanady w r. 1674, licząc wówczas 34 lata. Dożył sędziwego wieku, bo 83 lata. Zmarł w Quebec, w roku 1723. W nieobecności O. Jakuba był kierownikiem misji i przewodnikiem duszy Tekakwithy. Był zarówno jej spowiednikiem.

O. Klaudiusz przybył do misji w roku 1677, na kilka miesięcy przed Tekakwithą. Młodszym był od O. Piotra, bo liczył 32 lata, kiedy przeznaczono go do pracy w misji św. Franciszka Ksawerego, Zmarł w 64 roku swego życia.

Życie w Misji

Ojciec Klaudiusz w jednym ze swych listów do Francji daje opis życia w misji, gdzie między innymi pisze:

Znajdujemy się w bardzo wysokiej i pięknej miejscowości... Jest to najpiękniejsza misja w Kanadzie, a co do pobożności, może

dorównać najlepszym kościołom we Francji. Rzeka św. Wawrzyńca tworzy tu dopiero jezioro, dwie mile szerokie, a miejsce, gdzie my jesteśmy, jest tak wysokie, że wody tej wielkiej rzeki spadają tu z wielkim łośkotem i przewracają się przez kaskady...

Mamy kaplicę 25 stóp szeroką i blisko 60 stóp długą. Mamy trzy dzwony... a wkrótce Indianie mieć będą jeszcze jeden dzwon, ważący 200 funtów...

Zwykłe ćwiczenia w naszej misji są następujące:

Rychło rano dzwon dzwoni o godzinie 4:00, o godzinie, o której wstajemy, tak jak w naszych domach we Francji. Wielu z naszych Indian, z ducha pobożności, przychodzą natychmiast do kościoła, na adorację Przenajśw. Sakramentu i pozostają tam aż do pierwszej Mszy, którą odprawiamy zimą o kwadrans do siódmej, a porą letnią o godzinie 5.

Podczas gdy oni odmawiają swe modlitwy, odchodzę do mojej celi, która jest sześć stóp długa i pięć stóp szeroka, na medytację; po tym, odprawiam pierwszą Mszę św., na której wielu Indian jest obecnych, chociaż dzwon nie dzwonił na nią. Druga Msza św., która jest odprawiana dla Indian, odprawia się o go-

dzinie w pół do szóstej. Jestem na niej obecny; cała wioska też jest obecna na niej codziennie; nie brakuje nikogo. Modlitwy odmawiane są na głos. Potem jest trzecia Msza święta, która odprawia się dla dzieci, na której również jestem obecny. Modlą się wszystkie razem; po Mszy św. jest krótka nauka katechizmu.

Takie jest moje codzienne zajęcie. W dodatku do wyżej wspomnianych nabożeństw, Indianie często odwiedzają Przenajśw. Sakrament w ciągu dnia.

Od 8:00 do 11:00, o której spożywamy obiad, moim zajęciem jest odwiedzanie Indian, albo pracowanie nad książeczkami, które dla nich wykonuję... Jest tu obecnie sześćdziesiąt szałasów, to znaczy, między 120 do 150 rodzin, gdyż każdy szałas ma przynajmniej dwie rodziny. Aby korzystnie odbyć te wizyty Indian, wymaga wszystkiego czasu jednego misjonarza; drugi zajmować się musi dziećmi, a jeszcze jeden potrzebny jest dla tych, którzy na drodze doskonałości postępują...

W niedziele Indianie uczestniczyli w dwóch Mszach św. Pierwsza odprawiała się o 8:00, a druga o 10:00. Modlitwy i pieśni odprawiano w języku Irokezów, za specjalnym pozwoleniem Stolicy Apo-

stolskiej. Misja pod tym względem była wyjątkiem w całych Stanach Zjednoczonych.

Po południu o 3:00 były nieszpory, śpiewane również w języku Irokézów.

Kateri w Misji

POD koniec jesieni Kateri znalazła się w Misji św. Franciszka Ksawerego w Kanadzie, w roku 1677, licząc wówczas 21 lat. Zamieszkała u swej "przybranej siostry", z którą mieszkała również starsza niewiasta, Anastazja Tegonhatsihongo, która dawniej mieszkała w Ossernenon i znała Tekakwithe, kiedy małą jeszcze była dziewczynką. Anastazja była jedną z pierwszych Indianek z plemienia Irokézów, która przyjęła Chrzest św., a po przyjęciu stała się filarem misji i najgorliwszą członkinią sodalicji Najświętszej Rodziny. Poza tym, Anastazja pomagała misjonarzom w pracy katechizmowej. Pod jej opieką pozostała więc i Kateri, jako nowo-przybyła, której Anastazja wytłumaczyła program ćwiczeń duchownych na zwykłe dni tygodnia, na większe uroczystości, zaczęła również przechodzić z nią katechizm.

O. Klaudiusz tak opisuje pierwsze wrażenie Tekakwithy po przybyciu do misji:

Jest wprost niemożliwym odmalować radość, którą odczuła, znajdując się naraż w ziemi słońca, wolna od troski, którą odczuwała dlatego, że nie mogła służyć Bogu, jak tego pragnęła, wolna od prześladowań, które znosiła w szalasie w swym własnym kraju...

Nie mogła wyjść ze zdziwienia na widok, jaki przedstawiał się jej oczom. Życiopisarze podkreślają ten fakt, że nie mogła uwierzyć temu, co widziała na własne oczy: jak mocno pozmieniali się ci, których znała w swym kraju rodzinnym, gdzie zawsze było dużo nieczystości, pijaństwa i uczt zabobonnych.

Mile więc spędzała Kateri pierwsze miesiące w swym nowym otoczeniu. Wiele czasu spędzała ze swą "Mateczką", jak nazywała starą Anastazję, która ją brała do lasu i tłumaczyła drogi Bożej doskonałości. Po śmierci Tekakwithy Anastazja wiele pięknych słów pochwały zostawiła o tej świętej Dziewicy. Jedną z najpiękniejszych pochwał złożyła jej, kiedy powiedziała o niej, że nigdy sprzed oczu nie utraciła Boga. Zawsze była Nim zajęta, zawsze Go widziała, zawsze Nim się upajała.

Prawie od samego jej przybycia do misji poznano się na zaćności jej duszy. W pierwszych tygodniach już się wyróżniała: była pilna, nadzwyczaj gorliwa, z największą ochotą i radością uczęszczała

na wykłady katechizmu i nabożeństwa. Wkrótce stała się przedmiotem poważania i czci wszystkich. O. Piotr zaznacza, na przykład, że cześć ta okazywała się w takich rzeczach jak klęczenie przy niej. Niewiasty ubiegały się o przywilej klęczenia przy niej w kościele, gdyż twierdziły, że sam widok jej rozmodlonej postaci był doskonałym przygotowaniem do Komunii św.

ROZDZIAŁ II

PIERWSZA ZIMA

Pierwsza Komunia św.

DOTYCHCZAS Kateri nie przystąpiła jeszcze do Sakramentu Ołtarza. Chrzest św. otrzymała 5 kwietnia, 1676 r. Pierwszą Komunię św. zaś otrzymała dopiero na Boże Narodzenie, 1677 r., to znaczy, prawie rok i pół po Chrzcie św., a w dwudziestym pierwszym roku swego życia.

Kierownik jej sumienia, O. Piotr, tak to opisuje:

Ponieważ prowadziła takie gorliwe i przykładne życie, zasłużyła sobie w tym czasie na łaskę, której nie udziela się tym, którzy przybywają z kraju Irokezów, aż dopiero po kilku latach, i tylko wtenczas, kiedy przeszli wiele prób, a to w tym celu, aby im dać wielkie wyobrażenie o tej łasce i obowiązać ich do tego, by się stali godnymi przez nienaganne życie. Ta reguła jednak nie obowiązywała Katarzyny. Była ona za dobrze usposobiona i pożądała z nadzwyczajnie wielką gorącością przyjąć Naszego Zbawiciela, aby jej odmawiać tej wielkiej łaski, więc jej przyrzeczono na krótko przed uroczystością, że będzie mogła przyjąć

Go na Boże Narodzenie, po otrzymaniu stosownych nauk o tajemnicy.

Przyjęła tę dobrą nowinę z wszelką możliwą do wyobrażenia radością i przygotowała się do tego wielkiego wydarzenia z pomnożonym nabożeństwem...

Od tego dnia wydała się nam zmienioną, ponieważ pozostała tak pełną Boga i miłości Jego ...

Bierzmowanie

Najprawdopodobniej Kateri Sakramentu Bierzmowania nie przyjęła. Jedynym Biskupem w Kanadzie na ten czas był Biskup de Laval, który mieszkał w Quebec, oddalonym od misji blisko 300 mil. Nie mógł więc zbyt często przybywać dla udzielania Bierzmowania. W Montrealu był w roku 1676, skąd podążył do misji. Było to na rok przed przybyciem Kateri do Kanady. Od roku zaś 1678 do 1680 Biskup Laval przebywał we Francji. Po powrocie zaś rozpoczął nową turę ośrodków katolickich w celu udzielania Bierzmowania. Był więc w Montrealu i misji w roku 1681, a to już było po śmierci Tekakwithy.

Spowiedź św.

Kateri do spowiedzi św. uczęszczała co tydzień. Jej spowiednik O. Piotr pisze:

Spędzała całą godzinę w kościele płacząc i wzdychając, podczas gdy się przygotowywała, a kiedy rozpoczęła swą spowiedź, było to zawsze z tak głośnymi szlochami, że była by sprawiła swemu spowiednikowi wiele trudności w zrozumieniu jej, gdyby skądinąd nie był znał jej anielskiej niewinności. Uważała się za największego grzesznika w świecie. Z takimi to uczuciami pokory odprawiała wszystkie swoje spowiedzie.

Zanim jednak przyszła do kościoła dla uczynienia bliższego przygotowania do Sakramentu Pokuty, odbywała przedtem pokutę w lesie, niemiłosierdzie biczując swe delikatne ciało.

Msza św. i Komunia św.

Jak wszyscy Święci, tak i Kateri pałała wielką miłością do Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Tak jak i oni, kochała Mszę św. Stąd nie brakowało jej na Mszy św. nigdy, chyba tylko w ostatnim miesiącu swojego życia, kiedy nie mogła już wcale chodzić. Codziennie brała udział w dwóch Mszach św. i często odwiedzała Przenajśw. Sakrament w ciągu

dnia. Owszem, podzieliła sobie dzień w taki sposób, że mimo zajęć znalazła czas na pięciokrotne odwiedzenie Przenajśw. Sakramentu. Pierwsza Msza święta w misji odprawiała się około piątej rano. Kateri była już w kościele misyjnym o czwartej rano, i to nie tylko latem, ale i zimą, nawet w najgorsze mroźne poranki.

O. Piotr tak określa jej modlitwę:

Modliła się zazwyczaj oczami i sercem. Trwała na modlitwie bez ruchu, w największym skupieniu... Na modlitwie doznawała takich niebieskich pociech, że po kilka godzin z rzędu spędzała na tym poufnym obcowaniu z Bogiem, z twarzą zalaną łzami, zupełnie nie czuła na dokuczliwe zimno w najtęższe mrozy, z sercem pałającym miłością.

Podczas pierwszej zimy w misji dała się skłonić do udziału w polowaniu. Serce jej jednak wyrywało się do kościółka, którego nie było na łowach. Wychodziła więc do lasu i przy drzewku jakimś, na którym nakreśliła krzyżyk, klęczała i mniej więcej o tej godzinie, o której w misji odprawiała się Msza święta, łączyła się z kapłanem odprawiającym Mszę świętą. Jej przyjaciółka, Teresa, wyznała później, że Kateri jej powiedziała, że na tych łowach wysłała swego Anioła Stróża, by w jej imieniu brał

udział we Mszy św. w misji i przyniósł jej łaski Mszy św.

Otrzymała pozwolenie przystępowania do Komunii św. często, choć nie było to w zwyczaju u Indian a to głównie dlatego, aby wyrobić w nich wielkie pojęcie i szacunek dla tego Przenajdostojniejszego Sakramentu. Częste Komunie św. jednak nie osłabiły w niej gorliwości. Wystarczyło tylko spojrzeć na nią, kiedy oddawała się najprostszym zatrudnieniom, aby być pociągniętym do pobożności; ale wtenczas kiedy przyjmowała Przenajśw. Sakrament, było to niemożliwą rzeczą być blisko niej i nie być napełnionym najczulszą miłością ku Bogu.

Kierownik jej duszy tak określa jej cnoty w tym względzie:

Od czasu, kiedy poznała ten wielki Sakrament, pozostała Mu oddana i rozkoszowała się Nim aż do śmierci. Widzieliśmy jej pilność w spełnianiu swej powinności względem Boga, jej długie modlitwy w kościele, jej gorliwość w Komuniach, jej strugi łez, za pomocą których wylewała swą miłość u stóp ołtarza, całe dni, które tam spędzała—nawet w najmroźniejszym powietrzu w Kanadzie.

Często widząc jej całe ciało zmarzniete, byłem zmuszony wywołać ją z kościoła, by się

ogrzała ciepłem u nas; ale za chwilę już mi się wymknęła, mówiąc z uśmiechem, że nie było jej zimno, aby powrócić do kościoła, gdzie zostawiła swe serce. Co powiedzą Francuzi o tym, którzy przechodząc obok kościołów sto razy dziennie, bez myśli wejścia przynajmniej raz, by przywitać naszego Pana na Jego ołtarzu, i którym przykrzy się w kościele, ponieważ Msza św., której obowiązani są wysłuchać, wydaje się im trochę dłuższą.

Jeżeli Katarzyna miała wielką miłość do Jezusa w Przenajśw. Eucharystii, to miała nie mniejsze nabożeństwo do naszego Zbawiciela na Krzyżu. Aby mieć przed oczyma ten wizerunek, nosiła na szyi mały krucyfiks, który jej dałem, a który często całowała z uczuciami wdzięczności za tak wielką łaskę odkupienia i z czułym współczuciem dla cierpień Jezusa.

Na polowaniu

Indianie z misji św. Franciszka Ksawerego, tak jak ich ziomkowie w kraju rodzinnym, rok rocznie opuszczali misję, aby udać się na polowanie. Wybierali się zwykle po Bożym Narodzeniu. Misjonarze na nich wpłynęli, by przynajmniej do tego Święta zaczekali. Polowanie trwało przez trzy albo cztery miesiące, zależnie od tego, kiedy przypadały

święta wielkanocne, na które Indianie starali się wrócić do misji.

Był to okres czasu, którego wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali i na który też wielce liczyli. Od powodzenia polowania zależał zapas mięsa na wiosnę i lato, którym się wtenczas Indianie żywili. Skóry zwierząt zaś przydawały się im w handlu, gdyż za nie mogli otrzymać pieniędzy, a za te, inne artykuły, których sami nie wyrabiali.

Polowano na sarny, niedźwiedzie, lisy, bobry i jeżowce.

Na polowanie wybierała się cała wieś. Zostawiali tylko starzy i chorzy, małe dzieci i kilka niewiast do opieki nad starymi, chorymi i dziećmi. Dla tych więc, co we wsi pozostali, był to czas umartwienia i osamotnienia. Nie było co jeść, a to co było — zawsze to samo. Opieki też żadnej nie można się było spodziewać.

Niewiasty w szczególności lubiały sezon polowania, gdyż miały wtenczas "dobre życie". Życie było urozmaicone: były uczty, tańce, zabawy, pogadanki; nie było szarego codziennego życia w szałasie, a jadło było pierwszej klasy.

Był to czas niebezpieczny dla neofitów, gdyż znajdowali się na własnym, bez opieki misjonarzy, którzy im nie towarzyszyli na polowaniu. Nie było regularnego programu, ani Mszy św., kaplicy, na-

uki katechizmu. Jak mogli, tak się starali misjonarze zapobiec niebezpieczeństwom. Na korze brzozy zrobili kalendarzyk, gdzie wypisane były niedziele i święta, posty oraz porządek modlitw na każdy dzień. Kalendarzyk taki dawano każdemu katechiście w każdej grupie. Jego obowiązkiem było dopilnować, by Indianie regularnie schodzili się na modlitwy, którym on przewodniczył rano i wieczorem.

W roku 1677 w polowaniu wzięła udział i Kateri. Udała się z krewnymi, a udała się, by ich zadowolić, spełnić ich nalegania. Bóg użył tego właśnie czasu, by pokazać jeszcze więcej ukrytą jej cnotę. Dla niej był to czas łaski. Poszła, gdyż czuła się zobowiązana wobec krewnych, którzy ją do siebie przyjęli.

Na polowaniu Kateri żyła jak zakonnica. Zanim obóz wstawał, ona już była na nogach, dusza jej zatopiona w Bogu. Następnie brała udział we wspólnych modlitwach tak rano i wieczorem; wieczorem zaś przedłużała je w noc. Po modlitwach rannych mężczyźni szli jeść i przygotowywać się do polowania. Kateri szła na osobność, aby znowu oddać się modlitwie, w tym czasie, kiedy w misji odprawiała się Msza św. Wystawiła sobie krzyżyk w lasku, małą kapliczkę. Nie mogąc być obecną na Mszy św., w swej prostocie dziecięcej, wysłała swe-

go Anioła Stróża, by w jej imieniu uczestniczył we Mszy św. i przyniósł jej łaski Boże. Po odejściu mężczyzn, Kateri wracała do niewiast, a była wtenczas już godzina 9:00. Brała swój posiłek ... cokolwiek zostało...

W ciągu dnia zatrudniała się tak, jak i inne niewiasty, które gotowały zupę, sporządzały skórę zwierząt na pasy, ubrania, czapki, kołnierze; zbierały drzewo, rąbały, przygotowywały mięso na wieczerzę, robiły naszyjniki... Kateri w ciągu pracy zachęcała inne niewiasty do śpiewania jakiejś pobożnej pieśni czy hymnu, których nauczyli ich misjonarze. Opowiadała życiorysy Świętych, kazania misjonarzy, a to wszystko w tym celu, aby odwrócić od próżnej rozmowy, aby zachować się w zjednoczeniu z Bogiem.

Ze wszystkich zatrudnień najmilszym było zbieranie opału. Mogła być wtenczas na odosobnieniu. Nikt jej nie przeszkadzał. Dusza mogła wzlatywać bez żadnych trudności. Ci, którzy ją znali, powiadają, że twarz miała rozpromienioną, kiedy wracała z lasu.

Podczas gdy inni rozkoszowali się zabitą zwierzyną, Kateri pościła. Tak się zawsze urządzała, że nie było jej blisko, kiedy podawano najsmaczniejsze kąski. Wychodziła pod pretekstem, że idzie po wodę, albo załatwić jakąś ważną sprawę... Wracała,

kiedy już wszystko było zjedzone. Jadła mało, a i to tylko, co zostało, i to, też często przysypała popiołem albo ziemią... Codzienne swe ćwiczenia kończyła zazwyczaj dyscypliną w lasku, przed swoją małą kapliczką.

Było to jednak pierwsze i ostatnie polowanie Kateri. Postanowiła sobie, że nigdy w przyszłości znowu nie da się nakłonić. Dłużyło się jej. Nie miała Mszy świętej. Nie miała Komunii świętej. Następnej zimy sam O. Piotr, jej kierownik, nalegać będzie, by się udała na polowanie, ale ona nie zmieni już swego zdania. O. Piotr pisze:

Myślałem jednak, że zmiana powietrza i diety, która jest o wiele lepsza w lesie, przywróci jej zdrowie, które teraz już było bardzo wycieńczone i nadwyreżone. Z tej to przyczyny radziłem jej, by poszła z rodziną i innymi, którzy pójdą na polowanie. Odpowiedziała mi tym głęboko nabożnym sposobem, który był jej tak naturalny:

— Jest to prawda, mój Ojczy, że moje ciało byłoby odżywiane najdelikatniej w lesie, ale dusza tam sennie i nie może zaspokoić swego głodu. A na odwrót, w wiosce ciało cierpi, ale jestem zadowolona, że tak będzie, podczas gdy dusza znajdzie swoją rozkosz w przebywaniu blisko Jezusa Chrystusa. Chętnie ska-

zę to mizerne ciało na głód i cierpienie, pod warunkiem, że dusza moja mieć będzie zwykły posiłek.

Patrzmy na tę duszę heroiczną! Odmawia sobie lepszego pożywienia... A z jakiej racji? Bo będzie zdala od Kościoła i Sakramentów! Bo pozbawiona będzie pomocy duchownej! Wybiera co? Wybiera ubóstwo, nędzny posiłek, zajmuje swe miejsce z ubogimi, staruszkami i chorymi, których jedyną strawą w porze zimowej była miska kukurydzy...

Oszczerstwo

POLOWANIE w zimie, roku 1677, jest pamiętne i dla jednej jeszcze bardzo ważnej przyczyny. Podczas tego polowania stało się następujące wydarzenie: pewnego wieczoru mąż jednej z Indianek powrócił z polowania, zmęczony ściganiem łosia, wszedłszy do szałas, w którym mieszkało kilkanaście osób, bez jedzenia i picia, rzucił się na pierwszą lepszą matę. Kiedy się obudzono rano, zauważono, że na następnej spała Kateri. Żona myśliwego była dobrą chrześcijanką, ale naturę miała, jak w ogóle wszyscy Indianie, podejrzliwą. Lubiała posądzić. W ciągu dnia zauważyła, że jej mąż zapytał się Tekakwithy, czy by mu nie naprawiła czółna. Rzecz bardzo prosta... Zapytał się, poprosił, a po-

prosił Tekakwithy dla prostej przyczyny: Kateri znana była ze swej zręczności i pilności. Wiedział, że dobrą robotę robi, i że można się na nią spuścić. Jeśli przyobiecała, uczyni niezwłocznie. Wiedział przy tym, że znana była ze swej chęci niesienia pomocy każdemu. Zapytać się — nie odmówi!

Małżonka tego Indianina patrzyła na to wszystko i zaczęła przemyśliwać. — Aha! Muszą już grzeszyć od dłuższego czasu. Skąd by tak gładko do niej przemawiał? A skąd by ona miała taką "pracowitość"? Skąd jej ta ochoczość do roboty? A jużci! Lata ona, a Bóg wie gdzie. Jak tylko ma wolną chwilę, już jej nie ma, już gdzieś leci...Aha!

Indianka z tego nie zwierzyła się ani mężowi, ani Kateri. Kiedy wrócono z polowania, udała się do przełożonego misji i całą sprawę mu opowiedziała. Misjonarz uwierzył donosicielce.

Dla Kateri sprawa ta była bardzo przykrą i bolesną. Sądziła, że jest zdala od oszczerstw, których nigdy nie spodziewała się wśród chrześcijan: Bolało ją to tym więcej, że misjonarz uwierzył oszczerstwu. Sama nawet Anastazja uwierzyła, gdyż zawołała Tekakwithę na stronę i błagała ją, by naprawiła zło, jeśli się jakiego dopuściła.

Misjonarz, jak już wspomnieliśmy, uwierzył donosicielce, gdyż była jedną z najlepszych niewiast

w misji. Aby się jednak oświecić całkowicie w sprawie, i to tak delikatnej, zawołał Tekakwithę do siebie.

Opowiedział jej wszystko, nie tając ani jednej rzeczy. Nie wyjawiał jednak imienia osoby, która ją oskarżyła. Poprosił ją więc, aby mu prawdę powiedziała.

Kateri, zupełnie spokojna i zrównowazona, zadowolona się tylko tym, że zaprzeczyła... Powiedziała: "Nie, nie uczyniłam nic złego. Nie popełniłam żadnego grzechu"... A powiedziała to bez okazania jakiegokolwiek wzruszenia czy podniecenia. Wiedziała, że jest zupełnie niewinną. Ten wielki spokój duszy w sprawie, która by była naturalnie bardzo wrażliwą i delikatną dla niej, usprawiedliwił ją doskonale wobec misjonarza, który zdecydował, że Kateri nic złego nie uczyniła.

Kapłan jej uwierzył, ale nie owa Indianka, jej oskarżycielka, i kilka innych osób, które jakoś o całej aferze się dowiedziały. Bóg pozwolił na to, by powiększyć koronę chwały i zasług swej wiernej oblubienicy. Oddała Bogu i poświęciła swych krewnych, swój kraj i wszystkie korzyści, jakich mogłaby używać w dobrym małżeństwie, nie miała już nic więcej do ofiarowania tylko swoją sławę i cześć. Cieszyła się, że patrzono na nią z urazą. Radość jej serce rozpierała, że uważano ją za wielką grzesznicę. Pozwoliła całemu zająsciowi umrzeć śmiercią powolną.

Nie czuła najmniejszej chęci do zemsty. Jediną zemstę, którą okazała, była modlitwa za tę, która ją oczerniła.

Po śmierci Kateri ta osoba spędziła trzy lata na obżalowaniu swego błędu. Wydawało się jej, że Bóg jej nigdy nie odpuści, za krzywdy, które wyrządziła Jego Świętej.

Święta Przyjaźń

PO KILKU miesiącach pobytu w misji Kateri znalazła młodą niewiastę, z którą serdecznie się zaprzyjaźniła. Stała się ona powiernicą jej najosobistszych spraw, szczególnie tych, które tyczyły się jej sumienia. Przyjaciółką tą wierną była Maria Teresa Tegaiaguenta. Do tych dwóch przyjaciółek dołączyła się trzecia: Maria Skarichions. Zbierały się więc trzy serdeczne przyjaciółki nad brzegiem rzeki, gdzie przed wystawionym krzyżem, odbywały swe pobożne rozmowy, rozmyślania i modlitwy: Kateri Tekakwitha, ze szczepu Mohaków, Maria Teresa Tegaiaguenta, ze szczepu Onondagów, Maria Skarichions, z plemienia Huronów. Tekakwitha i Tegaiaguenta były obydwie z tego samego plemienia: Irokezów, tylko z dwóch osobnych szczepów. Maria Skarichions należała do innego zupełnie plemienia.

O. Piotr w swym zyciorysie Tekakwithy opisuje, co następuje:

Na wiosnę, roku 1678, Bóg dał towarzyszkę Katarzynie, która jej wielce pomogła w postępie, i od której dowiedzieliśmy się kilka ważnych rzeczy o niej, skoro ta dziewczyna była jedyną, która miała jej zaufanie i której zwierzała się z najbardziej osobistych myśli i czynów od czasu, kiedy się po raz pierwszy spotkały.

Katarzyna, to prawda, do tego czasu nigdy nie miała zamiaru przyłączyć się do kogoś innego, tylko do dobrej Anastazji, której władza, skoro zajęła miejsce jej matki, i częste upomnienia w roli nauczycielki katechizmu, wielce pomogły Katarzynie w trzymaniu się prawej drogi, której się teraz trzymała.

Ale ta dobra Anastazja była już podeszła w latach i nie mogła zwiększyć gorliwości swej uczennicy, która ją już prześcignęła i która również spełniała takie czyny, do których starsza niewiasta nie była zdolna. Potrzeba jej było towarzyszki takiego samego wieku, takiej, która miała to samo postanowienie oddania się Bogu całkowicie i która by była zdolna do prowadzenia tego samego ostrego życia, którego się podjęła.

Bóg więc pozwolił jej znaleźć taką towarzyszkę w osobie młodej niewiasty. Należała do szczepu Onondaga i w swym własnym kraju otrzymała Chrzest św. z rąk O. Bruyasa...

Ta niewiasta (Maria Teresa Tegaiaguenta), po Chrzcie św. wróciła do dawnego swego życia i nic jej nie pozostało po Chrzcie tylko jej imię, nawet do czasu, kiedy przeprowadziła się do La Prairie ze swą rodziną.

Z początku nie polepszyła się. Udała się na polowanie ze swym mężem pewnego razu, który nie był jeszcze chrześcijaninem, i na szczęście znalazła tam przyczynę swego nawrócenia w zdarzeniu, które jej się przytrafiło.

Maria Teresa z początkiem jesieni udała się ze swym mężem i małym dzieckiem, synem swej siostry, na polowanie nad rzeką Ottawą. W drodze spotkali się z innymi Irokezami, do których się przyłączyli. Teraz ich było razem 11 ludzi: czterech mężczyzn, cztery niewiasty i troje dzieci.

Śnieg w tym roku spadł późną jesienią, tak iż nie byli w stanie nic przedtem upolować. Po zjedzeniu swych prowiantów i mięsa z łosia, którego upolował jej mąż, zaczęli wszyscy głód odczuwać. Najprzód zjedli skórki, które ze sobą zabrali do zrobienia mokasynów (trzewicz-

ków), a później zjedli nawet te trzewiki, które mieli na sobie. Wreszcie zaczęli odżywiać się ziołami i korzonkami oraz korą drzew, jak zwierzęta.

W międzyczasie jej mąż zachorował. Dwóch zaś mężczyzn puściło się razem na polowanie, zamierzając powrócić za dziesięć dni. Jeden z nich, ze szczepu Mohaków, wrócił o wyznaczonym czasie; drugiego nie było. Ten, który wrócił, zapewniał wszystkich, że jego kolega zmarł z głodu; ale nie bez słusznej przyczyny podejrzewano go o zabicie swego przyjaciela i zjedzenie jego ciała. Niedowierzano mu tym więcej, że był w tak dobrym zdrowiu i że sam się przyznał, że nic nie ułowił na polowaniu.

Zwrócono się do żony chorego człowieka, do Teresy, i starano się ją nakłonić, by pozostawiła swego męża, by pozwoliła mu umrzeć, w tym celu, by siebie zachować, krewnych i wszystkich, którzy byli w towarzystwie na polowaniu. Nie zezwoliła na to...

Opuszczono ją, razem z mężem i dzieckiem. W dwa dni później mąż jej umarł... Pogrzebała go i puściła się w drogę, niosąc dziecko na ramionach i w kilku dniach dogoniła resztę, która szła już w kierunku wioski francuskiej.

Byli jednak tak słabi i wycieńczeni po dwudziestu dniach wędrówki, że uczynili następujące postanowienie. W ostateczności, widząc przed sobą tylko śmierć, zdecydowali zabić jedną osobę, aby reszta mogła żyć. Rzucili swe oczy na wdowę po zmarłym ze szczepu Seneka, wspomnianym powyżej. Zapytano się Teresy, czy wolno ją zabić i jej dzieci, i co mówiło prawo chrześcijańskie o tym, gdyż była ona jedyna w całej gromadzie, która była ochrzczona. Nie mając dostatecznego oświecenia, nie miała odwagi odpowiedzieć na tak ważne pytania, bojąc się, by czasem nie przyczyniła się do zabójstwa; bała się również i o swe życie, gdyż od odpowiedzi na pytanie zależało jej życie . . .

To jedno pytanie ją bardzo zastanowiło. Wiedziała, jak zabito Indiankę i jej dwoje dzieci . . . Serce jej zostało tknięte łaską Bożą. Żałowała za wszystkie grzechy swego życia. Bolało ją to ogromnie, że puściła się na polowanie bez udania się do spowiedzi. Zwróciła się do Boga w swej trwodze, obiecując Mu, że jeśli ją wybawi z niebezpieczeństwa i przywiedzie ją szczęśliwie do wioski, nie tylko że się szczerze wyspowiada, ale odmieni zupełnie swe życie i odda się pokucie.

Bóg wysłuchał jej modlitwy. Wróciła ... Ona i czterech innych Indian, z gromady dwunastu.

Spełniła też część swego przyrzeczenia: poszła do spowiedzi... Ale nie zabrała się do poprawy życia i czynienia pokuty.

To wszystko, co wyżej opisano, zdarzyło się w zimie roku 1675 i na początku roku 1676. W jesieni tego roku misja św. Franciszka Ksawerego, jak nadmieniono powyżej, została przeniesiona z La Prairie do Sault Saint Louis. Następnego roku, 1677, Kateri przybyła z końcem października do misji. Poznała się z Teresą dopiero na wiosnę przyszłego roku, 1678. Maria Teresa więc odłożyła swój czas pokuty blisko dwa lata.

Obydwie spotkały się pewnego razu na wiosnę, r. 1678, przy budowie nowej kaplicy. Tam się poznały po raz pierwszy. Pokora, szczerość, skromność i słodycz Kateri głośno przemówiły do Teresy. Od razu poznała w niej duszę wielkiej świętości. Tknięta łaską Bożą postanowiła wykonać swe przyrzeczenie dane Bogu na polowaniu: że odtąd wieść będzie życie gorliwe i pokutnicze.

Od tego czasu widywać można było je, siedzące nad brzegiem rzeki — rozmawiające o sprawach, które im leżały na sercu: o sprawach świętości.

O. Piotr pisze:

Obydwie opowiedziały sobie swe przeszłe życie i powzięły postanowienie połączenia się w celu czynienia pokuty. Skoro byłem ich kierownikiem duchownym, powiedziały mi o tym związku i poprosiły o moją aprobatę, którą chętnie dałem, widząc, że może on dużo dobrego przynieść obydwom.

Od tego czasu stały się jednym sercem i jedną duszą i były nierozłączne aż do śmierci Katarzyny...

Przyjęcie do Sodalicji Najśw. Rodziny

Zima przeszła, wiosna nastała. Po raz pierwszy w życiu brała udział Kateri w uroczystościach Wielkiego Tygodnia. O. Piotr pisze, że "tak była dotknięta wszystkim, co widziała, że wylewała wiele łez, szczególnie w Wielki Piątek podczas kazania o Męce Zbawiciela".

Na Wielkanoc, tego roku, 1678, Kateri została przyjęta do Sodalicji czyli Stowarzyszenia Pobożnego Najśw. Rodziny. To towarzystwo założył świątobliwy Biskup Laval, pierwszy Biskup diecezji Quebec, mąż naprawdę Boży, pełen gorliwości i troski o swą trzodę. Pierwsza grupa tego towarzystwa powstała w Quebec, skąd rozeszło się na całą diecezję,

z wielkimi korzyściami duchowymi dla wszystkich, którzy do niego wstąpili. Od Francuzów przeszło ono i do Indian. Misjonarze pozwolili jednak tylko najgorliwszym Indianom obojga płci zaciągnąć się do Sodalicji Najśw. Rodziny, a to w tym celu, aby neofitom dać większe poszanowanie dla niej. Ci zaś, którzy zostali przyjęci, mieli czuć się zobowiązani w szczególniejszy sposób do prowadzenia całkiem nienagannego życia.

I nie zawiedli się misjonarze. Indianie, którzy wstąpili do Sodalicji, prowadzili naprawdę cnotliwe życie, i nie tylko cnotliwe, ale bardzo umartwione i pokutnicze. Mieszkańcy osady z podziwem i największym szacunkiem odnosili się do członków i członkiń tej Sodalicji, uważając ich za świętych.

W Wielkanoc, roku 1678, Kateri Tekakwitha została przyjęta do Sodalicji Najśw. Rodziny, licząc wówczas 22 lata życia. Była to dla niej wielka łaska i wielki przywilej. Do Sodalicji przyjmowano tylko osoby starsze i to dopiero po kilkuletniej próbie.



Auriesville, N. Y.: Nad rzeką Mohawk. W tej miejscowości zginęło trzech Świętych, których uroczystość Kościół obchodzi dnia 26 września. W tej też miejscowości urodziła się i żyła przez większą część swego życia Kateri Tekakwitha...

ROZDZIAŁ III

CNOTY

Życie modlitwy

PO WIOŚNIE idzie lato, po lecie, jesień — po jesieni nadciąga zima. Życie dla Kateri jest pasmem drobnych czynów, na pozór nic nie znaczących. Inni mogą nimi gardzić. Inni mogą je sobie lekceważyć. Inni mogą wyglądać nadzwyczajnych sposobności, sądząc, że "wtenczas" wykażą swą świętobliwość ... Tylko Święci korzystają z szybko ulatującego czasu. Taką też była i Kateri. Nie żyła długo na ziemi, ale jakie pełne było jej życie. Kateri nie zostawiła po sobie żadnych listów, żadnych wspomnień pisemnych, żadnych dzieł teologicznych, więc trudno ocenić jej duszę. Na szczęście mamy jednak źródła, z których zaczerpnąć możemy nieco wiadomości o wewnętrznym jej życiu i te nam dostarczą niejednego pięknego rysu jej szlachetnego charakteru.

Życie Świętego nie może być życiem bez modlitwy. Dla niego jest ona tak potrzebnym żywiołem jak powietrze i światło i woda... Kateri miłowała modlitwę, rozkoszowała się nią, jak najchętniej spędzała wiele czasu przed ołtarzem albo w lesie

przed jakimś krzyżem. O. Piotr, jej spowiednik, powiada o niej:

Co rano, zimą i latem, była w naszym kościółku o godzinie czwartej rano, a często była tam jeszcze przed dzwonem, który dzwoni codziennie o tej godzinie. Pozostawała tam kilka godzin z rzędu na modlitwie, chociaż jej język małą w niej odgrywał rolę. Zwyczajnie modliła się oczyma i sercem — jej oczy zalane były łzami, a jej serce nieustannie wydawało gorące westchnienia.

Inni, którzy ją znali, wyraźnie powiadają, że nadzwyczaj pięknie wyglądała na modlitwie. Zdało się wszystkim, jako by jej duszy nie było w ciele, jako by żyła już na drugim świecie.

Do kaplicy więc przychodziła codziennie o godzinie czwartej, albo i rychlej. Zimową zaś porą szła boso po śniegu, jak zaznacza w swym życiorysie O. Klaudiusz (Chauchetiere). Codziennie bywała również na dwóch Mszach świętych.

W ciągu dnia podczas pracy i zajęć codziennych prosiła tych, którzy przy niej byli, by śpiewali jakieś pieśni kościelne, albo psalmy czy hymny. Często też prosiła tych, którzy lepszą mieli pamięć, o powtórzenie niedzielного kazania albo opowiedzenia jakiegoś życiorysu świętego.

Pod koniec dnia Kateri była pierwszą w kościele, gdzie się wszyscy Indianie zgromadzali na wspólne modlitwy wieczorne. Kiedy wszyscy już kaplicę opuścili, ona pozostawała na dłuższy czas, oddając się rozmowie z Bogiem. Jej spowiednik podkreślał to, że na modlitwie była "bez ruchu". Niedziele i święta spędzała prawie cały dzień na modlitwie. Opuszczała kościół tylko w celu pożywienia, a potem zaraz wracała... Tak mocno ją pociągała obecność Jezusa w kościele.

W ostatniej chorobie przed śmiercią, kiedy już chodzić nie mogła, a więc pozbawiona była rozkosznych chwil przed Eucharystią, myślała i wten czas więcej o swej duszy niż o swym cierpiącym ciele. Kapłana, którego obowiązkiem było odwiedzać chorych, zawsze usilnie prosiła, aby nie opuszczał jej, aby z nią pozostał jak najdłużej i opowiadał jej o Panu Jezusie. Dlatego kapłan ten, którym był nie kto inny tylko, o którym tu często wspominałyśmy, O. Piotr Cholenec, często — aby jej sprawić przyjemność, przyprowadzał całą dzieciarnię do jej szafasu na lekcję katechizmu. Czynił to umyślnie, aby ją rozerwać, a po drugie, aby spełnić jej usilne prośby o dalsze nauki o Zbawicielu. Pomimo swej słabości, i chociaż nie mogła się ruszać wcale, gdyż przez prawie ostatnie dwa miesiące swego życia zawsze leżała w tej samej pozycji, starała się pod-

nieść, aby ujrzeć obrazki Starego i Nowego Testamentu, które kapłan pokazywał dzieciaczkom i tłumaczył. Po każdej takiej wizycie nie było końca podziękowaniom i pokornym prośbom o ponowne odwiedziny i to jak najprędzej. Były to, jak zeznaje O. Cholenec, "znaki głodu i pragnienia za sprawiedliwością, które ją trawiło". Do końca życia taką pozostała. Za kilka dni miała umrzeć, a ona myślała tylko o zbawieniu swej duszy. Niczego innego nie pragnęła, nic innego ją nie obchodziło.

Myliłby się jednak ten, co sądziłby, że Kateri była "dewotką", "pobożną Magdzą". O. Piotr wyraźnie zaznacza: "Jej pobożność nie była leniwym albo próżnym rodzajem pobożności, gdyż Katarzyna nie była jedną z tych niewiast, które zawsze są w kościele, kiedy powinny być w domu przy pracy". Oddawała się modlitwie, ale nie bała się też i pracy.

Pobożność Tekakwithy była prawdziwa. Nie szukała siebie w modlitwie, nie oddawała się jej tylko dlatego, aby zwrócić na siebie uwagę drugih. Jej ustawicznym pragnieniem było czynić to, co miłsze Bogu. Dlatego postawiła sobie w życiu, i tę wiadomość mamy od jej spowiednika, taką zasadę: że będzie wybierała zawsze to, co najmiłsze Bogu, że nie odmówi Bogu niczego, że odda Mu wszystko, cokolwiek od niej zależy, bez względu na stworzenia i bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia dla sie-

bie. Pobudzały ją do tego majestat i wielkość Boga. Nie mogła dość nacieszyć się tą myślą, że została stworzoną przez Boga i na Jego podobieństwo. Nie mogła dosyć nadziękować Bogu za łaskę Chrztu świętego. To wszystko pobudzało ją do tak wspa-
niałomyślnego postanowienia: wybierać w życiu zawsze to, co najmiłsze Bogu.

Na innym miejscu pisze O. Piotr o jej miłości do Eucharystii i Krzyża:

Te dwie tajemnice (Eucharystii i Krzyża)
... beustannie zajmowały jej ducha i wznie-
cały w jej sercu najczystsze płomienie miłości.
Codziennie widziano ją spędzającą całe godzi-
ny u stóp ołtarza, nieruchomą, jakoby w za-
chwycie. Jej oczy często tłumaczyły uczucia
jej duszy obfitością łez, które wylawiała, a
w tych łzach znajdowała tak wielką rozkosz,
że była niejako nieczuła na najsroźsze mrozy
zimy. Często widząc ją zziębniętą od zimna,
posłałem ją do naszego szałasów dla ogrzania
się. Usłuchała natychmiast, ale za chwilę wra-
cała już do kościoła i trwała tam na długiej
łączności z Jezusem Chrystusem.

Aby zawsze utrzymywać swe nabożeństwo
dla tajemnicy Męki naszego Zbawiciela świe-
żym i żywym, i aby ją zawsze mieć obecną
przed oczyma, nosiła na szyi zawieszony krzy-

żyk, który jej dałem. Często go całowała z uczuciami najczulszego współczucia dla cierpiącego Jezusa... Pewnego dnia życząc szczególnie, aby uczcić Jezusa Chrystusa w tej podwójnej tajemnicy Jego miłości, po przyjęciu Komunii św. uczyniła wielką ofiarę ze swej duszy Jezusowi w Eucharystii, a ofiarę swego ciała Jezusowi, wiszącemu na Krzyżu...

Nie mamy bliższej wiadomości o tematach jej modlitwy. O. Klaudiusz zaznacza jednak, że od osoby, której Kateri się zwierzyła, dowiedział się, że przed ołtarzem oddawała się mniej więcej następującym aktom: przypominała sobie szczęście otrzymania Chrztu św., ponawiała swe postanowienie spędzenia życia jako dobra chrześcijanka. Czyniła częste akty wiary w obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Następowwały akty żalu, oddania się, umiłowania Woli Bożej, pokory. Modliła się szczególnie za niewiernych, a przede wszystkim za swych krewnych i za cały naród Irokezów...

Jej "grzechy"

O. Chauchetiere w swym życiorysie Kateri nadmienia o tym, że pewnego razu wyjawiała swe "grzechy" umiłowanej swej towarzyszce Teresie. Píše tak:

Nie miała nigdy nic zdroźniejszego na swym sumieniu nad rozwiązłość, w której żyła przed jej Chrztem. Ta polegała na nie opieraniu się tym, którzy skłonili ją do pracowania w uroczystości i niedziele; że nie poniosła męczeństwa i że często obawiała się śmierci więcej niż grzechu...

Warto powyższe słowa kilkakrotnie przeczytać i podkreślić sobie szczególnie te: **rozwiązłość, w której żyła przed Chrztem...** Jaka niewinność — i to w kraju, tak pełnym zepsucia! I to stanowiło całość jej "grzechów".

O. Piotr, jej spowiednik, powiada, że ...

Wstręt do nieczystości zmuszał ją do unikania wszelkiego rodzaju towarzystwa czy zebrania i prowadził ją do unikania strojenia się jak inne dziewczęta. Pozwoliła jednak prowadzić się w tym swym ciotkom, w jedynym celu słuchania i przypodobania się im. Później uważała tę powolność jako jeden z największych grzechów swego życia i uczyniła ją pobudką do wstydu i zadośćuczyniła za nią łzami żalu.

Lubiała sobie przypominać najdrobniejsze niedoskonałości, popełnione kiedy żyła wśród Irokezów i uważała je jako tyle wykroczeń i zniewag przeciwko Boskiemu Majestatowi

i za nie karmiła swe ciało, które było takie niewinne...

Pewnego razu w duchu pokuty uzbierała w lesie cierni, którymi usłała swe posłanie, aby tym sposobem umartwić swe ciało w ciągu snu. Po trzech dniach jej towarzyszka zauważyła znaczną zmianę w jej zdrowiu. Zadawała jej w taki sposób pytania, że Kateri nie mogła się wymknąć od wyjawienia prawdy. Powiedziała jej więc, co uczyniła i że zamierzała to czynić do śmierci.

Teresa, zwracając się do niej zakłopotana, odrzekła:

—Tak, ale czy ty wiesz, że ty obrażasz Boga przez podjęcie się takiego umartwienia bez pozwolenia twojego spowiednika?

Dla Kateri to wystarczyło!

Jej spowiednik daje nam poznać, co się wtenczas stało...

Wyszukała mnie natychmiast i zbliżyła się do mnie z tymi słowami: "Ach, Ojcze! Zgrzeszyłam". Wtenczas opowiedziała mi całą sprawę i chociaż w sercu podziwiałem ją, udawałem, że jestem niezadowolony z niej i skarciłem ją za jej nieroztropność i aby powstrzymać ją od popełnienia jej na nowo, rozkazałem, by wyrzuciła ciernie w ogień, co uczyniła z wielką uległością.

Na innym zaś miejscu tak pisze o niej:

Powiedziałbym, że miała taki prawdziwy wstręt do grzechu i zachowywała taką czujność, aby wstrzymać się od niego, że nie wiem, czy w tych dwóch i pół latach, które spędziła w misji, popełniła jaki, nawet najmniejszy, dobrowolnie, ponieważ jak najpilniej dbała o to, by unikać najmniejszych win.

Jest to cud łaski, którego nie można zrozumieć, jak Katarzyna spędziła więcej niż dwadzieścia lat wśród zepsucia swego kraju i dwa lata i pół w Sault Saint Xavier, dziewica na ciele i duszy, bez odczuwania najmniejszego poruszenia przeciwko tej cnocie, czy to na ciele, czy na duszy. To, mówię, wydaje się nie do uwierzenia; lecz jest jednak prawdziwe.

Pragnienie świętości

KATERI całą swą duszą dążyła ku Bogu, całą swoją istotę wyciągała ku Niemu. Zeznaje jej spowiednik:

Posiadała nienasycone pragnienie poznania tego, co dobre, i miała równą gorliwość zastosowania w praktyce tego, czego się nauczyła. Jej dobrze usposobiona dusza zapalała się ogniem i przykładając swą własną siłę do pra-

cy, zaczęła ćwiczyć się w tym wszystkim, co widziała innych czyniących. Czyniła je tak dobrze i z tak nadzwyczajnym postępem, że zaraz po kilku tygodniach odznaczyła się wśród wszystkich dziewcząt i niewiast misji.

O. Klaudiusz zaś, który również pracował w misji, kiedy żyła Kateri, powiada:

Tekakwithy jedyną myślą było dowiedzieć się, co jest najmiłsze Bogu. Skarżyła się kapłanowi, iż ukrywał coś przed nią, a co pozwalał innym do praktykowania i że nie przychodził do niej pouczać ją w tych rzeczach, które winna czynić, aby stać się miłą Bogu.

O. Piotr jeszcze takie świadectwo o niej daje:

Ta młoda dziewczyna, będąc tylko niewykształconą Indianką, była jednak tak pełna ducha Bożego i takiej słodczy kosztowała w posiadaniu Go, że jej całe zewnętrzne zachowanie się dawało świadectwo temu: jej oczy, jej ruchy, jej słowa były przepełnione Bożą miłością w tych chwilach. Jeśli było się przy niej, nie wzięło długo, zanim się zostało dotkniętym żarem tego niebieskiego ognia...

Kateri Tekakwitha pragnęła świętości, wyglądała jej, wyciągała swe ręce ku niej, wszystkimi siłami dążyła ku niej.

Sąd o jej cnotach

PISZĄC o chrześcijanach, mieszkających w misji, O. Piotr powiada:

Ich pobożność była nadzwyczajna, tak w samej misji jak i poza nią; w słowach, w uczynkach, w swych rozmowach (szczególnie w kościele), w swej wytrwałości w modlitwie — skromnie, uważnie i w prawdziwie cudownym współzawodnictwie. Katarzyna jednak górowała ponad nimi wszystkimi.

Na innym zaś miejscu pisze jeszcze tak o jej cnotach:

Nasza czysta panienka bez wątpienia zebrała sobie zapas bogactw podczas tych dwóch i pół lat, które spędziła w misji, nie tylko przez te nadzwyczajne rzeczy, których dokonała... ale więcej jeszcze przez wytrwałe ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, które odważam się twierdzić, posiadała w takim stopniu, że było by to trudną rzeczą osądzić, która z nich najbardziej jaśniała.

Jej skromność była czarująca i cały jej zewnętrzny układ wydawał woń cnoty i pobożności, która zapalała drugich. Jej męstwo było heroiczne; jej wierność w służbie Bożej, niezłomna; jej pobożność, czuła; jej łzy, jak za-

równy jej zjednoczenie z Bogiem, były ustawiczne. Posiadała niezwykły dar modlitwy... Jednym słowem, posiadała wszystkie cnoty w wysokim stopniu.

Zakończyła życie w kwiecie wieku... Ale była już dojrzałą dla nieba i osiągnęła to w czterech czy pięciu latach po jej Chrzcie św., co inni z trudnością osiągają w ciągu bardzo długiego życia.

Taki sam sąd wydał i O. Klaudiusz Chauchetiere, który razem z O. Piotrem Cholenec pracował w tej samej misji:

Duch Święty wstępując do duszy Katarzyny na Chrzcie św., uczynił ją sobie swoją umiłowaną oblubienicą, zaliczył ją do dusz wybranych i wyniósł ją w czterech latach do wysokiego stopnia świętości.

Miłość Matki Najśw.

KATERI czytać ani pisać nie umiała, jak w ogóle prawie wszyscy Indianie, którzy nie mieli książek. Dla nich modlitewnikami były ich własne serca i uczucia, pieśni, których się na pamięć nauczyli. Mieli jednak jeden modlitewnik, który rozumieli: różaniec. Na nim Kateri modliła się bardzo często, a ci, którzy ją znali, opowiadają, że różaniec miała

w ręku prawie zawsze, kiedy nie była zajęta jakąś pracą.

Do wszystkich świąt Matki Najświętszej gotowała się specjalnymi aktami cnót lub osobliwszą jakąś pokutą, czym starała się upiększyć swą duszę. Znała też litanie do Matki Najśw. na pamięć, odmawiając ją sobie bardzo często. Mówiąc o Najśw. Pannie, zdawała się być w ekstazie, co wskazywało na głęboką jej miłość, jaką serce to niewinne pałało ku tej Najświętszej z niewiast.

Miłość bliźniego

KATERI zachowała jak najskrupulatniej miłość bliźniego. Okazywało się to szczególnie w tym, że nie można było sobie przypomnieć ani jednego razu, kiedy by zgrzeszyła przeciwko miłości bliźniego — szczególnie w mowie.

O. Klaudiusz powiada:

Nikt nigdy nie słyszał, by źle o kimś mówiła, nawet o tych, którzy ją oczernili.

Wada obmowy nigdy jej nie była znana, a ci, którzy ją znali, nigdy nie mieli przyczyny do upomnienia jej w tym względzie. Każdy ją kochał, gdyż była ubłogosławiona miłością.

Kiedy oszczerstwo ją dwukrotnie spotkało i miała przyczynę do narzekania na drugich,

nigdy źle u swoich nie mówiła ani u obcych o tych, którzy ją niesprawiedliwie oskarżyli.

Jej wytrwała cierpliwość uczyniła ją niezdolną do obrażenia kogoś szorstkością, albo narzekania na kogo... Mówiła zawsze tylko tyle, ile było potrzeba do wyjawienia prawdy.

O. Piotr, jej spowiednik, pisze:

Pomimo że Indianie są z natury bardzo skłonni do plotkowania, zauważono, że Katarzyna nigdy nie wypowiedziała słowa przeciwko nikomu. Ta dziewczica indiańska była łagodną, sprawiedliwą, czułą, wesołą na duchu, dobrotliwą i zawsze gotową do udzielenia pomocy każdemu. Jest to zwyczajną rzeczą wśród niewiast indiańskich jej wieku: latać od szałas do szałas, odwiedzając przyjaciółki, plotkując i mitrząc całe dnie, bez małej ochoty do pracy.

Pokora

KATERI odznaczała się też pokorą. Dzicy nie znali tej cnoty. Dla nich, jak dla wielu naszych współczesnych, była ona synonimem tchórzostwa, braku męstwa, siły i odwagi.

W swej rodzinnej wiosce znosiła wszystkie przykrości z równowagą. Nie obrażała się tym nigdy, iż

wyśmiewano się z niej, że żartowano, że robiono przytyki, iż nie chce wyjść za mąż. Wiele też razy żartowano sobie z jej wyglądu, że była zeszpecona na twarzy. Po Chrzcie św. nazywano ją ze wzgardą "chrześcijanką". Dla niej wszystkie te śmieszki i wyzwiska były okazją do tym gorliwszego miłowania Boga, który był tak wyśmiewany w jej rodzinnej wiosce.

W misji z pokory byłaby sobie dała obciąć włosy całkowicie, ale nie uczyniła tego. Przyczyną była pokora. Wydawało się jej, że tym sposobem wyglądać by to mogło, że chce uchodzić za świętą i pobożniejszą od innych niewiast. Zadowolila się więc noszeniem włosów tak, jak je noszą inne dziewczęta w misji.

Wielka jej pokora przebija się z obydwóch wypadków oszczerstwa. W obydwóch razach nie objawiła żadnego większego uczucia, gdyż wiedziała, że jest niewinną. Wystarczyło jej to, że na zapytanie, czy była winną grzesznego uczynku, otwarcie i szczerze powiedziała, że nie. Po drugim wypadku, który zdarzył się w misji, niektóre niewiasty w misji przez pewien czas zachowały ku niej urazę i pogardę, podejrzewając ją o grzech nieczysty. Kateri przyjmowała to w duchu pokory. Pozwoliła całej sprawie umrzeć powolną śmiercią. Jedyną jej zem-

stą była gorąca modlitwa za tych, którzy jej tę przykrość wyrządzili.

O. Piotr pisze o niej:

Uważała się za największą grzesznicę w całej wiosce i miała takie pokorne o sobie wyobrażenie, że nie mogła znieść, gdy ktoś o niej powiedział najmniejsze słowo pochwały, ale natychmiast uciekała, albo jeśli nie mogła umykać, zakrywała się kołderką, aby ukryć swą zarumienioną twarz. Czyniła to samo i wtenczas, kiedy jej mówiłem o chwale, która ją czeka w niebie; nie mogła bowiem sobie wystawić, jak takie nikczemne stworzenie, za jakie się uważała, miało jakieś prawo do pomysłenia o tym dziedzictwie sprawiedliwych i Świętych. Odwrotnie, podziwiała wszystkich innych, pochwalając i aprobuując, gdzie zasłużono, a wymawiając resztę z wielką miłością.

Cierpliwość

W PARZE z pokorą szła cierpliwość. Jej dziejopisarze powiadają, że jej cierpliwość w ustawicznych cierpieniach, kiedy żyła w misji w Kanadzie, uważano za heroiczną. Znosiła je z równowagą i zawsze z tym samym pogodnym usposobieniem, które wszystkich zachwycało. Była zawsze wesoła, piszą jej biografo-

wie, i zawsze zadowolona, nigdy nie objawiając najmniejszej niecierpliwości albo niezadowolenia, czy też smutku. Tylko raz okazała się niecierpliwą, a było to wtenczas, kiedy w misji starano się ją namówić do małżeństwa.

Cierpienia jej były ciężkie. Na skutek ospy twarz jej była zeszpecona, oczy słabe, które nie znosiły bystrego światła. W dodatku, blisko rok przed śmiercią wpadła w wielką chorobę, która ją mocno dręczyła. Powolna gorączka ją trawiła, odczuwała dokuczliwe bóle w żołądku, którym towarzyszyły częste wymioty. Ostatnie zaś miesiące swego życia spędziła na ziemi, leżąc zawsze w jednej i tej samej pozycji, a kiedy zmuszoną była się obrócić, sprawiało to jej wielką boleść.

A jednak we wszystkich tych cierpieniach zachowała, jak pisze jej spowiednik, "pokój i pogodę ducha, które nas zachwycaly. Nigdy nie zapomniała się, aby wyrzec jakąś skargę czy dać najmniejszy znak zniecierpliwienia".

Umiłowanie samotności

Jeszcze jako poganka, Kateri miłowała samotność. Później jako chrześcijanka pokochała samotność jeszcze więcej. Jedną z największych przyczyn tego pokochania samotności była ta: bojaźń, jaką

miała, by nie obrazić Boga, zmuszała ją do usuwania się na samotność, tak że z czasem mniej i mniej stykała się nawet z osobami swej własnej płci.

Znano powszechnie jej umiłowanie samotności i nadzwyczaj pobożny tryb życia. Znaną była Francuzom jako "panna w misji, która żyje jak zakonnica".

Kiedy spytano się ją razu pewnego, dlaczego lubi przebywać na samotności, podała następujące przyczyny: dla pozostawania w ustawicznej łączności z Bogiem; dla uniknienia roztargnień; dla utrzymania się w niewinności, a najwięcej — z bojaźni uczynienia czegoś, co by Bogu się nie podobało.

ROZDZIAŁ IV

ŚLUB CZYSTOŚCI

Nieczystość u Irokezów

KATERI Tekakwitha należała do plemienia Irokezów, a w tym do szczepu Mohaków. Życie domowe, obyczaje osobiste tego narodu, jak już wspomniano powyżej, nie były wcale otoczeniem, w którym wykwitnąć mogła cnota czystości. Poza tym, Irokezi szczególnie ze szczepu Mohaków należeli do najzaciętszych wrogów chrześcijaństwa, którzy przy każdej sposobności ośmieszali naukę i obyczaje chrześcijan.

W takim otoczeniu jednak Kateri Tekakwitha potrafiła zostać prawdziwą lilią. Misjonarze, którzy ją znali, którzy pracowali wśród Irokezów, którzy szczegółowo badali jej życie wśród Irokezów, zapewniają nas, że pod jednym względem Kateri była o całe niebo inną od członków swego szczepu: miała największą odrazę do wszystkiego, co nieczyste. Stąd nazywają jej życie **cudem**.

O. Klaudiusz Chauchetiere powiada, że ta cnota jest najpiękniejszym kwiatem w całej jej koronie cnót. "Jest to cud, że uniknęła potopu nieczystości, który zalewał ziemię zamieszkałą przez Indian. Ludzie, Bóg i jej sumienie dają świadectwo, że Kateri

rzyna nigdy nie popełniła ani jednego grzechu ciała. Kiedy ją pytano na Chrzcie św., kiedy pytano ją przed śmiercią odpowiedziała tonem stanowczości, że nie obawiała się być potępioną za ten grzech”.

O. Piotr Cholenec, jej spowiednik, tak o niej pisze:

Cnota, która zdawała się być charakterystycznie jej, a która najwięcej powiększa jej zasługę, jest czystość, czy to rozumiemy przez to słowo w ogóle wolność od grzechu, czy też rozumiemy całkowity brak występków nieczystości. Co do pierwszego, uważam, że nigdy Boga nie obraziła grzechem ciężkim; raczej powiedziałbym, że miała taką wielką odrazę do grzechu i utrzymywała się w takiej czujności, aby się zachować od niego, że nie wiem, czy w tych dwóch latach i pół, które spędziła w misji, popełniła jaki, nawet najmniejszy, dobrowolnie, grzech, gdyż z największą troską unikała najmniejszej wady... Co do drugiego rodzaju czystości, powiadam i zawsze tak będę twierdzić, że jest to cud łaski, którego nie można zrozumieć, jak Katarzyna spędziła przeszło dwadzieścia lat w pośród zepsucia swego kraju ... To, powiadam, wydaje się niemożliwym, lecz jest jednakowoż prawdziwe...

Pragnienie życia zakonnego

W CIĄGU swej ucieczki ze wsi Ossernenon, w kraju Mohaków, do misji w Kanadzie, Kateri zatrzymała się przez pewien czas w Montrealu. Tam dowiedziała się nieco o życiu, które prowadzą zakonnice francuskie. Od tego czasu myśl o życiu zakonnym wciąż ją zachwyca, pociąga, tak iż po kilku miesiącach w misji razem z dwiema swymi koleżankami postanowiła założyć klasztor na pobliskiej wyspie, zwanej Heron, na rzece św. Wawrzyńca. Rozradowane, pobiegły wkrótce ze swymi planami do przełożonego misji, O. Jakuba Fremin. Ten wysłuchał wszystkiego uważnie i ... nie pozwolił na założenie klasztoru. Powiedział im, że są za młode. Co więcej, niebezpieczną rzeczą byłoby dla nich zakładać klasztor na wyspie Heron, gdyż leżała ona w takim miejscu, któredy przejeżdżały czółna, jadące do Montrealu albo z powrotem. Nie miałyby więc życia prywatnego, gdyż przeszkadzano by im w ich skupieniu.

Pobożne panienki, które tak gorąco pragnęły wieść życie zakonne, poddały się rozporządzeniu przełożonego i zaniechały swych planów.

Proponowanie małżeństwa

POSŁUSZNA, Kateri również porzuciła myśl założenia klasztoru i prowadzenia życia zakonnego.

Ale nie mogło to wstrzymać jej od oddania się Jezusowi całkowicie — aż do śmierci.

Niedługo jednak pozostała w spokoju w swym świętym zamiarze. Naprzód, jej wychowawczyni, Anastazja, starała się ją nakłonić do zamążpójścia. Kateri odpowiedziała jej stanowczo, że nie zamierza tego uczynić. Gdyby rzeczywiście chciała wyjść za mąż, mogłaby to już dawno uczynić.

Zaniepokoiła się jednak tą swoją stanowczością i podążyła do przełożonego misji, O. Jakuba, i otworzyła mu zupełnie swe serce. Zapytała się szczerze: czy jest to koniecznie potrzebne, aby była dobrą chrześcijanką. Czy nie może zostać nią bez zamążpójścia? Przełożony misji wszystko jej wytłumaczył, a zapewnienie misjonarza, że nie ma w tym nic grzesznego, napełniło ją niewypowiedzianą radością. O. Klaudiusz Chauchetiere wyraził nadmienia w swym życiorysie Kateri, że "jeżeli by ktoś jej powiedział, że stan małżeński jest konieczny dla zbawienia, byłaby wyszła za mąż, ale wątpiła bardzo, czy mogło by to być coś doskonalszego i więcej heroicznego dla niej".

Kwestia jej małżeństwa jednak nie była całkowicie załatwiona. Jej "przybrana siostra", która uważała się za panią domu, a jako taka mająca władzę nad Tekakwithą, starała się ją pewnego razu nakłonić do zamążpójścia. Czyniła to nie

tyle dla dobra swej krewnej, ile dla pożytku, jaki sama z niego mogłaby otrzymać. Wybrała dla niej nawet pewnego młodzieńca ... **dobrego myśliwego**, który by nie tylko był dobrym mężem dla Tekakwithy, ale i **dobrym żywicielem** dla całej rodziny.

Rzekła więc do Kateri:

— Musisz przyznać, Katarzyno, moja droga siostró, że masz wielki dług wdzięczności, zaciągnięty wobec naszego Zbawiciela, za wyrwanie cię z naszego opłakanego kraju i przyprowadzenia cię do misji, gdzie możesz pracować nad swoim zbawieniem spokojnym sercem, bez jakichkolwiek trudności. Ja nie mniej cieszę się, że jesteś z nami. Możesz jednak powiększyć to szczęście mądrym swym postępowaniem, którym na siebie ściągniesz poważanie całej wsi. Jest jeszcze tylko jedna rzecz, którą możesz uczynić, a która mię całkowicie zadowoli, i która również uczyni cię doskonale szczęśliwą — a nią jest: zastanowienie się poważnie nad zawarciem dobrego małżeństwa. Jest to postępowanie, którego wszystkie dziewczęta tu się trzymują. Jesteś już w wieku małżeńskim, i potrzebujesz małżeństwa, tak jak i inne, aby cię odciągnąć od okazji do grzechu i zaopatrzyć w rzeczy potrzebne do życia. Nie znaczy to, że ja i mój mąż nie uważamy sobie tego za szczęście mieć cię przy sobie i zaopatrywać cię w pożywienie i odzienie, jak to czyniliśmy do-

tychczas, ale wiesz, że on już się starzeje i mam dużą rodzinę, tak że gdyby coś mu się przytrafiło i nie moglibyśmy ci pomagać, gdzie byś poszła po pomoc? Wierz mi, moja droga siostro, powinnaś zaradzić temu jak najprędzej ...

Kateri została tym zupełnie zaskoczona. Będąc jednak bardzo szczerą duszą i mając wielki szacunek dla swej krewnej, nie okazała bólu, jaki ta jej sprawiła. Podziękowała jej za dobrą poradę i dodała, że skoro sprawa ta jest takiej wielkiej wagi, chciała by nad nią dłużej pomyśleć.

Za kilka chwil pobiegła do swego spowiednika, O. Piotra, aby mu całą sprawę przedstawić, który jej rzekł:

— Katarzyno, ty musisz sąd w tej sprawie wydać. Odpowiedź zależy całkowicie od ciebie. Ale pomyśl dobrze nad tym, gdyż jest to sprawa bardzo ważna.

Kateri odpowiedziała natychmiast, bez wszelkiego wahania:

— Ach, Ojczy! Nie wyjdę za mąż. Nie chcę wyjść za mąż. Nigdy nie miałam zamiaru i nie mam.

O. Piotr wtenczas zaczął jej wyklądać całą sprawę, objaśniać, przechodzić argumenty, podane jej przez krewną. O tym zajściu pisze on tak: "Zapewniła mnie, że myśl o ubóstwie nie przerażała jej, że jej praca dostarczy jej tego, co potrzebne do

życia. Odesłałem ją z powrotem, zapewniając ją, że czyni dobrze”.

Po kilku dniach jej “przybrana siostra”, uważając, że Kateri miała już dosyć czasu do namysłu, poprosiła ją o odpowiedź. Tekakwitha odpowiedziała jej, że wyrzekła się małżeństwa i pragnie żyć tak jak dotychczas. Zapewniła ją, że ma dosyć odzienia na długi czas, i że będzie pracować na wyżywienie i na pewno nie stanie się ciężarem dla niej ani dla wioski.

Zadziwiona krewna odrzekła:

—Moja siostro, jakżeś ty powzięła takie dziwne postanowienie? Czyś pomyślała na serio nad tym, co czynisz? Czyś kiedy widziała albo słyszała o takiej rzeczy wśród panienek irokezkich? Gdzieś dostała taką dziwną ideę? Czy nie możesz widzieć, że wystawiasz się na pośmiewisko wśród mężczyzn i pokusy szatana? Czy zamierzasz osiągnąć to, czego żadna inna panienka wśród nas nigdy nie osiągnęła? Zapomnij o tych myślach, moja droga siostro. Nie wierz swym własnym siłom, ale idź śladem zwyczaju innych dziewcząt.

Na to wszystko Tekakwitha odpowiedziała, że nie obawia się pośmiewiska tak długo, jak długo nic grzesznego nie uczyni. Odpowiedziała, że nie ufa swym własnym siłom, ale ufa Bogu, że jej uży-

czy potrzebnej siły do przezwyciężenia pokus szatana ... Ale myśli i postanowienia swego nie zmieni.

"Przybrana siostra" Tekakwithy nie dała za wygraną. Pobiegła do Anastazji, aby jej przedstawić całą sprawę, prosząc ją, aby starała się nakłonić Tekakwithę do zmienienia swego postanowienia. Pozyskała Anastazję na swoją stronę. Przy następnej sposobności Anastazja bardzo stanowczo napomniała swą uczennicę, która z większą jeszcze stanowczością odparła, że nie chce więcej o tym słyszeć, gdyż nie zamierza wstąpić w jakikolwiek związek małżeński.

Rozstały się i ...obie pobiegły do O. Piotra. Tekakwitha wyprzedziła starszą niewiastę i pierwsza przedstawiła swoje zakłopotanie.

O. Piotr tak pisze:

Powiedziała mi o cierpieniu, zadany jej przez jej mateczkę i siostrę, które nalegały na nią, by wyszła za mąż. Zaznaczyła, że będzie to niemożliwym do spełnienia. Aby więc dać jej nieco ulgi i załatwić sprawę, kazałem jej poczekać trzy dni więcej, dla rozpatrzenia sprawy, dla gorącej modlitwy w tym czasie i dla polecenia swego problemu naszemu Zbawicielowi... Przypomniałem jej, że jest panią swego własnego życia i że w sprawie takiej, decyzja zależeć będzie od niej tylko.

Kateri zgodziła się na to. Ale co? Odeszła, lecz za kilka minut już była nazad, ze swą decyzją. Odpowiedziała O. Piotrowi, że nie może dłużej żyć w stanie niepewności i niezdecydowania. Oświadczyła otwarcie, że wyrzeka się małżeństwa, aby mieć Jezusa za Oblubieńca. Będzie się czuła szczęśliwą, jeśli będzie z tego powodu musiała wieść życie ubogie i opuszczone dla Jego miłości.

O. Piotr, widząc widoczne natchnienie Boże i niezłomną wolę umiłowania czystości, wziął w końcu stronę Tekakwithy i zachęcił ją do wytrwania w powziętym postanowieniu. Zapewnił ją również, że obroni ją przed jakimikolwiek zarzutami drugich, i że żaden z misjonarzy nie pozwoli jej zginąć z głodu, więc nie potrzebuje martwić się o pożywienie i odzienie.

Tymi kilku słowami, jak zaznacza Ojciec Piotr, wyrwał jej duszę z prawdziwego czyśćca i przeniósł ją do raju, gdzie całą jej duszę ogarnął niewypowiedziany pokój, który jej nie opuścił aż do śmierci.

Po tym zejściu przyszła Anastazja, naskarżyć na Tekakwithę, że nie chce wyjść za mąż. O. Piotr wykrzyczał ją porządnie za to, że będąc tyle lat chrześcijanką, nie mogła ocenić piękności duszy Tekakwithy. Odeszła zawstydzona, upokorzona i skruszona...

Ślub Czystości

PRAWIE od samego przybycia do misji św. Franciszka Ksawerego, Kateri miała pragnienie oddania się Jezusowi całkowicie przez złożenie ślubu czystości. Zachowała to jednak w tajemnicy, którą wyjawiała po powyżej wspomnianej trudności ze swą "przybraną siostrą". Po oświadczeniu swego zamiaru, chciała go niezwłocznie wypełnić. O. Piotr nie chciał jej tak łatwo udzielić pozwolenia na uczynienie takiego ślubu: "Rzecz ta była taka nadzwyczajna jednak, i wydawała się taka przeciwna życiu Indian, że nie chciałem niczego przyspieszać tak, aby jej dać dużo czasu do zważenia sprawy tak wielkiej wagi. Poddałem ją próbie przez pewien czas, a po zanotowaniu wielkiego postępu, który uczyniła w każdej cnocie, a szczególnie z jak wielką miłością przestawała na rozmowie z Bogiem, przyszedłem do przekonania, że zamiar Katarzyny nie mógł przyjść z innego źródła, tylko od Boga. Po czym dałem jej w końcu pozwolenie na spełnienie zamiaru. Trudno byłoby wyrazić słowami radość, którą odczuła i gorliwość, z jaką do tego aktu się przygotowała".

Ślub czystości złożyła Kateri Tekakwitha dnia 25 marca, 1679 roku na Mszy św., o godzinie 8:00, w 23 r. swego życia, prawie rok przed swą śmiercią.

O. Piotr pisze:

Na tę wielką chwilę obrała dzień, w którym obchodzimy święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. W następnym momencie po przyjęciu naszego Zbawiciela w Komunii świętej złożyła z podziwu godną gorliwością ślub dożgonnego dziewictwa. Następnie zwróciła się do Najśw. Dziewicy, do której miała najczulsze nabożeństwo, modląc się i prosząc, by Swemu Synowi przedłożyła ofiarę ze siebie, którą przed chwilą złożyła, po czym spędziła kilka godzin u stóp ołtarza w świętej medytacji i doskonałym zjednoczeniu z Bogiem...

Nie przychodzi mi to łatwo opisać pobożność duszy, z którą ta oblubienica Boża, już tak pełna Bożego namaszczenia, złożyła swą ofiarę Bogu. Aniołowie, którzy stali wokoło jako świadkowie, mogliby to wiedzieć ... Od tego dnia Katarzyna prowadziła życie najbardziej zbliżone do życia aniołów.

Na stronicy 162 przedstawieni są trzech Święci, zamordowani w Stanie New York; z lewej: święty Jan de La Lande, który zginął śmiercią męczeńską w Auriesville, N. Y., dnia 19 października, 1646 roku; w środku: święty Izaak Jogues, który poniósł śmierć męczeńską w Auriesville, N. Y., dnia 19 października, 1646 roku; z prawej: święty Renat Goupil, który został zabity toporami Indian, dnia 20 września, 1642 roku. W tej samej wsi urodziła się Kateri Tekakwitha.



ROZDZIAŁ V

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

Choroby i umartwienia

KATERI nie była zdrową w ostatnich latach swego życia. Pod koniec roku 1679 jej cierpienia zaczęły się zwiększać tak, iż często musiała przebywać w szałasie, leżąc na skórze zwierzęcej na gołej ziemi. Kiedy mogła, wstawała, pracowała i uczęszczała na nabożeństwa do kościółka. Kiedy nie mogła, czas spędzała na łożu boleści — na gorącej rozmowie z Bogiem. Najczęściej czas ten spędzała sama, gdyż zdrowi zawsze byli zajęci pracą czy to w polu, czy to łowami. Kapłani, którzy nią się opiekowali, zaznaczają, że myślała więcej o swej duszy niż o ciele, a kiedy ją odwiedzali, prosiła, by nie odchodzili.

Piękny rys jej duszy zostawił nam O. Klaudiusz, kiedy pisząc jej życiorys, wspomina, że kapłan, który uczył dzieci katechizmu, przyprowadzał często dzieci do jej szałasów, a to w tym celu, aby ją rozweselić i dać jej sposobność wysłuchania nauk katechizmu:

Aby zająć się jak najwięcej naukami, Katarzyna starała się podnieść, mimo swej słabości, aby widzieć obrazki Starego i Nowego Testamentu, które kapłan objaśniał. Dzięki, które

Katarzyna mu składała i prośby, które wyrażała mu, by powrócił wkrótce znowu, były znakami głodu i pragnienia, które miała dla sprawiedliwości.

W dodatku ... trapiła swe ciało częstymi postami i umartwieniami. Czyniła to, aby zadość uczynić za próżność swej młodości, kiedy bywała zmuszona przez swe ciotki do ubierania się i strojenia się jak inne dziewczęta indiańskie. Niewinne swe ciało umartwiała ustawiczną pracą, ujmowaniem sobie snu, poszczeniem, znoszeniem zimna, nakładaniem żelaznej przepaski wokoło ciała, surowymi dyscyplinami.

Wielki Tydzień

W WIELKIM Tygodniu, r. 1680, widziano, że długo nie pożyje, więc jej o tym doniesiono. Kiedy się dowiedziała, zwróciła się z usilną prośbą do swego spowiednika, by jej pozwolił czynić jakąś pokutę ku uczczeniu Męki Pana Jezusa, a w szczególności, by jej pozwolił pościć, czego jednak nie otrzymała, ale sama prośba wskazuje na głębię jej miłości, ofiary i ducha pokuty.

Prawie cały Wielki Post tego roku spędziła na samotności. I nie tylko na samotności, ale w wielkim ubóstwie. Mężczyźni byli na łowach, a niewiasty, które pozostały w wiosce, były zajęte pracą w lesie

i na polu. Była wiosna ... Brano się do zasiewów. Chorych więc zostawiano samych przez prawie cały dzień. Tak też spędzała swe chwile Tekakwitha. Przy chorych zostawiano miskę napełnioną indiańską potrawą *sagamite*, a obok niej kubek wody.

Przez ostatnie dwa miesiące swego życia przechodziła Kateri wielkie bóleści, których musiano się jednak domyślać, gdyż nie wspominała o nich. Wiedzano o tym, bo musiała leżeć w tej samej pozycji dzień i noc, a kiedy musiała się obrócić, widziano, ile ją to kosztowało. Ci, którzy ją znali i widzieli jej cierpienia, zapewniają nas, że ani razu nie wydobyla się z jej ust jakaś skarga. Owszem, cieszyła się i często wspominała o tym, że czuje się taka szczęśliwa, iż może cośkolwiek wycierpieć dla Pana Jezusa. O. Klaudiusz wyraźnie podkreśla, że rozradowana i uśmiechająca się jej twarz nie zdradzała najmniejszego cierpienia.

Nie wiadomo, na co cierpiała. Wiadomo to tylko, że w ostatnim roku jej życia miała częste bóle głowy; cierpiała przy tym na bóle żołądka, którym towarzyszyły gwałtowne wymioty i gorączka prawie ustawiczna.

Wielki Wtorek

WIELKI Tydzień, r. 1680, rozpoczął się większym cierpieniem Kateri. Z jej osłabienia widziano, że

koniec wkrótce może nastąpić. Zaczęto ją więc przyposabiać na śmierć. We wtorek zaś stan choroby tak dalece się pogorszył, że O. Piotr zdecydował udzielić jej Wiatyku. Chciał również jej udzielić Ostatniego Namaszczenia, lecz Kateri zwróciła się do niego, jakby miała jakieś objawienie od Boga o godzinie swej śmierci, i powiedziała mu, że nie ma naglącej potrzeby. Odłożył więc udzielenie Sakramentu do następnego dnia. Wiatyk przyjęła "z anielską pobożnością", jak to zaznacza O. Klaudiusz, który był obecny w szałasie.

Misjonarze, którzy pracowali wśród Indian, znając ich naturę, zaprowadzili ten zwyczaj, że zawsze chorych przynoszono po Sakramenta św. do kościoła, a to w tym celu, aby w nich wyrobić większe poszanowanie dla Przenajśw. Sakramentu. Od czasu więc założenia misji nie było ani jednego wypadku, gdzie by przyniesiono Przenajśw. Sakrament któremuś z chorych. W wypadku jednak Katarzyny zrobiono wyjątek. Była za słabą, by ją zanieść do kościoła, a nie chciano jej pozbawiać Sakramentów św., więc uradzono, by jej przynieść Najśw. Sakrament do szałasu, gdzie umierała.

Kilka niewiast dowiedziało się o tym, że Kateri umiera, więc obiewały pola, zawiadamiając pracujących o tym. Wkrótce zebrała się garstka wiernych, którzy kapłanowi od kościoła do szałasu towarzyszyli

w procesji. O. Piotr wysłuchał jej ostatniej spowiedzi, Kateri zaś złożyła ponownie ofiarę Bogu ze swego ciała i wyrzekła się raz jeszcze wszelkich marności światowych. Komunię św. przyjęła z wielką świętością i miłością tak, iż ci, którzy byli obecni, płakali ze wzruszenia.

Resztę dnia Kateri spędziła czas na modlitwie oraz na pożegnaniach z mieszkańcami misji. Historia nam powiada, że cały dzień przychodzili Indianie, co O. Piotra bardzo cieszyło. Poprosił Tekakwithę, by napomniała tych, którzy byli trochę opieszałymi i lekkomyślnymi w wypełnianiu swych obowiązków religijnych.

Wieczorem tego dnia O. Piotr, który wiedział już z kontaktów, jakie miał z tą świętą duszą, że nie obrażała Boga nigdy grzechem nieczystości, chciał się jednak jeszcze raz niezbicie upewnić, więc w tych ostatnich chwilach zwrócił się do Tekakwithy i zapytał się, czy kiedy była niewierną Bogu, czy czasami kiedy nie obrażała Boga jakąś nieczystością. Miała już wtenczas trudność w mówieniu, ale mimo trudności zdobyła się na wysiłek i wyrzekła stanowczym głosem: "Nie! Nie! Nie!" — z takim gestem, który wyrażał pewien ból, jaki odczuwała na myśl, że ją pytano przy śmierci o grzech, dla którego miała zawsze największe obrzydzenie przez całe swe życie.

Wielka Środa

RANO zdawała się być w stanie umierającym, więc Teresa, jej wierna przyjaciółka, trwała przy niej, modląc się o szczęśliwą śmierć. Zobaczywszy ją, Kateri powiedziała jej, że nie potrzebuje z nią przebywać. Niech idzie na pole do pracy, a jak będzie czas, zawoła ją niezwłocznie.

I stało się tak, jak przyobiecała. Zawołała po swą towarzyszkę Teresę około godziny dziesiątej. Wkrótce potem O. Piotr wszedł do szałas z Olejami św., które przyjęła z taką samą gorliwością, z jaką przyjęła dnia poprzedniego Komunię św.

Wokoło stały niewiasty z Sodalicji Najśw. Rodziny, które zbiegły się, gdyż przeczuwano, że Kateri umrze jeszcze przed południem. Ona jednak wiedziała, że nie umrze, dlatego zwróciła się do nich i na zapytanie, co mają uczynić, odpowiedziała im, że mogą iść do pracy i zapewniła ich, że nie umrze bez nich. Powrócą na pewno na czas, aby być z nią przy jej śmierci.

Zwracając się zaś do Teresy, rzekła:

— Opuszczam cię. Mam wkrótce umrzeć. Pamiętaj zawsze, cośmy razem czyniły od czasu, kiedyśmy się poznały. Jeżeli się zmienisz, oskarżę cię przed trybunałem Boga. Bądź mężną, gardź różprawami tych, którzy nie mają żadnej wiary, kiedy

chcą cię nakłonić do małżeństwa. Słuchaj tylko kapłanów. Jeśli nie możesz tu służyć Bogu, idź do misji w Lorette. Nigdy nie porzuć umartwienia. Będę cię kochała w niebie. Będę się modliła za ciebie, będę cię z nieba wspomagała.

Uścisnęły się serdecznie, a twarz Kateri zajaśniała przedziwnie. Wydawała się więcej jako twarz osoby, zostającej w kontemplacji, niż osoby umierającej.

Od godziny jedenastej do trzeciej po południu Kateri pozostawała mniej więcej w tym samym stanie.

O godzinie trzeciej Ojciec Piotr z a d z w o n i ł w kościele. Wierni zbiegli się razem. O. Piotr pisze:

Tak jakby czekała na sygnał, natychmiast zaczęła konać. Konanie to jednak było łagodne i trwało ponad pół godziny. Spędziła ostatnie chwile swego życia w gorących aktach miłości, wiary, nadziei i tym podobnych, mając po obu stronach siebie dwóch Ojców misjonarzy i wokoło niej wszystkich Indian modlących się. Straciła przytomność na krótko przed śmiercią i bez trudu jej błogosławiona dusza opuściła to dziewicze ciało, aby połączyć się z umiłowanym Oblubieńcem. Zostawiła całą osadę zbudowaną przykładami cnót, które im dała, i w powszechnej żałobie po utracie jej osoby.

Było to we Środę Wielkiego Tygodnia, 17 kwietnia, 1680 r., kiedy umarła, o godzinie czwartej po południu, po chorobie dwóch miesięcy... Katarzyna Tekakwitha zmarła w dwudziestym czwartym roku swego życia.

Ten sam kapłan, który był jej spowiednikiem podczas jej pobytu w misji, pisze o jej świętości w ciągu ostatniej choroby:

Była dojrzałą dla nieba i wdrapała się na szczyt świętości, który kilku zaledwie osiąga dopiero w starym wieku, po bardzo długim życiu. Można było zauważyć jej cnoty, szczególnie w czasie jej ostatniej choroby: mam na myśli jej wiarę, jej miłość, jej pokorę, łagodność, jej wolę całkowicie poddaną Woli Bożej; jej natychmiastowe oddawanie się w Boże ręce i wreszcie jej cierpliwość; jej ustawiczny pokój duszy i radość wpośród ciężkich cierpień, które musiała znosić.

Tego samego dnia, podczas modlitw wieczornych, O. Piotr wygłosił zebranym Indianom piękną przemowę, podnosząc zasługi i cnoty zmarłej, przedstawiając im skarb, jaki posiadali, a który stracili.

Pogrzeb odbył się dnia następnego, jak to nam podaje do wiadomości O. Piotr, po południu o godzinie trzeciej.

ROZDZIAŁ VI

PO ŚMIERCI

Cześć dla zmarłej

JUŻ za życia Kateri Tekakwithy tak misjonarze jak i wierni, mieszkający w misji św. Franciszka Ksawerego, spoglądali na nią jako na osobę wielkiej cnoty. Cześć dla niej zaczęła jednak wzrastać z biegiem czasu, a to głównie na skutek cudów, jakie się za jej sprawą działy.

Pierwszym nadzwyczajnym zjawiskiem, które zadziwiło wszystkich, było następujące. Niech nam opowie O. Piotr, który był tego świadkiem:

Jej twarz była bardzo zeszpecona w ciągu życia na skutek ustawicznych cierpień, ale zmieniła się nagle w piętnastu minutach po jej śmierci i wyglądała w mgnieniu oka taka piękna i uśmiechająca, że dzicy, którzy przylecieli patrzeć na to zjawisko, byli nim zupełnie zaskoczeni. Tak samo i Francuzi, którzy przyszedłszy do jej szafasu, nie wiedząc, że była umarłą, myśleli z początku, że odpoczywa spokojnie, tak wielką była słodycz i piękność w jej twarzy...

Jej twarz w piętnastu minutach po śmierci stała się w momencie taka piękna i taka bielut-

ka, że zauważyłem to zaraz (gdyż modliłem się przy niej) i wykrzyknąłem, tak wielkie było zdziwienie. Rozkazałem, aby przywołali Ojca, który pracował nad przygotowaniem repositorium na Wielki Czwartek. Przyszedł, jak również i inni Indianie, słysząc o tym dziwie, który podziwiali aż do czasu jej pogrzebu.

Po jej śmierci Indianie uważali jej ciało jako relikwię cenną. W swej prostocie przychodzili do jej zwłok, klękali, całowali jej martwe ręce, dotykali jej szat i rąk szaty, krzyżyki — cokolwiek mogło by im posłużyć za relikwie. Wielu z nich przepędziło całą noc na czuwaniu przed jej zwłokami, wpatrując się z zachwytem w jej ubłogosławione i przemienione oblicze.

Nie było to w zwyczaju u Indian, mieszkających w misji, by urządzać wystawne pogrzeby. W wypadku Tekakwithy uczynili jednak wielkie przygotowania do pogrzebu. Włosy i twarz zmarłej wysmarowali, jak to było u nich zwyczajem, tłuszczem niedźwiedzim. Na nogi nałożyli jej nowe buciki. Dwóch Francuzów zrobiło jej piękną trumnę, choć chowano Indian zwyczajnie na prostej desce. Włożono jej zwłoki do trumny, ale nie przykryto jej twarzy... Tak mocno się zachwycano cudem, jakim Bóg otoczył jej czyste i niewinne, i nad wyraz umarzone ciało.

Pogrzeb odbył się w Wielki Czwartek po południu przy współudziale wszystkich, którzy na ten czas przebywali w wiosce. Obrządek był obrządkiem radości: żegnano świętą, o której wiedziano, że weszła do królestwa niebieskiego, gdzie będzie o pozostałych na ziemi w szczególniejszy sposób pamiętać.

Następnego dnia, tzn. w Wielki Piątek, podczas kazania jeden z misjonarzy pokazał wiernym w kościele krzyżyk, który nosiła na szyi Tekakwitha, a który tak wiele umiłowała. Na widok tej relikwii, wszyscy Indianie zaczęli płakać, do głębi wzruszeni przykładem nadzwyczajnej miłości jednej z pośrodku nich. O Piotr pisze, że było koniecznym przerwać nabożeństwo na dość długi przeciąg czasu, aby dać im sposobność wypłakania swych uczuć.

Kateri Tekakwitha cieszyła się nie tylko czcią Indian, ale i osób duchownych.

O. Jakub de Lamberville, który jej udzielił pierwszych nauk katechizmowych i Chrztu św., w notatce wysłanej do swych współbraci w Kanadzie, nazwał Tekakwithę: "skarbem". Była wtenczas chrześcijanką tylko rok i pół.

O. Klaudiusz Chauchetiere, który pracował w misji w czasie, kiedy Kateri żyła, pisze w r. 1685, pięć lat po jej świątobliwym zgonie, życiorys, w którym nazywa ją "świętą Indianką", "Cudowną pa-

nienką”, “słońcem wśród gwiazd”, “Lilią wśród cierni”, “Bożą wybranką”, “Genowefą Kanady”, “Skarbem Misji i Aniołem Stróżem Misji”.

O. Jakub Fremin, przełożony misji w Kanadzie, powiedział o niej, że byłaby wyrzutem sumienia dla najstarszych w chrześcijaństwie i Francuzów.

Biskup de Valliers, który przybył do misji po jej śmierci, modlił się u jej grobu, nazywając ją “Genowefą Kanady”.

O. Piotr Cholenec, jej spowiednik i kierownik, w życiorysie napisanym w roku 1696, nazywa ją “filarem misji”, a w liście do Generała swego Zakonu, w którym opisuje życiorys Tekakwithy, nazywa ją “Kwiatem wyrastającym wśród masy cierni”, “Nową gwiazdą w Nowym Świecie”, “Protektorką Kanady”, “Nowym Światłem jaśniejącym w zupełnej ciemności”.

W opisie wydarzeń misji Kanady na rok 1678, historyk nazywa ją “S k a r b e m”. Opis na rok 1680, nazywa ją “Skarbem” i “Duszą błogosławioną”, pisząc o niej: “Wielka strata i wielki zysk wydarzył się też w tym roku. Ziemia utraciła, a niebo zyskało. Misja oddała Niebieskiemu Rajowi skarb, który był jej przysłany dwa lata przedtem, a mianowicie błogosławioną duszę Katarzyny Tekakwithy, która zmarła 17 kwietnia”.

O. Klaudiusz Chauchetiere w liście z dnia 14 października, 1682, wzmiankuje o tym, że misjonarze nie przestają ofiarować Mszy św. w podziękowaniu za łaski, które za przyczyną Tekakwithy otrzymują codziennie. Pielgrzymki odbywają się ustawicznie do jej grobu. Indianie pod wpływem jej przykładu stali się jeszcze gorliwszymi. "Codziennie widzimy dziwy, zdziałane za jej wstawiennictwem".

Kronika misji na rok 1684 podaje, że — w tych czterech latach po jej śmierci — tak wielu ludzi polecało się jej modlitwom, tylu ich odbywało pielgrzymki do jej grobu, że misjonarze postanowili przenieść jej zwłoki z cmentarza, a umieścić je w kościele nowo-zbudowanym.

Sława jej cudów i cnót rozchodziła się tak, iż Biskup diecezji i trzech innych dygnitarzy kościelnych, oraz wiele zgromadzeń zakonnych przybywało do jej grobu i prosiło o jej wstawiennictwo.

Zainteresowanie jej życiem było takie powszechne, że O. Klaudiusz prawie zaraz po jej śmierci musiał wymalować wiele wizerunków zmarłej; jeden z nich nawet umieszczono w kościele. Poza tym, wydał całą broszurkę ilustrowaną o jej życiu i cnotach.

W roku 1696, O. Jakub de Lamberville, ten sam, który udzielił Chrztu św. naszej świątobliwej In-

diance, w liście do swego brata, powiada, że Bóg nie przestaje wsławiać swej służebnicy ciągłymi cudami. Wzmiankuje o tym, że wiele podarunków i wotów bywa nadsyłanych do misji — z wdzięczności za otrzymane łaski. W rocznicę jej śmierci zaś całe parafie przybywają w solennych procesjach, aby podziękować u jej grobu za doznane łaski. Wielu także przybywa w celu proszenia o łaski. Najczęściej połykają w wodzie lub w jakiej zupie proch z jej grobu.

I tak można by cytować z wielu źródeł poważanie i cześć, jaką otaczano zwłoki zmarłej Tekakwithy.

W roku 1884, Biskupi Stanów Zjednoczonych, zebrani na Trzecim Soborze Plenarnym w Baltimore, Maryland, wysłali list do Papieża Leona XIII z prośbą o kanonizację dwóch męczenników: Renata Goupila i Izaaka Jogues oraz kanonizację dziewczyny indiańskiej, Kateri Tekakwithy. W ślad za hierarchią Stanów Zjednoczonych, hierarchia Kanady wysłała podobną prośbę do Stolicy Apostolskiej.

Cuda

PRAWIE od samej śmierci Tekakwithy Bóg zaczął ją wsławiać cudami i objawieniami. Cztery dni po śmierci Kateri objawiła się swej "mateczce" —

Anastazji, która powiada: "Widziałam ją stojącą obok mnie, jej ciało tak było okolone światłem, że widziałam tylko jej twarz, która była nadzwyczajnej piękności".

Cuda, działane za jej przyczyną płyną prawie potokiem. Trudno w broszurze tych rozmiarów zamieścić opisy cudownych uleczeń i łask, doznanych za jej pośrednictwem. W swym życiorysie z r. 1682 O. Piotr Cholenec wymienia dwa uzdrowienia: Klaudiusza Caron, o którym lekarze już zwątpili, oraz Indianki, imieniem Katarzyny z plemienia Irokezów, która od ósmego roku życia nie mogła poruszać ani ręką ani nogą, została nagle uzdrowioną w ostatnim dniu nowenny.

W swej historii Kościoła w Kanadzie, Biskup Jan de St. Vallier powiada: "Bóg czyni wiele dzieł u grobu tej przedziwnej panienki".

O. Klaudiusz Chauchetiere w swym życiorysie Tekakwithy z roku 1695 nadmienia, że przez ostatnie piętnaście lat, tzn. od chwili śmierci Kateri niezliczone cuda i uzdrowienia zostały działane za jej pośrednictwem. Dzieją się one za zetknięciem się z jakimikolwiek przedmiotami, których się dotykała: krzyżyk, odzienie, miska, z której jadła, ziemia z jej grobu...

Między dokumentami znajduje się list Księdza Piotra Remy, proboszcza w Lachine, do O. Piotra,

zawierający spis najważniejszych cudów, których doznali jego parafianie za przyczyną Kateri Tekakwithy. W spisie tym znajdujemy dokładne nazwiska, często i wiek, choroby osób uzdrowionych. Ks. Remy rozpoczyna z wyliczaniem trzech łask, których doznał. Następnie idą imiona i nazwiska jego parafian: Renat Fortin, dwa miesiące liczące dziecko, uleczony z gwałtownych płaczów, od których całe ciało było czarne i purpurowe... Franciszek Józef Lenoir Rolland, trzy latka liczący chłopczyk, nie mogący stać ani chodzić, odzyskuje moc w nogach po odprawieniu nowenny ... Jakub Pare, siedmioletni chłopczyk, opatrzony już ostatnimi sakramentami, odzyskuje nagle zdrowie... Ludwik Nepveu, trzymiesięczne dziecko, Franciszek Dubois, trzynastomiesięczne dziecko, Karol Cardinal, jednoletnie dziecko, otrzymują zdrowie za jej pośrednictwem... Maria Matour, licząca dwadzieścia dwa lata, Ludwik Fortier, trzynastoletni chłopczyk, Lambert Cullierier, dwuletni chłopczyk, Barbe Brunet, trzynastoletni chłopczyk, Maria Fortin, Magdalena Bourgety, Magdalena Moisson, Angelica Colme, Małgorzata Plumereau, Maria Roy, Julia Leger, Maria, Beauvais, Jakub Lantier ... Czy trzeba więcej wymieniać?

Bóg wsławia swą służebnicę do dnia dzisiejszego, gdyż do misji św. Franciszka Ksawerego corocznie

przychodzi wiele listów od wiernych z podziękowaniem za doznane łaski za przyczyną Kateri Tekakwithy.

Starania o Beatyfikację

CZYM wytłumaczyć to, że do dziś dnia Kateri Tekakwitha nie została ogłoszoną Błogosławioną Kościoła Katolickiego? Po pierwsze, sama misja musiała z powodu wojen zmieniać swe położenie, tak że po śmierci Tekakwithy została zmieniona przynajmniej trzy razy. Następnie, w całej Kanadzie była jedna tylko diecezja: Quebec, oddalona od misji o trzysta mil. Co więcej, często wojny przeszkadzały pracy misyjnej oraz jakimukolwiek rozwojowi Kościoła. Ponad to, zniesienie Towarzystwa Jezusowego pozbawiło misji kapłanów przez długi czas. Powracają do Kanady w roku 1842, a misja św. Franciszka Ksawerego, w której żyła Kateri Tekakwitha, dostaje się ponownie w ich ręce dopiero w roku 1903.

Ten sam los spotyka i inne świątobliwe osoby, żyjące w tych czasach: Biskupa Laval, którego sprawa beatyfikacji jest obecnie w toku. Błogosławiona Małgorzata Bourgeoys została beatyfikowana przez obecnego Papieża. Święci Męczennicy Amerykańscy, np. Izaak Jogues, który zginął śmiercią mę-

czeńską w roku 1646, zostali ogłoszeni Świętymi w roku 1930.

W roku 1931 jednak Biskup Edmund Gibbons, ordynariusz diecezji Albany, w której urodziła się Kateri Tekakwitha, wyznaczył trybunał, który miał się zająć zbieraniem materiału o jej życiu. W czerwcu następnego roku przesłano dokumenty do Rzymu. Sekcja historyczna Kongregacji Obrządków po gruntownym przejrzaniu świadectw i dokumentów przesłała Kongregacji Obrządków raport w czerwcu, 1938, w którym stwierdza, że dokumenty są prawdziwe i że przedstawiają dowód historyczny cnotliwego życia i sławy Kateri Tekakwithy.

Dnia 9 maja, 1939, Kardynałowie Kongregacji Obrządków polecieli rozpoczęcie sprawy o beatyfikację Kateri Tekakwithy, a decyzję tę aprobował Papież Pius XII dnia 19 maja, tego samego roku.

Dnia 12 czerwca, 1942, Ojciec Święty zatwierdził decyzję Kongregacji, że cnoty Tekakwithy były heroicznymi, i równocześnie polecił ogłoszenie Dekretu, w którym Kateri nazwana jest Czcigodną Służebnicą. Dekret ten ogłoszono dnia 8 stycznia, 1943 roku.

NAJWAŻNIEJSZE DATY WYPADKÓW, OPISANYCH W KSIĄŻECZCE:

W STANIE NEW YORK

- 1509 — Rok uważany zazwyczaj za datę utworzenia konfederacji Irokezów, kiedy to pięć szczepów irokezkich połączyło się dla wspólnej obrony, a później dla podboju sąsiednich narodów.
- 1609 — Dnia 29go lipca nieszczęsne zastrzelenie trzech naczelników irokezkich przez Samuela Champlaina, po którym nienawiść Irokezów do Francuzów wzrasta i się potęguje.
- 1630 — Rozpoczęcie długiej i krwawej wojny przez Irokezów z Algonkinami i Huronami.
- 1642 — Dwaj Święci amerykańscy dostają się do niewoli Irokezów: św. Izaak Jogues i św. Renat Goupil, który zostaje zamordowany dnia 29 września, 1642.
- 1644 — Irokezi wysyłają poselstwo do Francuzów do Kanady, z prośbą o pokój. Rokowania trwają blisko dwa lata.
- 1646 — Ukończenie układów pokojowych. Francuzi wysyłają jako posła pokoju św. Izaaka, który razem ze św. Janem La Lande

opuszcza Quebec we wrześniu, 1646 roku. Obydwaj zostają uwięzieni przez Irokezów przy Lake George.

18 października śmierć męczeńska św. Izaaka Jogues w Ossernenon, wiosce Irokezów.

19 października śmierć męczeńska św. Jana La Lande w tej samej miejscowości.

Jest to sygnał do rozpoczęcia wojny Irokezów z Francuzami, Huronami i Algonkinami. Najprawdopodobniej matka Katarzyny Tekakwithy dostała się do niewoli w tej wojnie.

- 1656 — O. Szymon Le Moyne udaje się do Irokezów, gdzie we wsi Ossernenon spełnia poselstwo pokojowe na prośbę Irokezów, którym chodziło o ułożenie stosunków handlowych z Francuzami, oraz o sprowadzenie misjonarzy do wsi — dla celów politycznych: dla uzyskania dobrej woli Francuzów. Po tym poselstwie Ojciec Le Moyne dwukrotnie jeszcze udaje się do tej samej wsi w tym samym celu. Szczep Onondaga zdradliwie jednak rozpoczyna wojnę z Francuzami, pobudza i szczep Mohaków do uczynienia tego samego.

Rok urodzin Katarzyny Tekakwithy, w Ossernenon, w tej samej miejscowości, gdzie zginęło trzech Świętych: św. Izaak Jogues, św. Renat Goupil oraz św. Jan La Lande. Wszyscy trzej zostali kanonizowani w roku 1930. Dziś miejscowość ta nosi nazwę Auriesville, N. Y.

- 1660 — Plaga ospy obejmuje całą wieś Ossernenon. Katarzyna Tekakwitha, licząca wówczas cztery latka, traci ojca, matkę i młodszego brata. Wkrótce potem mieszkańcy wsi palą ją i przeprowadzają się o milę wyżej nad rzeką Mohawk. Nowa wieś nosi nazwę Gandaougue po francusku; Indianie zwą ją Kahnawake, Anglicy zaś Caughnawaga, Holendrzy: Kaghnuwage.
- 1666 — Francuzi idą na podbój Irokezów. Żadnych bitew nie stoczono. Spalono tylko wsie Indian. Ten sam los spotkał i wieś, w której żyła Tekakwitha. Kilka miesięcy po zakończeniu wojny (Irokezi sami prosili o pokój) przeprowadzają się przez rzekę Mohawk i budują nową wieś, która nosi tę samą nazwę.
- 1667 — W poselstwie pokojowym, które udaje się do kraju Irokezów, znajduje się trzech

misjonarzy: O. Jan Pierron, O. Jakub Fremin i O. Jakub Bruyas.

W drodze do głównej wsi Irokezów, Tionnontoguen, stają na kilka dni we wsi Gandaouague. Pierwsze spotkanie Katarzyny Tekakwithy z misjonarzami, którzy zostają przyjęci w domu krewnych Katarzyny. Liczyła wówczas 11 lat.

Dnia 14 września stają misjonarze w stolicy Irokezów: Tionnontoguen. Po trzech miesiącach O. Bruyas odjeżdża do kraju szczepu Oneida. Do szczepu Seneka odjeżdża O. Fremin dnia 10 października, 1668 r. Pozostaje O. Pierron w Tionnontoguen, skąd opowiada Ewangelię również i we wsi Tekakwithy.

- 1669 — Na stałego misjonarza we wsi Tekakwithy przybywa O. Franciszek Boniface, który zakłada kaplicę i misję św. Piotra.
- 1672 — O. Bruyas powraca z kraju Oneida do Tionnontoguen, gdzie pomaga O. Pierronowi.
- 1674 — O. Franciszek Boniface niedomaga na zdrowiu i zostaje odesłany do Kanady. Na jego miejsce przybywa O. Bruyas, który pozostaje tylko kilkanaście tygodni. Na

stałe przeznaczony zostaje Ojciec Jakub de Lamberville.

- 1675 — W październiku podczas żniw następuje pierwsze spotkanie Katarzyny Tekakwithy z misjonarzem. Rozpoczyna się jej przygotowanie do Chrztu św.
- 1676 — Wielkanoc, 5 kwietnia, Katarzyna Tekakwitha otrzymuje Chrzest św., na którym przyjmuje imię Katarzyny albo po indiańsku: Kateri albo Gadari. Chrztu udzielił jej O. Jakub de Lamberville. Kateri wówczas liczyła 20 lat.
- 1677 — W październiku Katarzyna Tekakwitha ucieka ze wsi Gandaouague do misji św. Franciszka Ksawerego w Kanadzie, niedaleko Montreal.

W KANADZIE

- 1668 — Utworzenie specjalnej misji dla Indian, pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego w La Prairie.
- 1676 — Przeprowadzenie misji świętego Franciszka Ksawerego do nowej miejscowości zwanej Sault St. Louis.
- 1677 — Pod koniec października przybywa Kata-

rzyna Tekakwitha do misji św. Franciszka Ksawerego.

1677 — 25 grudnia, pierwsza Komunia św. Katarzyny Tekakwithy.

1679 — 25 marca, ślub dziewictwa złożony podczas Mszy św. przez Katarzynę Tekakwithę.

1680 — 17 kwietnia, w Wielką Środę, następuje śmierć Katarzyny Tekakwithy, która wówczas liczy 24 lata życia.

1884 — 6 grudnia, zgromadzeni Biskupi Stanów Zjednoczonych na plenarnym zebraniu w Baltimore, Maryland, wysyłają do Rzymu petycję o beatyfikację misjonarzy: Izaaka Jogues i Renata Goupila oraz Katarzyny Tekakwithy. Prośbę wysłał Kardynał Gibbons.

1939 — 9 maja, Kardynałowie z Kongregacji Obrządków polecają otwarcie sprawy o beatyfikację Katarzyny Tekakwithy.

1943 — Dnia 8 stycznia Kongregacja Obrządków podaje Ojcu Świętemu pismo stwierdzające, że badania wykazują, że Katarzyna Tekakwitha prowadziła życie heroiczne. Dnia 12 czerwca Ojciec Święty Pius XII aprobuje decyzję Kongregacji, że cnoty Katarzyny Tekakwithy były heroicznymi.

BIBLIOGRAFIA

KATHARINE TEKAKWITHA, *The Lily of the Mohawks, The Positio of the Historical Section of the Sacred Congregation of Rites on the Introduction of the Cause for Beatification and Canonization and on the virtues of the Servant of God: Katharine Tekakwitha ... being the original documents first published at the Vatican Polyglot Press now done into English and presented for the edification of the faithful.* Fordham University Press, New York, 1940.

GLORY OF THE MOHAWKS, *The Life of the Venerable Catherine Tekakwitha.* By Rev. Edward Lecompte, S.J., Bruce Publishing Co., Milwaukee, Wis., 1944. **OUR KATERI**, by Sr. M. Immaculata, O. P., Benziger Brothers, pp. 129, 1947.

SANCTITY IN AMERICA, Most Rev. Amleto Giovanni Cicognani, 1945, pp. 125-130, St. Anthony Guild Press, Paterson, N. J.

PIONEER PRIESTS OF NORTH AMERICA 1642-1710, by Rev. T. J. Campbell, S.J. Fordham University Press, Fordham University, New York, 1908, pp. 333.

Materiał o O. Izaaku Jogues, Jakubie Fremin, Jakubie Bruyas, Janie Pierron, Jakubie de Lamberville, Franciszku Boniface, historyczne uwagi o Irokezach, jak również o Kateri, na str. 300-307.

CHAMPLAIN — THE LIFE OF FORTITUDE, by Morris Bishop, New York, Alfred A. Knopf, 1948, p. 364.

Materiał o życiu Irokezów: podróże, wojny, obyczaje.

SAINT AMONG SAVAGES, by Francis Talbot, S.J. The Life of Isaac Jogues, Harper and Brothers, 1935, pp. 434.

Historia szczepu Mohaków, oraz wsi, w której zginął św. Izaak Jogues, a w której urodziła się Tekakwitha.





MODLITWA

o beatyfikację Katarzyny Tekakwithy

O BOŻE, który wśród różnych cudów łaski w Nowym Świecie dałeś nam Katarzynę Tekakwithę jako śliczną lilię niewinności, spraw, prosimy, za jej wstawiennictwem, aby ta, która tak bardzo kochała Jezusa i Jego krzyż, doczekała się wnet wywyższenia na ołtarze przez Kościół święty, Matkę naszą, oraz daj, aby serca nasze zapalały się coraz to silniejszym pragnieniem naśladowania jej niewinności i wiary, przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

O BOŻE, który cudownie strzegłeś niewinności służebnicy Twojej, Katarzyny, i udzieliłeś jej dary wiary i pokuty, daj, aby wszys-

cy, którzy wzywają jej wstawiennictwa, otrzymać mogli, o co proszą i spraw w ten sposób, aby wszyscy się dowiedzieli o Twojej łaskawości dla niej i abyśmy mogli ją czcić na ołtarzach, jako Świętą w niebie. Amen.

Trzy Ojcie Nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.

Panie Jezu, wstaw Służebnicę Twoją, Katarzynę Tekakwithę. O to Cię prosimy w Imię Twojego Krzyża świętego.

(Dla prywatnego użytku)

KATERI CENTER - CENTRE KATERI
P.O BOX / C.P. 70
KAHNAWAKE, QC
CANADA - J0L 1B0

www.katericenter.com

Modlitwa Św. Kateri Tekakwitha

O Święta Kateri, "Lilio Mohawków", niech twoja miłość do Jezusa, tak silna, tak niezłomna, sprawi, abyśmy się stali tacy jak Ty.

Twoje krótkie i pełne bólu życie pokazało nam Twoją siłę i pokorę. Spraw, abyśmy zawsze byli tak skromni jak Ty.

Jak te jasne i świecące gwiazdy nocą, modlimy się, aby Twoje światło na zawsze świeciło nad nami, dając jasność, nadzieję, spokój i pogodę ducha w naszych mrocznych chwilach.

Napełnij nasze serca, Święta Kateri Tekakwitha, Twoją miłością do Jezusa i obdaruj nas swoją siłą i odwagą abyśmy stali się tacy jak Ty w niebie. Amen.

Święta Kateri Tekakwitha – Modl się za nami.

Ojcze nasz (raz)

Zdrowaś Mario (raz)

Niech będzie chwała (trzy razy)

Modlitwa pisana przez—Harold Caldwell

Kanonizowany 21-10-2012

Święto: 17 kwietnia

WWW.KATERICENTER.COM